BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY EKONOMICZNEJ
W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

W. DRYGAS — Jak ogarnąć bogactwo przemian. M. GRYFIN — Od pługa do pióra. K. PAŁYS — Na pierwszym planie — człowiek. ST. PIĘTAK — Dać obraz współczesności. S. SZMAGLEWSKA — Łódź to piękny temat. A. DRAWICZ — Pierwsza linia walki. B. WOJDOWSKI — Tworzywo prozy. WŁ. SŁOBODNIK — Nieco o „prozaizmach" w nowej poezji A. LISIECKA — Młoda literatura odrodzonego narodu. J. BACULEWSKI — Henryk Sienkiewicz J.GITLIN — Popłoch na jarmarku podżegaczy wojennych. G. TIMOFIEJEW — Z prasy radzieckiej. S. JAŚKIEWICZ — Kultura atlantycka.

Rok VIII | Warszawa, dn. 16. XII. 1951 r. | Nr 50 (332)

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

NOWE BAŁUTY

Nowe Bałuty stawiając murarz
Wapno i zapał na kielni mieści,
Żeby zniknęła zmora ponura —
Kapitalistyczne przedmieście.

Któż nie pamięta zaułków Łodzi,
Po których twardo stukały buty,
Kiedy o brzasku wstawały co dzień
Chojny, Karolew, Zarzew, Bałuty?

Z nor i poddaszy, z suteryn zgniłych,
Z wyziewów nocy, z kaszlu gruźlicy
Szli, natężając gniew swój i żyły,
Szli robotnicy,

Brama fabryczna paszczą rozwartą
Chłonęła ręce, ręce i ręce,
Ale się snuła z płótnem żakardów
Siła tysięcy.

Ona kazała pierś hardo prężyć,
Kiedy w pochodzie sztandary nieśli...
Ona uczyła w walce zwyciężać
I łopotała w pieśni.

Strofa za strofą goniły jasno:
Budowały socjalizm,
Z tej to pieśni i walki powstanie miasto
Jakby z marzenia i stali.

Nasze robocze, nie fabrykanckie
Z każdym dniem, z każdą cegłą piękniejsze...
I śpiewające na krańcach
Gołębiami na każdym piętrze.

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

WIOSNA PRZODOWNIKA

Przytulona kwiatami do muru,
miastu o wiośnie mówi grusza
jak piana najbielszej chmury,
w listeczkach wiatr się porusza.

Więc za nią sercem otwartym,
miasto zakwita ogrodem,
ptactwo się roi nad parkiem,
w kielichach kwiatów dziobie.

Kwiat gruszy na mur rzucony,
wieńczy muskułów wysiłek,
radośnie prężą się domy,
ulica w blaskach się myje.

Wracam do domu. Fabryka
wyróżniła mnie awansem,
lekko kieszeni dotykam,
na wyróżnienie swe patrzę.

Na karcie zgłoski wyraźne:
„Snowacz Sikora Ignacy,
normę przekroczył dziś właśnie,
przodownik pracy".

LUDOWE DNI

Obywatelu Sokołowski
nad bochnem chleba światłego dłoń,
już kwitną w polu spółdzielcze kłosy,
już rośnie z chlebem spółdzielczy dom.

Przerąbać twardą walki siekierą
wyłom w zaporach na drogach wsi,
zieleń czerwienią naszła dopiero,
wyrósł fundament ludowych dni.

Znaliśmy smutną wiosnę w przyrodzie,
głodny przednówek chwastami rósł,
dziś inna wiosna z pola nadchodzi,
od serc przepływa w radosny puls.

Zupełnie inny tworzą krajobraz
niwy — tam wartki traktorów rytm
ożywia ciszę polną, gdzie oracz
pług w ziemię wciskał resztkami sił.

Inne dziś drogi z chłopskiego domu,
proste gościńce prowadzą w świat,
jedynie czynem może dopomóc
bratu w ucisku, walczący brat.

Nie będzie kułak, ni kupczyk złodziej
zatrutym żądłem wysysał krwi,
wspólnota krzepnie, dojrzewa co dzień,
w płodozmianowej zieleni żyt.

Wrogowie jeszcze w zapłociach radzą,
lecz w coraz cichszy przechodzą szept,
a na wieś ranne słonko sprowadza
wspólnej nadziei jutrzejszy śpiew.

Obywatelu Sokołowski,
nad bochnem chleba światłego dłoń,
okwitły w polu spółdzielcze kłosy
wołają echa z sąsiedzkich stron.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

Z doświadczeń pisarzy łódzkich

Są dwa zasadnicze względy, które upoważniają nas do zabrania głosu na temat pracy, osiągnięć i niedomagań łódzkiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Mamy przed sobą grupę pisarzy nazwaną przez sekretarza generalnego ZLP kol. J. Putramenta—przoprzodującą, a przecież równocześnie — trochę jakby niedocenianą. Jest chyba oczywiste, że obok tej grupy pisarzy liczącej ponad 60 osób i około 20 pisarzy z Koła Młodych nie mogą przejść obojętnie ani prasa literacka, ani łódzkie dzienniki. Tak się też w części dzieje. Piszemy właśnie z racji bardzo żywej i stale pogłębiającej się współpracy łódzkich pisarzy z naszym tygodnikiem.

Pisarze ci odbyli niedawno naradę wespół z dziennikarzami, przedstawicielami Partii, radia, prasy literackiej i codziennej, z aktywem świetlicowym, pierwszą w dziejach tego największego w kraju ośrodka robotniczego naradę, poświęconą stanowi literatury w Łodzi i rejonie jej oddziaływania. Zaistniała więc sytuacja szczególnie prowokująca do zbilansowania „blasków i cieni" pracy literatów Łodzi.

Jest wszakże drugi i bodajże ważniejszy wzgląd przemawiający za koniecznością przyjrzenia się pracy łódzkiej grupy literatów. To już dziś zupełnie oczywiste, że pisarz powinien ponosić odpowiedzialność za przemiany zachodzące w jego kraju, przyspieszać rewolucję społeczno-kulturalną tak, jak przyspieszają budowę fundamentów socjalizmu setki tysięcy łódzkich robotników. I tu od razu powiedzieć trzeba, że pisarze łódzcy należą w pewnym sensie do uprzywilejowanych. Na ich bowiem terenie występuje wyposażona w szczególnie bogate elementy walka, że użyję tu znanego określenia — „starego z nowym."

Oto przed nimi miasto odbijające w strukturze zabudowy potworne sprzeczności epoki kapitalizmu. Obok pałaców, których w dniach strajków i rewolucyjnych walk strzegł wpierw carski stupajka, a później granatowy policjant — robotnicze ulice na których lała się krew, ulice zastygłe, niezmienione od dziesiątków lat. Drzemią tu stale jeszcze ręką artysty w pełni nie pokazane dzieje walk klasowych. Przed nimi miasto, w którym epoka Planu 6-letniego odkrywa coraz to nowe karty współczesnej historii. Każdego niemal miesiąca wprowadzają się do pięknego mieszkania na Nowych Bałutach, czy Stokach — dziad, ojciec i syn — robotnicy. Trój pokoleniowa rodzina robotnicza, trzy etapy rewolucyjnego ruchu — oto temat, którego tylko pisarzom łódzkim pozazdrościć.

A łódzka wieś? Bogate, kułackie gminy w Łowickiem, obok—biedniacki rejon Piotrkowa. Przed laty, biedny praktykant kolejowy na odcinku Rogów — Pływia, Władysław Reymont — kreślił dramaty rodzinne chłopstwa proletaryzowanego, spychanego na dno nędzy i poniewierki przez kapitalistyczny ustrój. Dziś obserwuje literat tej ziemi porywającą, drugą część historii chłopów. Na jego oczach niejeden Tomek Baran, najbiedniejszy z biednych, najsilniej upokorzony ze wszystkich upokorzonych, znalazł rozwiązanie sprzeczności życiowych przez budowę i uruchomienie kombinatu piotrkowskiego. Oto rzeczywiście obiecana przez klasę robotniczą ziemia!

Pisarze łódzcy, jak wszyscy inni, może tylko w oparciu o bardziej sugestywny konkret, którego — jakże obficie — dostarcza ich teren, mogą i powinni znaleźć literacki, artystyczny wyraz dla walki i rozwoju pracującego ludu.

*

Słyszało się już wcześniej a i teraz jeszcze słyszy, że Łódź to miasto przez pisarzy „niekochane". Obsiedli ją w pierwszym roku po wyzwoleniu najlepsi literaci, pracownicy nauki, wychodziły tu pisma literackie — „Kuźnica" i „Wieś", satyryczne — „Szpilki" i „Rózgi", zakosztowało miasto słodyczy oglądania najlepszych teatrów. A później począwszy od roku 1948 — rozpoczął się exodus czynników kultury, jej twórców, z największego w kraju robotniczego miasta. Wyjechały redakcje pism literackich, przeniosły się do Warszawy niektóre teatry, nastąpił także pewien odpływ sił naukowych z wyższych uczelni. Pozostała na miejscu nieliczna stosunkowo grupa 65-ciu pisarzy, 6-krotnie mniejsza liczebnie niż warszawska, mniej nawet liczna niż krakowska.

A jednak od kilkunastu miesięcy obserwujemy stały, choć może nie dość szybki rozwój tradycji literackiej robotniczego miasta. Łódź przestała być „niekochana", pokochał ją pisarz, często z dalekich stron tu przybyły, który związał swoją twórczą pracę z miastem i terenem jego oddziaływania, nie zaniedbując przy tym problematyki literackiej związanej z jego nowymi, rodzinnymi stronami. Tradycja ta, zapewne jeszcze wątła, niemniej jednak wyraźna już i cenna, godna jest serdecznego i szerszego skwitowania. Pamiętajmy bowiem, że pisarze z tych stron próbują przekreślić szkodliwą opinię jakoby istniała stołeczna, oficjalna i obok niej — uboga siostrzyczka — prowincjonalna literatura. A chcą pokazać, że pisarz łódzki — znaczy polski.

*

Wyobraźmy sobie taką sytuację: oto jest nasz polski, przeciętny czytelnik spoza łódzkiego rejonu, a my— usiłujemy, przy pomocy tego co literaci napisali pokazać historyczną i współczesną problematykę robotniczego miasta i jego chłopskiej okolicy.

Pewno, że będzie co pokazać, ale też potrzeb naszego czytelnika w pełni nie zaspokoimy. Pewno, że cykl powieściowy *L. Gomolickiego*, drukowany na łamach „Głosu Robotniczego" zapozna go z rewolucyjnymi tradycjami proletariatu łódzkiego, pozwoli je odnieść i związać z walkami całego polskiego i rosyjskiego proletariatu. Sylwetki SDKPiL-owców *Jerzego Millera*, drukowane częściowo we „Wsi" uplastycznią, skonkretyzują obraz robotniczego bohatera sprzed 50-ciu lat. Ale już okres międzywojenny to prawie biała i niezapisana karta. Powieść W. *Pawlaka* i reportaż *B. Lesmana* nie mogą przecie tej luki wypełnić.

A powojenna problematyka? Są poematy *W. Słobodnika* i *J. Koprowskiego* o Łodzi, są trzy ukończone już powieści: *Edwarda Szustera* — „Bitwa o Balecerka", *H. Ożogowskiej* — „Na Karolewie" i *W. Pawlaka* — „Ludzie bawełnianej fabryki". Pracuje nad wykończeniem powieści o piotrkowskiej fabryce — „Hortensja" — *Seweryna Szmaglewska*, zasiadł już *J. Miller* do powieściowego opracowania dziejów łódzkiego ZWM-u. Wiersze G. Timofiejewa, M. Ochockiego, M. Piechala, J. Czarnego, T. Chróścielewskiego, T. Giegiera i innych dopełniają całości.

Niecierpliwy czytelnik chętnie poczeka na zapowiedziane powieści (żadna z nich nie wyszła jeszcze drukiem) tym bardziej, że nie ma innego wyjścia, orzeknie może, że poezji o wielkim mieście robotniczym stanowczo za mało, ale na pewno zawstydzi, jeżeli niebacznie spyta o *reportaż fabryczny*, ów konkretny jak żaden inny, bezpośrednio z rzeczywistością związany gatunek literacki. Reportaż niezupełnie wprawdzie, ale jednak w znacznej mierze określa dyspozycyjność pisarza, to jest — jego zdolność do uchwycenia w artystycznym wyrazie bardziej pasjonujących i ważnych na danym etapie wydarzeń. Przyrównywano nie bez słuszności reportaż do literackiego notatnika agitatora. Gdzież bowiem jak nie w tym przede wszystkiem gatunku szukać należy wypełnienia roli pisarza jako agitatora. Tymczasem poza udanymi próbami *W. Rymkiewicza* i *B. Lesmana* — nie będzie o czym mówić.

Wskazując na brak reportażu fabrycznego nie czynimy tego po to, by sugerować jakieś większe czy mniejsze oderwanie pisarzy łódzkich od terenu. Jest raczej przeciwnie, bo oto zamierzamy powiedzieć w dalszym ciągu, o stosunkowo pomyślnym rozwoju tego cennego gatunku literackiego w zakresie problematyki wiejskiej. Ale to — rzecz prosta — nie usprawiedliwia braków na odcinku robotniczym.

*

Gdyby nasz czytelnik zapytał z kolei o pracę literatów, poświęconą zagadnieniom wsi, przedstawilibyśmy mu stan daleko lepszy niż w wypadku miasta i klasy robotniczej. Starsi, bardziej doświadczeni pisarze, że wspomnimy tu *S. Piętaka*, *J. Koprowskiego*, *W. Rymkiewicza*, *T. Papiera* i *Cz. Schabowskiego* zapisali na swoim koncie 12 pozycji książkowych (powieść i cykle nowel) w ciągu ostatniego roku. Są to na ogół prace wybiegające daleko poza łódzkie strony.

Natomiast część członków Koła Młodych związało swoją bogatą twórczość z terenem województwa łódzkiego, walcząc nieustannie i często z powodzeniem o dobry, literacki reportaż. Trudno by tu było podać liczbę terenowych wypadów takich pisarzy jak *W. Drygas* i *T. Szewera*. Niesposób także podać choćby w przybliżeniu ilości wsi i miasteczek, które przepenetrowali, uporczywie śledząc ten sam problem w jego rozwojowym procesie. U podstaw twórczości „wiejskiej" części Koła Młodych znajdziemy niewątpliwie ścisły związek z terenem, gruntowne niekiedy nagromadzenie wydarzeń i faktów. Stąd też konkretność w reportażach i opowiadaniach. Dość wspomnieć, że obydwaj pisarze obyli się — jak dotąd — bez fikcyjnego bohatera, fikcyjnej miejscowości i fikcyjnych zdarzeń.

Wydaje się konieczne przypomnieć w tym miejscu słowa min. Bermana z warszawskiej narady, poświęconej twórczości artystycznej: „nie gardźcie piórem i słowem propagandzisty, współpracujcie z naszą prasą i radiem, wyjeżdżajcie na wieś z aktywem robotniczym i studenckim, szukajcie zbliżenia ze środowiskiem robotniczym. Kto zasklepia się w kręgu utyskujących inteligentów, ten nie zrozumie istoty toczącej się walki i przemian".

Warto te słowa przypomnieć dlatego, że część pisarzy z Koła Młodych nie gardzi piórem propagandysty, wiąże się z codzienną prasą i radiem. Przypominam sobie W. Drygasa agitującego późnym wieczorem pod gruszą w małym Osacinie koło Nowego Miasta za kontraktacją trzody chlewnej. Pamiętam T. Szewerę, kiedy wraz z aktywem spółdzielczym rozwiązywał w zadymionej świetlicy bogumiłowickiej trudne problemy socjalistycznej organizacji pracy. Niesposób także zapomnieć kilkuletniego współudziału pisarzy w trudnej walce klasowej toczącej się we wsi Godzianów pod Skierniewicami. Cykl prac ogłoszony we „Wsi": spółdzielcy — *J. Mozgi*, naukowca — *D. Gałaja*, młodego socjologa — *W. Wiatra* i *W. Jażdżyńskiego*, rezultat współuczestnictwa, w walce — mógłby śmiało stanowić samodzielną książkę, wymowne świadectwo wyrastania pisarstwa w bojach klasowych.

Zespół W. Drygas i T. Szewera przygotowuje zbiór opowiadań o terenowych radach narodowych. Złożyłyby się pewnie na dużą broszurę prace młodych o przebudowie łódzkich miast i miasteczek — Piotrkowa, Skierniewic, Kutna i Sieradza— w ramach Planu 6-letniego. Ci „obrońcy prowincji" pokazali niejednokrotnie jak wzrost bazy, rozwój sił wytwórczych porywa za sobą, wiąże na stałe z fabryką masy chłopów z przeludnionej wsi łódzkiej.

Oczywiście trudno przedstawić pełny zakres twórczości młodszej generacji pisarzy łódzkich. No, ale powiedzmy otwarcie, że często starszy pisarz — czytając jej prace w prasie literackiej, czy słuchając przez radio, powiada: „co za zdolni ludzie, dali mi temat i konkret, przetrawi się rzecz literacko i będzie powieść". W słowach pisarza starszego pokolenia pobrzmiewają jeszcze stare i fałszywe nutki. Lubi on niekiedy jeszcze powiedzieć o młodym: jeżeli popracuje 5—10 lat, a nie zmęczy się i nie załamie, jeżeli pilnie i cierpliwie będzie starszych słuchał— zostanie literatem, który powoli od „gorszych" rodzajów twórczości — notatki, felietonu i reportażu przejdzie do „lepszych" — noweli, powieści.

Cóż jednak na to poradzić, że rzeczywistość jest zgoła odmiennego zdania?

*

Oto nowe w dziejach wsi wydarzenie — uchwała Prezydium Rządu w sprawie stworzenia jeszcze korzystniejszych warunków dla rozwoju produkcji hodowlanej. Z tej właśnie racji wyjechał w teren W. Drygas, aż za spalskie lasy do pięknie położonej wsi gminnej — Inowłódz. W działaniu młodego pisarza — jakie wyraźnie sprowadzają się postulaty min. Bermana wniesione na warszawskiej naradzie.

Jakież bowiem rezultaty przyniósł ten — jeden z wielu — wyjazd? Nasz kolega agitował przez szereg godzin za zwiększeniem kontraktacji, wskazywał na jej jeszcze większą od chwili wejścia w życie uchwały opłacalność. Słyszeliśmy dopiero co jego felieton w łódzkim radio. A notatnik, nierozerwalnie z pracą pisarza związany wzbogacił się o jeszcze jedno cenne doświadczenie. Pisarz uchwycił, mianowicie, prześledził proces przełamywania się postaw chłopa na nowym etapie państwowej polityki gospodarczej. Dotarł do człowieka — najważniejszego i decydującego podmiotu literackiej twórczości. Doświadczenie zużyte w radiowym felietonie posłuży równocześnie w pracy nad opowiadaniem o radach narodowych.

Nie przypadkowo wspominamy tu przykład pisarza, który „nie gardzi słowem ani piórem propagandysty". Chodzi bowiem o to, że taka praca literata stanowi konieczny warunek właściwego rozwoju jego pisarstwa, prowadzi do realizmu socjalistycznego, pomaga wyminąć nagminną i niebezpieczną chorobę — schematyzm.

O schematyzmie nigdy nie jest dość mówić zwłaszcza, iż nie jest on przywilejem wyłącznie pisarzy z robotniczego miasta. Sprawa to znacznie szersza, choroba — rzec by można — o krajowym i epidemicznym charakterze. Podtrzymując w pełni słuszny zarzut J. Putramenta, postawiony pisarzom na łódzkiej naradzie, chcielibyśmy wskazać na pomijaną zazwyczaj część przyczyn tego niebezpiecznego zjawiska. Znamy nieźle łódzkich kolegów, pracujemy wspólnie od lat, możemy zatem z dużym poczuciem odpowiedzialności za prawdę powiedzieć o pewnym ponad wszelką wątpliwość niewybaczalnym, błędzie.

(Dokończenie na str. 2)

Foto WAF

Z DOŚWIADCZEŃ PISARZY ŁÓDZKICH

(Dokończenie ze str. 1)

Pisarz ogólnie znany, oczytany, stwierdza po lekturze artykułu Prusa o „Ogniem i mieczem", że materiał powieściowy wtedy „dobrze leży", kiedy postawy bohaterów, ich zachowania, przebieg wydarzeń — mieszczą się w ramach najogólniejszych praw rządzących światem, jego społecznym życiem. I wszystko byłoby dobrze, nasz pisarz przeszedł już podobno szkolenie ideologiczne, zna prawa rządzące światem — gdyby nie to, że obraz literacki nie jest ogólny lecz właśnie w uporczywy sposób konkretny i szczegółowy. Sprawa bynajmniej nie błaha i jakże ściśle związana z zagadnieniem schematyzmu! Bo to jest przecież zupełnie co innego — prawidłowości procesów społecznych, co innego zaś bogactwo konkretów im przyporządkowanych. Chodzi tu po prostu o niebezpieczne, właśnie schematyczne rozumienie obrazu historycznego, symplifikację wielkiego etapu dyktatury proletariatu. Komu jak komu, ale pisarzowi stanowczo nie może wystarczyć ogólnie pojmowane ujęcie okresu, czy nawet tylko jego fragmentu.

Współzawodnictwo pracy w przemyśle przechodziło szereg drobnych lecz istotnych przemian, z miesiąca na miesiąc, jeżeli już nie z tygodnia na tydzień. Rosło od wysiłkowego w pierwszych okresach do bardziej wynalazczego, wyższego pod względem organizacyjno - technicznym, coraz wyraźniej opierało się o świadome racjonalizatorstwo. Nasz klasowy wróg na wsi — kułak nie miał jednolitych postaw w walce. Przechodził on fazę otwartych wystąpień w okresie Mikołajczyka, schodził często w bandyckie podziemie u schyłku kariery swego wodza, inaczej walczy dziś w oparciu o zewnętrznego, imperialistycznego sojusznika. A wszystko to przecież dzieje się w ramach najogólniejszych praw rządzących przebiegiem trudnej walki klasowej o sprawiedliwość społeczną. Inaczej przedstawiał się sens władzy w naszym państwie w okresie administracji opartej na sołtysach, wójtach, starostach i wojewodach, jakże inacze na etapie rad narodowych. Także i sprawa niezmiernej dla nas wagi — kontraktacji trzody chlewnej przedstawiała się zgoła odmiennie przed ostatnią uchwałą Prezydium Rządu niż po niej.

Jeżeli więc pisarz nie rozłoży opisywanego okresu historycznego na etapy, mniejsza zresztą o nazwę, i nie znajdzie dla nich im tylko właściwego konkretu, to otrzymamy w rezultacie, być może słuszny politycznie, lecz właśnie ogólny, schematyczny obraz, jak to często mówią pisarze — „bez mięsa".

Chciałoby się przypomnieć pracowitość własnie Prusa, wezwać do nie gardzenia pracą rejestratora zdarzeń, wielką pracą nad gromadzeniem materiału literackiego. Obserwujemy bowiem niepowtarzalne w naszych warunkach przemiany. Nie odnotować ich, to akurat tyle co stracić bezpowrotnie znaczną ich część. Pamięta się zazwyczaj jedynie ogólne zarysy. W jednej z Kronik Tygodniowych „Kuriera Warszawskiego" (27.IV.1874) pisał Prus: „Gromadzić najrozmaitsze fakta, notować je, uwzględniając wszystkie kategorie: byt, ilość, przestrzeń, stosunek, sposób... śledzić za najwybitniejszymi zadaniami społecznymi, rzeczy przedstawiać historycznie, wyczerpująco". Trudno zaiste o lepszą szkołę przygotowywania materiału literackiego.

Trzeba zawsze wysoko cenić dążenia pisarza do stworzenia większego dzieła literackiego. Trzeba mu — co więcej — w tej pracy dopomagać. O wartości pracy pisarskiej rozstrzyga jej społeczna użyteczność. Krótkie nieraz wypowiedzi, felietony, reportaże dotykające aktualnych, palących zagadnień z „fali dnia" były już w wypadku Prusa doskonałą drogą do większych literackich uogólnień. A w naszych warunkach historycznych stały się jeszcze bardziej cenne ze względu na potrzeby społeczne. Jeżeli słusznie nazywamy pisarza „inżynierem dusz", to z taką samą słusznością stawiać musimy przed nim zadania szybkiego dotarcia do czytelnika. Agitować w warunkach pisarza, to nie znaczy — jak sądzą niektórzy — zastępować sołtysa na wsi czy agitatora partyjnego. Uchwycić bieżące, najbardziej pilne problemy ich pracy w literacką formę bardziej przekonywającą niż słowo agitatora — aby mu dopomóc — to jest zadanie pisarza nie gardzącego piórem propagandzisty. Nie ryzykowałbym twierdzenia, że schematyczna książka odegra większą rolę niż dobry felieton czy artykuł publicystyczny, kierowany przeciwko wrogiej plotce, napisany w dzienniku czytanym przez setki tysięcy ludzi.

Lecz nie podkreślamy tu wielkiego znaczenia dobrych utworów tylko ze względu na bieżącą sytuację. Chodzi nam również o podkreślenie faktu, iż droga do większych gatunków literackiech prowadzi bardzo często poprzez skrupulatną, uczciwą obserwację bieżących problemów.

Doszliśmy w tym miejscu również do innego, choć podobnego problemu, niepokojącego pewną grupę pisarzy. Powiadają mianowicie niektórzy, że istnieje zasadnicza sprzeczność pomiędzy pisaniem aktualnym, agitacyjnym a twórczością obliczoną „na wieczność", przy czym szanujący się pisarz powinien uprawiać tę drugą, inaczej nie będzie między wieszcze policzon. Tymczasem takiej sprzeczności nie ma. Użyjmy przykładu M. Gorkiego. Zdumiewające bogactwo rozmaitego typu artykułów, listów publicznych i odpowiedzi, wezwań i polemik towarzyszyło nieodłącznie, więcej — warunkowało powstawanie jego wielkich powieści i dramatów. Nie ma przecież dzieła bez wielkiego materiału poznawczego. A więc jednak związek z życiem społecznym, kontakty pisarskie z prasą codzienną, agitacja słowem i piórem, tak jak u wielkiego pisarza radzieckiego.

*

Opowiadano mi smutne wydarzenie, którego bohaterem, (niestety nie tym pozytywnym) był literat. Miał on zamiar „wejść w sposób naturalny w życie robotnika", a wszedł nieborak z fajką w zębach do hali fabrycznej i przeszkadzał przodownikowi pracy w jego walce o wyższą wydajność nie zawsze dorzecznymi pytaniami.

I o innym opowiadano mi pisarzu. Ten istotnie w naturalny sposób próbuje wiązać swoją pracę i życie z życiem robotnika. Opiekuje się niedzielnym studium naukowym dla łódzkich przodowników pracy. Rozmawia z nimi w przerwach między wykładami, przy czym rozmowy te nabierają z każdą następną niedzielą coraz bardziej osobistego charakteru. I — na pewno nie bagatelna to sprawa — pisarz bywa wieczorami u robotnika, wybiera się wspólnie z nim na ryby. W tej postawie wyraża się nie zawsze jeszcze wśród pisarzy upowszechniony nowy stosunek do człowieka pracy, bezpośrednie, ludzkie zbliżenie z budowniczymi podstaw socjalizmu w Polsce. Socjolog powiedziałby zapewne, że mamy do czynienia z tak zwaną „obserwacją współuczestniczącą". A my chcielibyśmy po prostu wskazać na przyjaźń z robotnikami jako dobrą metodę pełnego poznawania człowieka. Trudno bez szczególnego wzruszenia przypomnieć list M. Gorkiego do poszukiwaczy złota na dalekim Uralu: „przyjemnie byłoby towarzysze, zjeść z wami obiad" — pisał do ludzi wydobywających cenny kruszec w dzikiej tajdze. A niezbędny, cenny kruszec literacki — to dobrze, wszechstronnie poznany człowiek.

Nieśmiałe jeszcze na gruncie łódzkim tego rodzaju próby zawiązania serdecznych nici osobistej przyjaźni z robotnikami czynione przez J. Koprowskiego, G. Timofiejewa, J. Millera, a może i innych pisarzy należałoby szeroko wśród pisarzy rozpowszechnić. Jest to bowiem najcenniejsza z przyjaźni, o które warto walczyć. A może ten właśnie serdeczny związek przyczyni się do wypełnienia poważnej luki w zakresie „robotniczego reportażu"?

*

Jeszcze słów kilka o krytyce. Piszemy o niej już to dlatego, że niedomogi krytyki jaskrawo zostały podkreślone na warszawskiej naradzie, już to z tego względu, że w Łodzi na tym odcinku — krucho.

Pisarze z robotniczego miasta pierwsi w Polsce wprowadzili krytyczną kontrolę procesów twórczych. Prace w sekcjach — prozy, poezji i przekładu zakładają sobie ten właśnie cel pomocy autorowi w pisaniu. Lecz mimo to — krytyków łódzkich na ogół ani w prasie literackiej, ani na rynku wydawniczym nie widać. Nie mówimy już o kartelu warszawskich krytyków, dorobił się ich przecież Kraków. Terenowy Oddział Związku Literatów jest zawsze w trudnej sytuacji, jeżeli jego praktyce pisarskiej nie towarzyszy czujna, wyspecjalizowana krytyka. Grozi mu szkodliwa, demobilizująca obojętność a niekiedy nawet fałszywa ocena, ze strony krytyka z zewnątrz nieobeznanego z miejscowymi warunkami.

Kiedy zatem mówimy tu o krytyce, to nie chodzi nam jedynie o wkładanie laurowych wieńców na czoło pisarzy, czy trafną analizę popełnionych przez nich błędów. Tego typu krytyków jakoś brakuje. Myślimy o czujnym polityku kultury, który naukowymi metodami będzie badał społeczne oddziaływanie literatury, który w oparciu o rzetelną wiedzę o rzeczywistości i głosy czytelników potrafi wskazać właściwą hierarchię ważności zagadnień podejmowanych przez pisarzy. Oddział Związku Literatów powinien być więc związany z placówką naukowo - badawczą. Trzeba o nią walczyć. Na Uniwersytecie rośnie grupa młodych, marksistowskich krytyków, ale niestety nie wykorzystana.

Ale nie o to nam chodzi. Pisarzowi nie wolno poprzestać na twierdzeniu: oto napisałem książkę, spełniłem więc swe zadanie. Cykl twórczości zamyka się dopiero wtedy, kiedy pisarz może sobie odpowiedzieć na takie pytania — a co się stało z sercem czytelnika po przeczytaniu tej książki, jak i czy na lepsze, bardziej społecznie świadome przemienione zostało jego życie?

I któż ma dać taką odpowiedź, kto powinien prześledzić nie taką znowu prostą drogę książki do właściwego odbiorcy, kto powinien ocenić skomplikowany proces recepcji literackiego dzieła — jeżeli nie krytyk z pomocą pisarza i całego aparatu upowszechnienia kultury?

Wiesław Jażdżyński

Pokażemy wiele

MACIEJ GRYFIN

OD PŁUGA DO PIÓRA

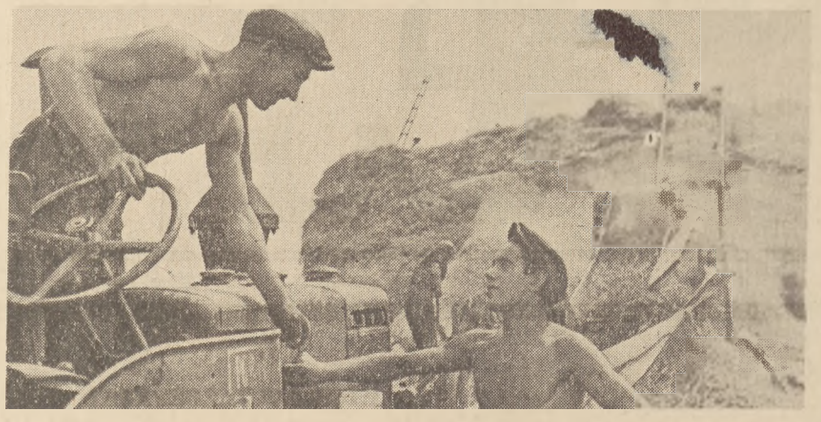

Foto WAF

Byłem względnie dobrym rolnikiem, jestem przeciętnym pracownikiem redakcji, na odcinku literackim stawiam pierwsze, niemowlęce jeszcze niekiedy kroki. Jeśli redakcja „Wsi" uważała za stosowne zwrócić się do mnie o podzielenie się pierwszymi doświadczeniami pisarskimi, to chyba dlatego, że moja droga pisarska będzie w pewnej mierze odbiciem pouczającej drogi i trudności, na jakie napotyka każdy z początkujących literatów w terenie.

Moje „pisanie" oczywiście nie spadło z nieba, ale na początku mocno było oderwane od życia. A zaczęło się następująco. Orałem właśnie kobyłą pod żyto! W połowie zagona, za każdą skibą mijałem samotną, żołnierską mogiłę. Czasu było dosyć. Przyszła mi myśl, że w jednej z takich mogił leży rozstrzelany przez hitlerowców w białostockich lasach mój ojciec.

Tu za pługiem zaczęło mi się wszystko kojarzyć i układać w opowiadanie o młodym osadniku, który likwidując nad Odrą odłogi znajduje mogiłę swego ojca-żołnierza. Czułem, że „to" nie daje mi spokoju, byłem młody i trochę palił się we mnie słomiany ogień, sprawą opowiadania przejąłem się więcej jak siewami.

Posłałem opowiadanie do pewnego tygodnika — zamieścili. Wydawało mi się wtedy, że zjadłem wszystkie mądrości i napisałem seryjnie nieomal... trzy dalsze opowiadania. Dwa naturalnie do luftu! I wtedy z redakcji dostałem serdeczny, pomocny list. Zwrócono mi uwagę, że ułożenie jednej nowelki to jeszcze nie wszystko, że trzeba się uczyć, że piszący musi mieć do opisywanych zjawisk jasny i świadomy stosunek ideowy. Pojąłem, że pisanie to orka i do tego ciężka. Porównałem moje opowiadanie z życiem, które mnie otaczało. Były to rozstajne drogi! W „Samopomocy Chłopskiej" w naszej wsi panoszyli się wówczas kułacy, kradli i pili, a ja pisałem sielankową opowieść jak to... dusza żołnierska wiarusa - kaprala, co to czołgów i armat się nie bał, siedzi sobie u Piotra i, odsuwając delikatnie chmurkę, patrzy miłosiernie na dzieci, borykające się z losem na ziemskim padole.

Dzisiaj widzę jak moje pisanie, szczere ale naiwne odbiegało od życia. Ot, kilka dewotek rozczuliło się do łez, miejscowy sklepikarz pochwalił mnie wyrażając nadzieję, że mogę nawet pisarzem w gminie zostać i tyle. Prawdziwi chłopi, małorolni i średniacy wzruszali ramionami i mówili: „opętało chłopaka czy co, takie baje pisać, lepiej niech pilnuje gospodarki".

Z listu redakcji wyciągnąłem wnioski. Za honorarium autorskie — kupiłem parę prosiaków a moje opowiadanie odłożyłem ze spokojem na szafę. Wiedziałem i czułem, że jakoś muszę przełamać trudności, że muszę pisać o tym, czym żyję i co czuję. Byłem już wtedy w organizacji młodzieżowej, nadarzyła się okazja. Napisałem korespondencję do codziennej gazety w sprawie bogacza Kowalskiego, który miesiącami nie wypłacał parobkowi należnych za pracę pieniędzy.

W naszej małej dziurze zawrzało — najgłośniej bulgotało w kułackim bagienku, bogacze wręcz pyskowali „co takie małe g... będzie opisywać nas, najlepszych gospodarzy". Grozili sądem itd. Zrozumiałem wtedy, że każde słowo celnie wymierzone uderza we wroga, że jeśli to o czym piszę nie jest oderwane od życia, to jest to tak samo ważne jak hektar dobrze uprawionej roli, że pomaga w pracy i walce. Zobaczyłem, że moi sąsiedzi małorolni i średniorolni przychodzą do mnie z podobnymi sprawami. Postanowiłem to hartowane słowo korespondenta wiejskiego przenieść na moje pierwsze próby literackie.

Zrobiłem to później w innych warunkach — gdy z korespondenta (w Polsce Ludowej to nie cud) zostałem pracownikiem redakcji. Tu zetknąłem się zdrowo z polityką. Spojrzałem na moją wieś, innymi otwartymi oczyma, przypomniałem sobie, że córki sąsiada bogacza uśmiechały się do mnie tylko wtedy, gdy trzeba było zwozić siano, popracować przy młocce, że moje „autorskie" prosiaki, które w międzyczasie ładnie podrosły na warchlaki poszły do starego Filipa nie „na chów", a prawem wyzysku za pożyczone na przednówku parę złotych i przywilej... rżnięcia sieczki.

Trochę byłem zarozumiały. Uważałem np., że pisać opowiadanie o kontraktacji mogę teraz bardzo łatwo, bo przecież — usprawiedliwiałem swoje pisarskie sumienie—sam hodowałem świnie i widziałem jak u nas kontraktowali. Napisałem opowiadanie — rychło przekonałem się, że słabe. Ale najpierw...

Byłem w terenie. Myślę sobie, może trochę uzupełnię i wzbogacę treść opowiadania, popytam o kontraktację. Poszliśmy z przewodniczącym GRN na zebranie. Los wypłatał mi figla. Przewodniczącego odwołano do powiatu. Sołtys słyszał coś piąte przez dziesiąte i zapowiedział mnie... jako „przedstawiciela wojewódzkiej kontraktacji". Poprosił z pompą do prezydium. A tu chłopi na gwałt przerobili mnie z mniej lub więcej biernego sprawozdawcy-słuchacza, w czynnego działacza kontraktacji. Siedziałem, lały się ze mnie siódme poty, bo wszyscy dyskutanci, że to niedociąga a tamto nawala. Powiedzieć, że szukam materiału do opowiadania znaczyło w tej sytuacji ponieść klęskę. Ratowałem siebie i honor... wojewódzkiej kontraktacji, pojąłem, że praca polityczna w gromadzie leży. „Obywatele — powiedziałem — jutro usuniemy wszystkie błędy". A na to wstaje kułak i mówi: „Chłopy, nie wierzta mu, bo tu już paru było, co obiecywali i nic nie załatwili. Najlepiej jak do każdego przyjdzie rzeźnik do chlewa i kupi". Popytałem po cichu sołtysa... byli tu już rzeczywiście z powiatu i nic nie załatwili.

Bogacz wyczuł wahanie i dawaj po mnie „wyrazami", wy tacy a nie tacy.

Chłopi się wahali. Czy na tę stronę, czy na tamtą.

Bogaczowi za „wyrazy" nie pozostałem wcale dłużny a na drugi dzień sprawę w powiecie załatwiłem. Poniosła mnie wściekłość, pasja nie tylko pisarska; trzeba kułakowi pyska utrzeć. Przyjechałem z powrotem do gromady, prysło wtedy dużo nieufności, wielu chłopów witało mnie jak dobrego znajomego. Zakontraktowali 23 sztuki...

Co chcę, cytując tę świńską historię powiedzieć? To, że przy próbach literackiego tworzenia nie wystarczy być biernym słuchaczem - sprawozdawcą, nie wystarczy być nawet bystrym obserwatorem z innych, wyższych czy bocznych pozycji, trzeba czuć, że swoim pisaniem pomogę kontraktacji, że to co piszę zatka gęby pyskującym wrogom, że piszę dla zahartowania wątpiących, dla pomożenia walczącym...

Przez pisarza i jego pracę musi przemawiać czynny udział w walce, świadomość, jakby stratega tej bitwy, która toczy się codzień w walce o plan w każdej gromadzie i fabryce. Ten co pisze, musi, w moim konkretnym wypadku czuć się nie piszącym o kontraktacji, a jakby osobiście zainteresowanym uczestnikiem kontraktacji, chłopem, który wierzy, że jego gromada zakontraktuje ze 20 tuczników ponad plan.

Jeszcze jedna sprawa. Zadaniem pisarza terenowego jest pokazywanie życia swego regionu. Ja zacząłem pracować w poznańskim w przekonaniu, że to już przed wojną była kraina powszechnej zamożności i kultury. Dopiero przy zbieraniu materiału do reportażu literackiego, otwierały mi się oczy, gdy dowiadywałem się, że w takiej np. Potarzycy, pow. Jarocin kilkanaście lat gromada walczyła o szkołę powszechną, a kiedy ją zbudowała, to za zgodą sanacyjnego Sądu Najwyższego z jej własności wysiudał ją proboszcz i zarazem 100-hektarowy kułak Rossa. Toż w tej Potarzycy hrabiowski plenipotent Pomerancki ku uciesze granatowych policjantów na kilka lat przed wojną jak za najlepszych czasów feudalnych bił bezkarnie chłopów po twarzy i wyrzucał na bruk, tak, że ludzie mieszkali w słomianych budach, w rowie, przy drodze do Goliny.

Dzisiaj ci ludzie, to dobrze się mający średniacy, Polska Ludowa zapewniła im trwałe podstawy bytu i wybudowała im szkołę. Pokazać demaskatorsko okres między tą starą szkołą, w której chłopi płacili kułakowi i księdzu haracz cetnara zboża od klasy, a nowoczesną, dzisiejszą szkołą — oto zadanie.

Zadanie to podjąłem niezbyt może udolnie, ale od razu dostałem z terenu kilkanaście listów, odsłaniających podobną sytuację w innych wsiach wielkopolskich. O czym świadczył ten żywy oddźwięk?

Że teren czeka na literacki, niesfałszowany i niewybielony obraz swego życia, że chce słyszeć o swojej trudnej pracy i walce.

Po przeczytaniu artykułu tow. Bermana, przyjrzałem się krytycznie mojej początkującej twórczości. Czy zawsze pokazywałem wielkość naszych czasów? Pokazywałem, ale niedostatecznie, nieraz błędnie. Dla większej jasności średniak miał u mnie bardzo często suche, jakby szablonowe oblicze, uchylałem się przed trudnym zagadnieniem przedstawienia jego drugiej wahającej się duszy. A przecież jako zagrzebany po uszy w terenie widzę życie w jego konkretnych formach, starałem się np. pisząc o dobrym przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej dać nie tylko sumę charakterystycznych cech wielu przewodniczących, ale zawsze mieć przed sobą postać ob. Ciorocha poważanego ojca spółdzielczego kolektywu z Tarnowa, powiat Oborniki. Mimo to, moi bohaterowie wychodzili jeszcze zbyt sztucznie, zbyt łatwo przełamywali piętrzące się wokół nich i w nich samych trudności. Gdzie tkwią źródła tych błędów? Dużo zwalić trzeba na początkowy okres mych prób pisarskich. Ale zasadnicza przyczyna tkwi, jak to wykazał tow. Berman, w niedostatecznej jeszcze wciąż znajomości życia, słabej umiejętności tworzenia i odnajdywania literacko perspektyw dnia dzisiejszego, w niedostatecznej pasji docierania do głębi życia.

Kończąc mój mały obrachunek literacki uważam, że my, piszący z terenu, hartowani czy to w codziennej pracy partyjnej gazety, czy w pracy społecznej mamy najwięcej warunków, by przełom na nowe i lepsze w twórczości artystycznej rozpoczął się właśnie u nas i w nas, tu najbliżej życia, wprost na placu budowy, jaką jest dzisiaj każda gromada, szkoła i fabryka.

W tej własnej ocenie moich pierwszych prób literackich, chciałem pokazać jak szedłem z obłoków na ziemię. Ale, żeby po tej ziemi prosto i śmiało kroczyć, nie tylko w „wielkiej" literaturze, ale także i w jej mniej okazałych formach, jak reportaż, nowela, felieton, audycja radiowa, pisanych i rozpowszechnianych tylko na szczeblu wojewódzkim — potrzebna jest nam pomoc, przodujących i doświadczonych w warsztacie pisarzy.

O tej pomocy, która nam jest potrzebna i na którą czekamy, postaram się napisać innym razem!

Maciej Gryfin

WOJCIECH DRYGAS

JAK OGARNĄĆ BOGACTWO PRZEMIAN

„Rady narodowe rządzą, przyspasabiają masy do rządzenia, uczą je sztuki rządzenia — najlepsi ludzie do rad!" — ten dumnie brzmiący napis wykuty w głazie, wbitym w ziemię naprzeciw siedziby Gminnej Rady Narodowej w Kłomicy, przypomina codziennie pracującemu chłopu przy siewniku, gospodyni wiejskiej z komitetu sklepowego, młodemu zetempowcowi i podrostkowi biegnącemu co rana do nowej szkoły — o istnieniu tej najbardziej sprężystej, zwartej, powiązanej z masami, socjalistycznej formie władzy.

Stanąwszy z górą rok temu przy pamiątkowym kamieniu, postawiłem sobie pytanie: w jaki sposób odnaleźć treść napisu z głazu w żywym człowieku? Jak dobrać się do tego nowego, pasjonującego tematu, nietkniętego na ogół dotąd zdobywczym piórem pisarza? Jak ogarnąć wszystkie bogactwa przemian, które winien przejść bohater mego reportażu?

Odpowiedź, zgoła dla mnie nieoczekiwanie, padła w godzinę później na sesji GRN z ust małorolnego chłopa Jana Krawczyka, zasiadającego tutaj w komisji zdrowia. Wyciągnął z kieszeni złożony w czworo arkusz, na którym naszkicował śmiały projekt budowy w Kłomicy ośrodka zdrowia z przychodnią dziecięcą, izbą porodową, ambulatorium dentystycznym i lampami kwarcowymi. Projekt poparty został olbrzymią większością głosów, daremnie zausznik kułacki sekretarz Witecki, stary urzędas przedwojenny, przebąkiwał o poważnych obciążeniach budżetu gminy. On, zwykły chłop Jan Krawczyk, który przed wojną nie śmiał nawet marzyć o postawieniu sobie porządniejszej chałupy — dzisiaj decydował o budowie wielkiej w skali gminy, prawdziwie socjalistycznej placówki.

I wtedy zrozumiałem, że kamień ten nie tylko potwierdza rzeczywistość. Że to nie on krystalizuje w Kłomicy nowy typ działacza chłopskiego, który poczuwa się do odpowiedzialności za to, co się dzieje w jego wsi, czy gminie, ale w całym powiecie i całym kraju. Że nie on otworzył kłomickim chłopom na przestrzał horyzont, aby wybiegli poza obręb zagonu własnego i wsi rodzinnej.

Ten wielki zakres ich samodzielności, rozwijanie się oddolnej twórczej inicjatywy — tkwi u podstaw wcześniejszych etapów historii walki o socjalizm w naszym kraju. Głaz z pamiątkowym napisem, jak kamień milowy, przypieczętował niejako ten pierwszy okres dziejów Ludowej Ojczyzny, drogą, którą oznaczył, wybiegła już dzisiaj daleko poza zaorane traktorami pola, poza miasta rozdygotane pracą kombajnów radzieckich do betonowania stropów nowych fabryk i kombinatów Okres ten nazwałbym — okresem wzrostu człowieka. Był to również okres mojego wzrostu.

I teraz pragnę zastanowić się głębiej, od spełnienia jakich warunków zależeć będą dalsze losy mojego własnego, i pisarstwa moich współtowarzyszy z zespołu młodych pisarzy tygodnika literackiego „Wieś". Nazwijmy te warunki:

1) Kontakt z terenem.

2) Znajomość marksizmu-leninizmu.

3) Zdolność artystycznego transponowania rzeczywistości na określony gatunek: reportaż, opowiadanie, felieton.

Jest to żenujące przykładać miarki, stawiać stopnie pisarzowi, tym więcej, że się pisze de se ipso. A jednak drogi innej nie ma! Jest nas tu kilku, takich jak Tadeusz Szewera, Jerzy Lesman, Władysław Udalski, którym stawia się zazwyczaj piątkę za t.zw. kontakt z terenem. Istotnie nie ma chyba tygodnia, w którym nie poświęcilibyśmy dni na bliższe i dalsze wyprawy. Urzeka — porywa bohaterska nieraz walka naszego partyjnego i niepartyjnego aktywu o wykonanie gromadzkich planów gospodarczych: w skupie ziemiopłodów, kontraktacji trzody chlewnej, walce o pełną realizację zobowiązań finansowych wobec państwa.

Bywa nieraz, że żyjemy problemami jednej sprawy przez długi okres czasu, doglądamy jej, śledzimy rozwój. Przez rok cały z niemałym zainteresowaniem obserwowaliśmy jak rosły wysokie mury ośrodka zdrowia w Kłomicy, jak wraz z nim rosło znaczenie Gminnej Rady Narodowej, jak rada aktywizowała najszersze masy i wciągała je do bezpośredniego udziału w rządzeniu państwem. Ze wzruszeniem przypominamy sobie ów pamiętny dzień, w którym chłop małorolny Jan Krawczyk — przewodniczący komisji zdrowia, rozpakowywał osobiście skrzynie z lampami kwarcowymi.

Ale to nie pierwsza i nie ostatnia sprawa, której poświęciliśmy tyle rozmów, ożywionych dyskusji, głębokich rozważań. Co do mnie trzymam na wodzy równocześnie kilka zagadnień, rozrzuconych po dużych przestrzeniach terenowych. Rad bym na przykład sprawdzić, jak wygląda organizacja pracy w grochowskim gospodarstwie zespołowym, czy aktyw spółdzielczy wygrał już walkę o średniaka? Czy potrafił przyciągnąć do kolektywu wahającego się Kmitę, a wraz z nim nieufną jeszcze, lecz wdrażającą się powoli w nowe życie Białkowską i dwudziestu innych, ogarniętych rewolucją głębokich przemian na wsi, chłopów średniorolnych?

— Coś się w świecie stało — zwierzyła mi się Białkowska, kiedym ostatnio gościł w Grochowie — jakowaś przemiana ku dobremu poszła... Ale jak to będzie za socjalizmu?

Średniaczka pocieszyła się moją odpowiedzią. Reszty miał dokonać przewodniczący spółdzielni tow. Eugeniusz Kwiatek. Jak się żyje teraz Białkowskiej w kolektywie, w nowych warunkach ekonomicznych?

Okazuje się przecież, że nie ma spraw skończonych. Wszystko ma niejako swój ciąg dalszy. Oto leży przede mną szereg czekających na swe rozwiązanie problemów.

Należę do grupy pisarzy, o których się mówi, że są przygotowani ideologicznie — dość dobrze. Ale to nie jest jeszcze piątka, ba, nie mógłbym się z całym spokojem przyznać nawet do czwórki. W tym fakcie — użyjmy takiego sformułowania — tkwi sęk pierwszy naszej twórczości.

Min. Berman mówił, że nie wystarczy najbogatszej nawet połowy faktów. Trzeba jeszcze rozumieć ich głęboki wymiar ideologiczny. Powiedzmy sobie szczerze, towarzysze, że nie zawsze udaje się nam dokonać selekcji marksistowskiej olbrzymiego bogactwa przeżytych wydarzeń. Na przykład dzieje Kłomicy przeszły bardziej po marksistowsku, niż pokazało je pióro. Dzieje Kłomicy zaskoczyły. To dla nas pisał Majakowski przed z górą dwudziestu laty:

„U nas
poeci
w wypadkach utkwią,
opiszą zgiełk wczorajszy,
a trzeba
wyrywać naprzód,
w jutro,
by portki
trzeszczały w marszu!"

Wojciech Drygas

kość naszych czasów

KRYSTYNA PAŁYS

NA PIERWSZYM PLANIE – CZŁOWIEK

„Popatrzcie ile odwalonej roboty za nami!“ W uszach jeszcze dźwięczał mi ten okrzyk młodej robotnicy z Lubelskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych, kiedy przeczytałam w artykule wiceministra Kultury i Sztuki Włodzimierza Sokorskiego napisanym na marginesie ogólnopolskiej konferencji w sprawie twórczości artystycznej takie oto zdanie:

„Dopiero gdy człowiek naszej epoki odnajdzie w dziele twórczym siebie samego, swoje troski, swoje zwycięstwa, swojego pozytywnego bohatera, na którego naprawdę nie zostanie obojętny, dopiero wówczas prawda utworu stanie się jego prawdą.“

Uderzyła mnie mocno analogia między okrzykiem robotnicy i wypowiedzią ministra. W okrzyku dziewczyny człowiek naszej epoki domagał się wprowadzenia go takim, jakim jest w rzeczywistości do kręgu zainteresowań całego społeczeństwa.

Z próbami pokazania takiego człowieka wiąże się i moja skromna praca. Wprowadziła mnie na tę drogę redakcja „Wsi“, dlatego może nie od rzeczy będzie napisać w jaki sposób znalazłam się na pierwszej linii frontu — wśród pisarzy terenowych.

Musimy przenieść się do redakcji dziennika lubelskiego, w której było kilku ludzi, potem kilkunastu a teraz jest już około czterdziestu. Z początku starano się tam tylko objąć całokształt zagadnień ze swojego terenu, ale kiedy Lubelszczyzna wkroczyła na drogi Planu 6-letniego, rozpoczęły się wysiłki zespołu, aby nie wlec się w ogonie wydarzeń, bo życie przyśpieszało tutaj tempo niemal z każdym dniem. Z powolnego „andante“ pierwszych lat wolności przeszło niepostrzeżenie w brawurowe „presto“.

Przy biurku redakcyjnym czytałam w tej redakcji bardzo szczegółowy informator o biegu wydarzeń w naszym województwie — prowadziłam dział korespondentów, w okresie kiedy ten ruch przybierał na sile. Od owych czasów zmieniło się wiele, po roku dwóch korespondentów zostało moimi kolegami, trzeci wyjechał na studia dziennikarskie do stolicy. Sporo czasu zeszło mi potem w innym dziale na adiustacji i opracowywaniu materiałów, kontaktu z terenem jednak nie utraciłam całkowicie. Prawdę powiada stare przysłowie, że „natura ciągnie wilka do lasu“. Od czasu do czasu potrafiłam wytrzasnąć trochę czasu na to, aby zebrać materiał i pisać na tematy interesujące mnie najbardziej i to w takiej formie, która mi odpowiadała. Walka o miejsce w dzienniku o małym formacie, którego zadaniem jest obejmować wszystkie zagadnienia swojego terenu, nie była łatwa. Z tego też powodu najprawdopodobniej nie żyłam w zgodzie z sekretarzem.

Tak było do dnia, w którym na moim biurku znalazł się list z redakcji „Wsi“. Pytano o adres autora reportażu mojego pióra. „Wieś“ szukała kontaktu z Lubelszczyzną — chodziło o pisywanie na jej szpaltach listów, omawiających wydarzenia o charakterze kulturalnym z tego terenu. Kiedy już pierwszy taki list ujrzał światło dzienne, nadeszła bardzo kusząca propozycja dla takiego dziennikarza, który dotychczas musiał zawsze liczyć się z brakiem miejsca w gazecie: Przyślijcie reportaż albo opowiadanie o budowie wielkiego szpitala klinicznego w Lublinie.

Stanęłam wówczas wobec zagadnienia co pisać. W stolicy wyobrażali sobie widocznie, że mury szpitala już rosną, a tu na terenie budowy zieleniła się jeszcze trawa — przystępowano dopiero do robót zbrojeniowych. Zrezygnować nie miałam ochoty — przecież na miejscu byli ludzie, których życie wiązało się z istnieniem tego szpitala. Poszłam ich szukać do klinik Akademii Medycznej. Tam zetknęłam się z młodym narybkiem lekarskim i całą galerią pacjentów-chłopów. To co się działo w klinice było nie mniej ciekawe od budowy, która miała ruszyć w roku przyszłym. Tak powstał reportaż „Nowa inteligencja“.

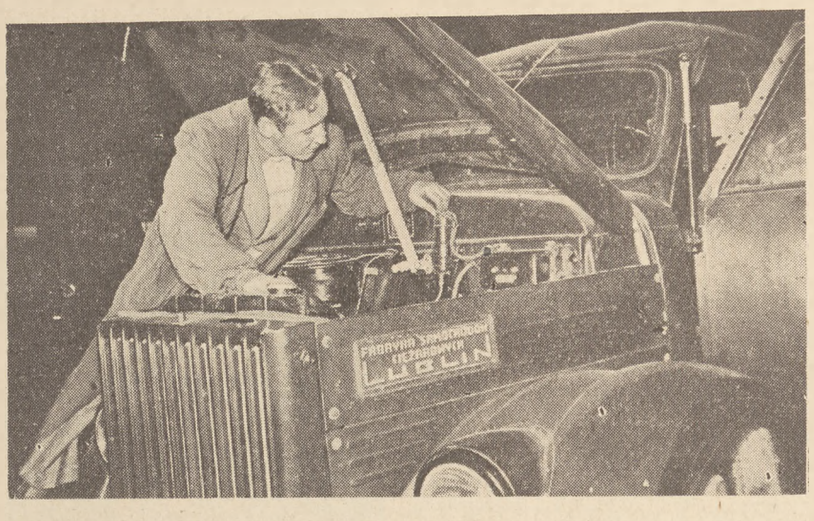

Foto CAF

Po wydrukowaniu drugiego z kolei listu, forma ta wydała mi się już za mała — chciałam pokazać ludzi całkiem z bliska, w pełniejszym naświetleniu i ramach otoczenia. Wpadła mi wtedy w ręce maleńka notatka o czynie melioracyjnym chłopów z powiatu kraśnickiego, którzy porwali się do wielkiego dzieła — zagradzali Wiśle drogę na swoje pola, sypiąc 7 km wału przeciwpowodziowego. Olbrzymi ten wysiłek całego powiatu mógł stanowić całą kopalnię tematów dla powieściopisarza. Na to jednak trzeba było czasu. Zajęcia zawodowe i niemożność dłuższego zatrzymania się na miejscu, nie pozwoliły mi wyczerpać wszystkich możliwości nawet w reportażu. Powstał wówczas tylko szkic literacki „Swieciechów — to wielki temat“.

Skąd czerpałam dalsze tematy? Czy było trudno je znaleźć? Nie. Bogactwo zjawisk i wydarzeń w naszym współczesnym życiu pełnym przemian jest tak wielkie, że spotyka się je na każdym kroku. Trzeba umieć je tylko dostrzec i wybrać te najciekawsze. Najłatwiej mi było doszukiwać się tematu „na dołach“, między ludźmi prostymi, od których zawsze dowiadywałam się najwięcej. Tworzymy bowiem to życie od dołu, od najniższych fundamentów bazy do najwyższych pięter nadbudowy — jak to mówił na naradzie Paweł Hoffman. Jedne zdanie robotnika czy chłopa zamknie nieraz lepiej prawdę niż najbardziej wyszukane wywody. Zdanie takie stawało się często jakby głównym motywem mego tworzywa, na którym łatwo było rozbudować szkic albo reportaż. Dzięki takim ludziom odszukiwałam najciekawsze problemy i zjawiska w głuchych zakątkach swego terenu, stanowiących nietknięty ugór nie tylko dla literata ale i dziennikarza. Oto przykład:

Na zjeździe wojewódzkim korespondentów robotniczo - chłopskich w Lublinie przemawiał z wielkim zapałem starszy człowiek. Gnębiła go odbudowa nieznanej mi, zniszczonej fabryki, skarżył się na brak zainteresowania sprawą, stanowiącą dla niego treść życia. Wrażenie musiało być mocne, skoro człowiek i nazwa miejscowości utkwiły mi głęboko w pamięci. Po kilku miesiącach nadarzyła się sposobność dotarcia do odległych stron i zapoznania się z historią zdewastowanego zakładu, wysiłków ludzi, wyrastających na realizatorów lokalizacji zakładów przemysłu spożywczego na terenach stanowiących bazy surowców. (Jedno z zasad decydujących o planach rozbudowy przemysłu spożywczego). W takich okolicznościach powstał reportaż „Kombinat wśród sadów“. Opowiadano mi później, że odbudowa fabryki została włączona do inwestycji, przewidzianych w Planie 6-letnim. Miało się do tego przyczynić spopularyzowanie zagadnienia w prasie.

Budowa Lubelskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych — temat atrakcyjny i najbardziej interesujący na moim terenie zwabiał wielu dziennikarzy, a literackiego opracowania tego tematu nie spotykałam. Pewne doświadczenie mówiło mi wyraźnie, że na zgłębienie całokształtu procesów zachodzących na tym obszarze niecodziennych wydarzeń (nawet w reportażu) trzeba długich tygodni. Jeśli zlekceważę tę sprawę — nie potrafię się ustrzec powierzchowności. Najlepszym wyjściem był wybór jednego odcinka z tego wielkiego kompleksu zagadnień, znanego mi zresztą częściowo z wiadomości podawanych w prasie codziennej a śledzonych skrupulatnie. Takie przygotowanie umożliwiło mi po pobycie w FSC pisanie o ludziach przybyłych tu ze wsi, o wpływie, jaki wywiera na nich fakt, że tkwią w punkcie centralnym zachodzących na Lubelszczyźnie zmian. Nie bez znaczenia była również okoliczność, że „tkwiłam“ i ja od dwóch lat w swoim terenie i w fabryce spotkałam „starych znajomych“ — propagatorów nowoczesnych metod budownictwa na Lubelszczyźnie. Zanim powstał reportaż „Owczarek i inni“ trzeba było przeprowadzić uczciwą selekcję nagromadzonych szczegółów, aby nie zestawić ich w sposób prowadzący do fałszywych uogólnień, z drugiej znów strony dołożyć starań i wedrzeć się w nurt zachodzących wydarzeń tak głęboko, żeby uniknąć niebezpieczeństwa schematycznej deklaratywności.

Kluczem otwierającym mi drogę i pozwalającym zgłębiać obserwowane zjawiska są wspólne zainteresowania i wzajemne zrozumienie z ludźmi, o których piszę. O mniej, czy więcej udanej pracy decydują zawsze dwa czynniki: Jak głęboko rozumiem rzeczy, o których piszę, jak je odczuwam i w jakim stopniu potrafię poznać zjawiska oraz towarzyszące im okoliczności.

Zresztą czynnik emocjonalny, o którym mówił wyczerpująco na konferencji Paweł Hoffman, odgrywa rolę nie tylko u tego, który pisze, ale i u ludzi z którymi pisarz styka się. Zdarzyło mi się pewnego razu, że bardzo zdolny inżynier częstował mnie szczegółowym opisem produkcji a na próby wtargnięcia do innych dziedzin życia machał tylko lekceważąco ręką: Te tam wasze „powiastki“. Kiedy jednak rozpoczęliśmy rozmowę o wytrzymałości murów stawianych w zimie, nie spostrzegł się, że opowiedział mi historię awansu zwykłego wiejskiego stolarza na kierownika robót ciesielskich na jednym z wielkich obiektów Planu 6-letniego. A tak mocno zastrzegał się przed „powiastkami“!

Nie mogę też przemilczeć pewnej sprawy, którą poruszył na konferencji krytyk Grzegorz Lasota: co ma większą wartość w odtwarzaniu współczesnego życia — negatyw czy pozytyw, tendencje do „przyczerniania“ czy „wybielania“ zjawisk? Zarzucano mi w mojej redakcji, że widzę niektóre sprawy w zbyt jasnych barwach i dlatego może szukałam zawsze odpowiedzi na to pytanie. Toteż głęboko trafiło mi do przekonania sformułowanie Lasoty, że „Prawda o życiu, to nie tylko prawda, która pokazuje ludzi w ciężkiej i strasznej nieraz walce o lepsze jutro, lecz przede wszystkim ta, która pokazuje życie w rozwoju“.

Czy można zgłębić sens zachodzących wokół nas wydarzeń i wypadków bez należytego poznania zasad marksizmu-leninizmu? W żadnym wypadku, a dotyczy to szczególnie pisarza terenowego, który wiele rzeczy doszukiwać się musi samodzielnie, dlatego wszystkie moje osiągnięcia, dociekania i doświadczenia wiążą się mocno z rozszerzaniem horyzontów ideologicznych przy równoczesnym gromadzeniu zasobu doświadczeń życiowych.

Oddzielną sprawą jest zagadnienie środków artystycznych — opanowania formy, wzbogacania słownika, którą przy uczciwej pracy zawsze można rozwiązać.

Dlaczego formy szkicu literackiego i reportażu używałam dotychczas najchętniej? Pomijając fakt, że swobodne stosowanie takiej czy innej formy jest w tej chwili jeszcze dla mnie poważnym problemem i trzeba będzie w tym kierunku pracować wiele, reportaż odpowiadał mi dotychczas najbardziej, choćby dlatego, że umożliwiał pokazywanie z bliska wszystkiego, co wiązało się najmocniej z życiem mego otoczenia. W tej formie udawało mi się najlepiej oddawać sens obserwowanych zjawisk, podkreślać to, co najważniejsze a wystrzegać się nagromadzenia faktów o podrzędnym znaczeniu, zamazujących sprawy zasadnicze.

Zawsze składa się tak, że moje drogi za tematami prowadzą mnie do człowieka. Pojawia się on u mnie zawsze na pierwszym planie, ten zwykły, prosty ale jakżeż interesujący człowiek doby dzisiejszej, poprzez którego uczę się poznawać wielką prawdę współczesnego życia.

Na drodze wskazanej mi przez „Wieś“ nie jestem już sama. Znaleźli się na niej moi „pozytywni bohaterowie“ z Lubelszczyzny — chłopi z powiatu kraśnickiego, mały dyrektor Pietrzak, kowal Surdacki, rodzina Owczarków, spółdzielcy z Dębów.

Jest nas coraz więcej *na pierwszej linii!*

Krystyna Pałys

STANISŁAW PIĘTAK

DAĆ OBRAZ WSPÓŁCZESNOŚCI

Na łamach „Wsi“, zdaje się w roku 1949, czyniłem już obrachunek literacki. Przystępowałem do niego z poczuciem wielkiej odpowiedzialności, starając się niczego nie zamazywać, przeciwnie odsłonić wszystkie niedostatki swoje i analizować przyczyny kryzysu pisarskiego, jaki niewątpliwie wówczas przeżywałem. Konkluzje artykułu były proste. Skłaniając głowę przed swoją poezją liryczną, melancholijnie oświadczałem, że kończę z nią, bo nie widzę dla niej przyszłości i nieoczekiwanie głosiłem, że całą swą dzisiejszą pasję pisarską zwrócę do tworzenia realistycznej, epickiej prozy, gdyż w tym wypadku widzę mocno ludzi i konflikty, które chcę przedstawić.

Jak się to zwykle dzieje, z przewidywań, z horoskopów niewiele wyszło. W latach, które od owej wiosny obrachunku upłynęły, stworzyłem kilka przełomowych dla mojej poezji wierszy — i te utwory jak najżywiej włączyły mnie w historyczny, realistyczny nurt dzisiejszej liryki polskiej; jeśli idzie o prozę, pozostałem przy dobrych chęciach, nie wyszedłem w niej poza reportażowość i szkicowość, nie potrafiłem stworzyć dzieła, które by dało wizerunek wielkości naszych czasów, dzieła, które byłoby świadectwem moich pełnych możliwości twórczych.

Czyżbym wyczerpał się, nie nadążał za czasem, przeżywał ciągle ideową rozterkę, która uniemożliwiłaby mi pisanie? A jeśli nie, to przecież znam wieś i jej życie, jej elementy zacofania i wzrostu, znam język, myślenie, którym posługuje się lud, pasjonuję się socjalizacją wsi, jej niebywałym awansem kulturalnym, dlaczego więc nie zdołałem napisać powieści, która by zawarła prawdziwy obraz czasu, odpowiadający procesom społecznym i moralnym, zachodzącym w społeczeństwie.

Myślałem wiele nad tą sprawą i ponieważ sądzę, że jest ona nie tylko moją osobistą, ale dotyczy i wielu kolegów po piórze, zajmę się nią przede wszystkim.

Redaktor Hoffman słusznie mówił na naradzie warszawskiej, że świadomość ideologiczna twórcy nie przesądza o dziele, które pisarz stworzył. Podpisałbym się obiema rękami pod tym sądem. Bo cóż znaczy np. że myślowo jestem za socjalizacją wsi, gdy w uczuciowości mojej pokutuje wiele starych nawyków, które bronią dawnego życia, widzą w nim wiele uroków — które nie pozwalają zła całkowicie potępić itd. Rezultat? Elementy życia starej wsi wychodzą w słusznych proporcjach plastycznie, elementy nowe — schematycznie i papierowo.

Istnieje również druga przyczyna, która powoduje klęskę pisarza pragnącego dać obraz współczesności. To brak dostatecznej znajomości terenu i człowieka, który nowe życie tworzy.

Oczywiście studiowanie korespondencji z terenu i reportaży dziennikarskich wiele pomaga w pracy, pisarzowi jednak potrzebne jest również zżycie się z nowym człowiekiem, głębsze, nieprzypadkowe — z osobistymi sprawami bohatera, z jego życiem duchowym na co dzień, z jego językiem, który się dzisiaj zmienia na wsi i to bardzo.

Trzecia przyczyna jest mniej ważna, za to bardziej symptomatyczna i groźna. Pisarze bali się dotykać złych stron dzisiejszego życia, tworzyli dla jakiegoś wyimaginowanego, czy konkretnego krytyka, który miał ich pochwalić i w wyniku swego zamierzenia omijali niebezpieczne rafy konfliktów, przesładzali, upiększali życie i ostatecznie dawali niepełny, lub fałszywy obraz rzeczywistości.

Po tych ogólnych uwagach wróćmy do prostych zagadnień. Chciałbym więc stwierdzić, że wyniki narady warszawskiej pozwoliły mi okrzepnąć pisarsko, rozwiały wiele moich wątpliwości.

Czy wyciągnąłem ze wskazań narady wnioski? Niewątpliwie. Będę zabierał głos w miarę swych możliwości w najbardziej aktualnych sprawach dnia. Nie uchylałem się zresztą od tego rodzaju pracy, przykładem być może dotychczasowa moja praktyka pisarska. Na wezwanie Zarządu Głównego ZLP pojechałem na wiosnę tego roku w teren i napisałem reportaż o spółdzielni produkcyjnej w Grochowie, który następnie wydawnictwo „Książka i Wiedza“ opublikowało w specjalnej broszurze.

Będę pisał wiersze o aktualnej tematyce i będę starał się, by miały zasięg jak najbardziej powszechny, jako najrzetelniejszą siłę lirycznego oddziaływania. No i wreszcie będę planował i chyba pisał prozę o współczesności, przeznaczoną już nie dla poszczególnego krytyka, czy poszczególnych ludzi, lecz dla szerokich mas narodu.

Stanisław Piętak

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

NIECO O „PROZAIZMACH“ W NOWEJ POEZJI

Choć piszę już dwadzieścia kilka lat, zawsze zasiadam do wiersza jak debiutant, bo chcę napisać coś nowego, coś niepodobnego do dawnego mojego pisarstwa, coś, co byłoby prawdziwym odzwierciedleniem naszej trudnej, lecz pięknej walki o socjalizm. Doskonale zdaję sobie sprawę, że samozadowolenie prowadzi do skostnienia treści i formy. Samozadowolenie to śmierć poezji. Najbardziej skostniali wydają mi się poeci, którzy boją się tak zwanych „prozaizmów“ i wierszy aktualnych. Niewątpliwie pisanie takich wierszy jest bardzo trudne i są one często zbyt schematyczne, ale tak zwane „czysto liryczne“ wiersze również mają swój schemat — i biada takiemu poecie, który poza „westchnienia“, „gwiazdy“, „krajobrazy“ i „miłość“ nie wychodzi. Strach przed wierszami aktualnymi jest jednoznaczny ze strachem przed życiem, z całym jego bogactwem i bujnością. Nieprawdą jest, że wielcy twórcy nie tworzyli na zamówienie społeczne. Tak tworzyli: Majakowski, Bach, Michał Anioł, Delacroix i wielu innych. Wyobraźnia, nieoparta na doświadczeniach życiowych i na realiźmie, nie wystarczy. Każdy wielki twórca zawsze był, jest i będzie realistą, a wszystko inne to „ot nastroje!“. Oczywiście mówię tu o „nieziemskich“ nastrojach i nastrojikach, bo najbardziej stonowana liryka osobista wielkich poetów jest również realistyczna, jak ich wiersze epickie, jak na przykład wiersze Mickiewicza „Nad wodą wielką i czystą...“ i „Gdy tu mój trup...“, albo „Polały się łzy me...“

W ciągu ostatniego roku na propozycję redakcji „Wsi“ napisałem dłuższy wiersz pt. „Czyn Lipcowy“. Napisałem go na podstawie materiałów dziennikarskich, dostarczonych mi przez redakcję. Niewątpliwie napisałbym go lepiej, gdybym sam zwiedził te wszystkie wsie, o których w nim mowa. Niewątpliwie osobiste zetknięcie się z człowiekiem wiejskim uczyniłoby wiersz ten bardziej humanistycznym.

Oprócz tego niedawno napisałem wiersz o posusze pt. „Ziemia woła o napój“.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy zwiedziłem Bułgarię, której lud zachwycił mnie swoją rewolucyjnością i zdecydowaną postawą w walce o pokój i socjalizm. Pod urokiem pobytu w pięknym tym kraju napisałem szereg wierszy o Bułgarii, między innymi poemat o kooperatywie wiejskiej imienia Dymitrowa, drukowany we „Wsi“, krótszy utwór o Dymitrowgradzie itd.

Pobyt w Bułgarii jeszcze bardziej upewnił mnie, że pisarz nie może pisać ani o kraju, ani o człowieku, którego nie zna i którego nie pokocha. Pisarstwo rozumne jest piękne, ale gdy do rozumu dodamy wyobraźnię i uczucie, czyli jak to mówią „serce“, to będzie jeszcze piękniejsze.

W ostatnich utworach usiłuję przezwyciężyć moje dawne nawyki estetyczne. Usiłuję przełamać prześladujący wielu naszych poetów strach przed słowami prostymi i prozaicznymi i wierszami aktualnymi. Moim zdaniem, słowo „gwiazda“ niewłaściwie zastosowana w wierszu jest bardziej prozaiczna, niż słowo „statystyka“, zastosowane właściwie.

Gdy sprzeczam się z niektórymi moimi kolegami po „piórze“, dowodząc im, że pewne „prozaizmy“ w dzisiejszych wierszach są konieczne, bo są bardzo ważną bronią w walce o realizm socjalistyczny, to mimo woli przypomina się znana powszechnie rozmowa literatów z trzeciej części „Dziadów“, gdzie Mickiewicz walczy o wielką, bojową aktualną poezję przeciw martwemu estetyzmowi pseudoklasyków, walczących o „poetyczność“ przedmiotu literatury.

Na zakończenie chciałbym dodać, że nasza bujna i pełna wysokiej temperatury współczesność — walka o pokój i socjalizm, walka z kułactwem i pozostałościami burżuazyjno-mieszczańskimi, walka o potężny przemysł i nowego socjalistycznego człowieka, walka o nową wspaniałą młodzież robotniczo-chłopską, walka o oświatę i nową wielką literaturę i sztukę, — pasjonuje mnie jak nigdy i wpływa na powstawanie nowych moich wierszy. Bez uczestnictwa w walce tej nie widzę prawdziwie wielkiej sztuki.

Gdyby Homer nie współżył z ówczesnym społeczeństwem helleńskim, z jego walką, klęskami i zwycięstwami, nie byłoby Iliady i Odysei. Poeci, którzy w naszej walce nie uczestniczą, biegną dokoła własnej osoby, jak pies dokoła własnego ogona, a utwory ich to „ot nastroje!...“

Włodzimierz Słobodnik

SEWERYNA SZMAGLEWSKA

ŁÓDŹ – TO PIĘKNY TEMAT

Ilia Erenburg mówił podczas rozmowy ze słuchaczami Instytutu Literatury imienia M. Gorkiego w Moskwie:

— „Nasze książki powołane są do przekształcania życia. Może to osiągnąć prawdziwa sztuka, lecz nie jej namiastki. Nasi wielcy poprzednicy nakazywali nam przepalać słowem serca ludzi. Nie wystarczy w tym celu mieć legitymację Związku Pisarzy, trzeba mieć płonące serce, trzeba być pisarzem.“

Którędy wiedzie droga do tak pojętej sztuki? Jaki nacisnąć w swoim otoczeniu skobel, żeby rozewrzeć przed sobą te drzwi, którymi można wyjść nieomylnie na drogę prawdziwego pisarstwa?

Jesienią ubiegłego roku sekretarz generalny naszego związku, kolega Jerzy Putrament, zużył sporo energii, żeby niejednego spośród nas, co się zagrzebał niby jeż w stosie liści, odkopać i zapytać:

— Co piszecie, kolego?

Różne bywały odpowiedzi, różne dziedziny pisarskich zainteresowań. W rezultacie długich rozmów, narad podczas styczniowego plenum, kiedy Ścibor-Rylski i inni „terenowcy“ mówili o swoich doświadczeniach i trudnościach, wyjechała znowu wiosną tego roku grupa pisarzy w teren. Moim terenem, wybranym i zaproponowanym przeze mnie, była szlifiernia kryształów w Sobieszowie na Dolnym Śląsku. Nie dlatego, żeby to był olbrzymi zakład pracy, zdolny olśnić samymi cyframi swojej produkcji. Ani dlatego, żeby w Planie Sześcioletnim kryształy były takie najważniejsze. Bez kryształów można żyć. Potrzebne nam są te kryształowe cacka głównie na eksport, na wymianę. Ale i nie ten wzgląd na wartość eksportową kryształów był najważniejszym dla mnie motywem przy powzięciu decyzji.

Mówiło się już wtedy i pisało o „przerostach technologicznych“ w pierwszych książkach powstałych z doświadczeń terenowych. Apelowało się o ukazanie człowieka wraz z jego najistotniejszymi problemami, człowieka żywego. Wskazywało się na trudność dotarcia do nieuchwytnych czasem na pierwszy rzut oka spraw środowiska. W Sobieszowie w tamtejszej szlifierni, pracują ludzie, których znam od dawna i którzy mnie znają. Dlatego wybrałem Sobieszów.

Lecz skoro tylko formalności wyjazdowe zostały załatwione, przypadek zetknął mnie z problemem awansu społecznego dziewcząt przybywających na krótki kurs ze wsi, z całego województwa łódzkiego, lub z łódzkich dzielnic robotniczych. I od razu — co kandydatka, to problem, to wycinek życia. Wszystkie one dawały obraz dążenia do wiedzy, do kultury, do samodzielności, obraz — biorąc topograficznie — rozłożony na Łódź i całe województwo, lecz znamienny dla kraju na pierwszym etapie drogi do socjalizmu. Ile dynamiki miała każda z kandydatek! Ile przeszkód musiała pokonać, żeby stać się słuchaczką kursu. Wszelkim orężem, złym i dobrym walczyły te dziewczęta zależnie od stopnia ideowej dojrzałości, a także od rodzaju przeszkód.

Poznawszy bogactwo przejawów życia, bogactwo konfliktów narastających ciągle tuż, na sąsiedniej ulicy Łodzi, pożałowałam swojego poprzedniego wyboru. Przez chwilę nawet chciałam się cofnąć. Żal mi tylko było pracy rozpoczętej w Sobieszowie. Bo tam jakieś „tajemne moce“ podpaliły suche trzciny na torfowiskach, bo tam rozgorzała walka o zakonspirowany traktor ukryty w stojącym na uboczu młynie. Byłam po prostu ciekawa, jak działa wróg klasowy w cichym i pozornie sennym Sobieszowie. I zostałam. Zostałam, żeby zbadać na żywym, konkretnym przykładzie Sobieszowa przebieg walki klasowej. Autor pożaru łąk ujawnił się dość szybko. Ale też okazało się, że walka o torfowiska, walka o traktor, jest częścią istotniejszej, głębiej ukrytej walki o nowego człowieka na Dolnym Śląsku, walki o socjalizm.

Trudny dla mnie problem wyboru terenu postanowiłam rozwiązać, umieszczając częściowo akcję zamierzonej powieści w Łodzi i w najbliższej okolicy (wieś Woźniki pod Piotrkowem, Będków, Piotrków), częściowo zaś w Sobieszowie. W tym celu postanowiłam uzupełnić materiał zebrany dotychczas w Łodzi, kładąc duży nacisk na sprawy odbudowy i przebudowy miasta. Przecież przed końcem sześciolatki Łódź otrzyma 40.000 izb mieszkalnych! Uwypuklenie tego osiągnięcia w powieści pozwoli na pewno czytelnikowi pojąć, jak wielka przemiana nastąpi w tym mieście — tworze kapitalistycznego wyzysku. Zamierzam wykorzystać w powieści materiały urbanistyczno - architektoniczne zebrane wiosną i jesienią tego roku a zużytkowane tylko w reportażach radiowych i kilku opowiadaniach. I znowu postaram się pamiętać, by tak samo, jak w tematach dotyczących produkcji unikać i w tej dziedzinie „przerostów technologicznych“. Ważniejsze jest nowe spojrzenie na Łódź, spojrzenie pozwalające wykazać różnicę między dniem dzisiejszym, gdy powstają piękne, nowe dzielnice, epoką budownictwa socjalistycznego, a dniem wczorajszym, którego wyrazem był pałacyk fabrykancki spychający w cień ruderę, budowaną w dobie wyzysku dla rodzin proletariackich. Ważna na pewno jest sprawa wody dla Łodzi i budowa jazu wodnego na Pilicy, którą to sprawę zamierzam również pomieścić w powieści: lecz ważniejsze jest to, że podobnymi osiągnięciami może się wykazać coraz więcej miast i wsi w Polsce.

Doświadczenie minionego roku dało mi mocne przekonanie, że szukanie materiału powieściowego w dalekim terenie nie jest nieodzowne; gdybym po raz drugi miała wybierać sobie teren, wybrałabym — teraz na pewno, bez chwili wahania — Łódź.

Seweryna Szmaglewska

JAN BACULEWSKI

HENRYK SIENKIEWICZ (II*)

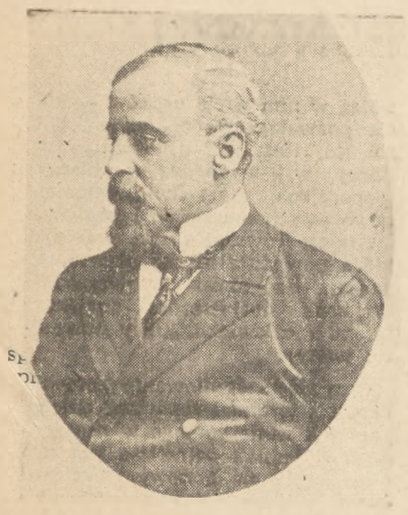

Nie jest łatwo mówić o regresie ideologicznym Sienkiewicza w końcowym etapie jego działalności pisarskiej, gdy już młodzieńcza jego twórczość zawiera nie dające się do końca wyjaśnić sprzeczności. Młodzieńcza twróczość Sienkiewicza nie dawała spokoju staremu hrabiemu Tarnowskiemu, który swoje frasobliwe myśli snuł w takich wywodach:

„Widzimy dotąd w jego powieściach uczucia i pragnienia, nie widzimy doktryn ani namiętności. Kto się zgorszył z księdza w „Szkicach węglem" i wnosił z nich, że autor jest bezbożnikiem, a przynajmniej bezwyznaniowym, ten niech przeczyta „Niewolę tatarską", kto z „Niewoli tatarskiej" oskarża go o arystokrację, czy szlachetczyznę, niech przeczyta „Szkice węglem" lub „Janka", a kto z tych domyśla się, że w nim fermentuje kwas społeczny, ten niech się uspokoi czytając „Hanię".

Jest to niewątpliwie najstarszy dokument krytyczny obrazujący sprzeczności, którymi obciążone jest dzieło Sienkiewicza. Młodzieńcza twórczość wykazuje, że jest on zarówno postępowy i wsteczny, domaskatorski i bezkrytyczny, antyszlachecki i proburżuazyjny, a jednocześnie proszlachecki i antyburżuazyjny.

Dalszy rozwój twórczości Sienkiewicza miał rozszerzyć i jednocześnie pogłębić te przeciwieństwa, których istnienie w stadium zarodkowym, a następnie potęgowanie się obserwowaliśmy w młodzieńczym okresie działalności pisarza.

Dojrzały etap twórczości Sienkiewicza inauguruje Trylogia, najsławniejszy cykl utworów Sienkiewicza pisanych w latach 1883 — 1888. Lata te są okresem najsilniejszego fermentu społecznego po powstaniu styczniowym. Na początek tego okresu przypada silna propaganda socjalistyczna, wyrastająca na podłożu rozwijającego się w całej Polsce ruchu robotniczego. W roku 1880 jesteśmy świadkami pierwszych procesów, jakie rządzące koła burżuazji wytoczyły socjalistom w Krakowie i Poznaniu. Szczególnie nabrzmiała sprzecznościami kapitalistycznymi Kongresówka przechodzi pierwsze wstrząsy rewolucyjne, w roku 1883 wybucha wielki strajk robotników w Żyrardowie, jednocześnie wzmagają się nastroje rewolucyjne w Warszawie i Łodzi. Przez kraj przechodzi fala krwawych demonstracji, które tłumi wojsko carskie z bronią w ręku. W roku 1885 odbył się w Warszawie znany w historii ruchu robotniczego proces dwudziestu dziewięciu Proletariatczyków z Ludwikiem Waryńskim na czele. Wówczas naród polski ujrzał po raz pierwszy po powstaniu styczniowym widmo szubienicy. Zawiśli na niej przywódcy Wielkiego Proletariatu. Te wydarzenia o wielkiej doniosłości historycznej wywołują przerażenie w obozie burżuazji. Z jednej strony strach przed rewolucją wzmaga tendencje dośrodkowe, pcha burżuazję na tory ugody z zaborcą, precyzując jej polityczne oblicze i zacieśniając jej związki z rządzącymi klasami państw zaborczych. Z drugiej strony — daje się wówczas zauważyć zaczątek tendencji odśrodkowych, które powstają na tle kryzysów gospodarczych i konkurencji z kapitałem rosyjskim, ale których źródło społeczne stanowi lęk przed potężniejącym proletariatem rosyjskim. Wpływ rewolucjonizującego się proletariatu rosyjskiego na polską klasę robotniczą w ramach wspólnego państwa burżuazja polska uważała za największą groźbę dla swego panowania.

W okresie tych społecznych i ideologicznych fermentów powstaje Trylogia. Wybór tematyki odległej przeszłości w momencie, gdy współczesna Sienkiewiczowi rzeczywistość społeczna coraz natarczywiej wkraczała w świadomość i życie pisarzy tego okresu, stanowi problem niewątpliwie skomplikowany i najpewniej związany z ogólną sytuacją, w jakiej znajdował się naród polski i klasa społeczna, z którą związany był Sienkiewicz. Na genezę Trylogii oddziaływały czynniki różnorodne i jednocześnie sprzeczne. Odbiły się one na jej ideologii i wpłynęły na kształt artystyczny dzieła. W pierwszym szeregu tych czynników znajdują się różnorakie elementy nacjonalizmu i patriotyzmu przenikające świadomość ideową Sienkiewicza w owym czasie. Chociaż jednak nurty te są sprzeczne, wyrastają one na wspólnym podłożu ideowym, jakie stanowi stosunek Sienkiewicza do tradycji przeszłości. Tradycjonalizm Sienkiewicza jest z jednej strony charakterystycznym produktem epoki, która nie doprowadziła do końca rewolucji antyfeudalnej, zachowując silne pozostałości starego ustroju. Z drugiej strony tradycjonalizm ten jest wyrazem specyficznie zabarwionego stosunku Sienkiewicza do przeszłości. W roku 1881, a więc na dwa lata przed pojawieniem się w *„Słowie"* warszawskim pierwszych stron *„Ogniem i mieczem"*, Sienkiewicz opublikował recenzję ze studium Spasowicza, świetnego krytyka burżuazyjnego i przywódcy obozu ugody. O Polu w tej recenzji mamy następujące znamienne wyznanie.

„Tajemnica wpływu Pola na współczesnych dla nas nie jest tajemnicą i nie mówiąc o krytyku, śmiało możemy przypuszczać, że ten tylko nie może sobie tego wpływu wytłumaczyć, kogo teraźniejszość zadowalnia zupełnie. W tradycji ludzie widzieli tyle złego, ile i Pol sam, ale faktem jest, że tylko ta przeszłość nam pozostała; jest to jedynie zupełnie NASZE — więc myśl i serce chętnie ulatują do tej jedynej ojczyzny; boleją nad jej złem— krzepią się dobrem — ile zaś tam dobra i światła, pouczył ludzi Pol w swym „Mohorcie". Poza intrygami, ubieganiem się o urzędy i ordery, warcholstwem sejmikowym i warszawską rozpustą były kresy, a w nich proste życie, prosty, surowy obowiązek, stuletnia służba na ordynansie Rzeczypospolitej i śmierć tak chwalebna, że nie daj Panie Boże nikomu innej. To już jedno ogromne źródło uroków, którym ani się oprzeć. Mohort jest posągiem tego, co w tradycji było dobrym, a posągiem tak wspaniałym, że trudno oderwać od niego oczy. Pol nauczył nie tylko współczesnych, ale i przyszłe pokolenia kochać przeszłość — i jako taki ma ogromne znaczenie dla krytyki historycznej — ta bowiem oparta na miłości, może i musi wydać plon zdrowy i pożyteczny. Inaczej doprowadziłaby tylko do wielkiego NIHIL i w sensie społecznym usunęłaby podstawę spod nóg narodu. Tego krytyk nie chciał wyrozumieć — a brak owego wyrozumienia skaził i jego sądy estetyczne. W „Pieśni o ziemi naszej" widzi Spasowicz tylko sceny małych obrazków — gdy tymczasem jest to wspaniały obraz z wysokości lotu orła, który ogarnął wzrokiem całą naszą ziemię. Czytelnik zaś ogarnia ją na równi z nim we wszystkich wspaniałościach; stąd rodzi się w jego sercu wzniosła duma i wzniosła miłość. Gdy zaś poemat takie uczucia wzbudza, to już znaczenie jego i cena dla narodu łatwe są do wytłumaczenia. Pisząc to stajemy w sprzeczności i z drugą krytyczną powagą, ale piszemy ze szczerego przekonania. Sądzimy, że z „PIEŚNI O ZIEMI" długie jeszcze pokolenia będą pożywać chleb patriotyczny, będą uczyły się wytrwania USQUE AD FINEM — i więcej na jej obronę nie potrzebujemy mówić".

Enuncjacja Sienkiewicza pozwala ustalić kilka cech jego stosunku do przeszłości. Ulega on urokowi przeszłości, potępiając krytycyzm w stosunku do niej. Umiłowanie jej kształtuje niewątpliwie oblicze jego patriotyzmu. Geneza jego nie wiąże się jednak ani z romantycznymi tradycjami walk szlacheckich rewolucjonistów, ani z narodowo-wyzwoleńczym ruchem burżuazyjnym okresu powstania styczniowego. Są to tradycje nie mające określonego miejsca w układzie klasowym w początku lat osiemdziesiątych. Jest to przecież czas, w którym nie ujawniają się jeszcze wyraźnie tendencje odśrodkowe burżuazji, a jednocześnie nie dojrzały jego ruchy narodowo-wyzwoleńcze mas pracujących Polski. W tych warunkach tradycje patriotyczne, jakie wyraża Sienkiewicz zwrócone są do przeszłości, która przechowuje obraz niepodległości Polski, uznając interesy różnych klas społecznych. Nie przekazują one sporów dalekiej przeszłości; zatarło się w nich antagonistyczne ostrze dwu różnych obozów walki o demokrację. Na podłożu tak zamazanego tła ideowego wyrasta kult Sienkiewicza dla przeszłości. W orbicie jego znajduje się wyidealizowany obraz Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych i bujne życie szlachty w XVII wieku o rozpiętości od patriotycznej obrony ojczyzny przed zalewem szwedzkim do klasowej wojny w interesie magnatów na Ukrainie.

Okres ucisku zaborczego, kiedy przeszłość stała się jedyną krainą, „w której jest trochę szczęścia dla Polaka", niejednokrotnie patriotyzmowi kształtującego się narodu burżuazyjnego przydawał cechy nacjonalizmu. Wywoływało to zamęt świadomości pisarza, w której w sposób chaotyczny i bezkrytyczny przeplatały się tradycje postępowe i wsteczne, ale jednocześnie wyciszało na twórczości Sienkiewicza szczególne znamię: ubogą ideologię liberalnego demokratyzmu wzbogaciło tradycjami patriotycznymi, których charakter był ogólnikowy, odegrał jednak rolę twórczą w postawie i rozwoju ideowym Sienkiewicza. Tradycje patriotyczne wyobcowały z młodzieńczej twórczości Sienkiewicza ideologię ugody, natomiast związały się z problematyką narodową, a częściowo z tendencjami niepodległościowymi (*„Dwie drogi"*, *„Latarnik"*, *„Sąd Ozyrysa"*) i walką w obronie polskości ziem cierpiących ucisk zaborcy (*„Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela i warszawskiego korepetytora"*, *„H. K. T."* i in.)

Jednocześnie tradycje patriotyczne stały się ideowym kośćcem najważniejszego działu jego twórczości tj. opowiadań, nowel i powieści historycznych, które obrazują najwartościowszy ideowo i artystycznie wkład Sienkiewicza w literaturę polską.

Jakkolwiek historyczny nurt twórczości Sienkiewicza jest od początku do końca — od *„Niewoli tatarskiej"* do *„Legionów"* pozbawiony elementów ugody i lojalizmu wobec zaborców podlega przecież w pełni dialektyce zmian i przekształceń, jakie dokonują się w życiu społecznym narodu polskiego i w łonie jego własnej klasy. Zmiany te powodują nacisk ideologii klasowej na tematykę i problematykę utworów historycznych Sienkiewicza i modyfikują antyzaborcze tendencje tych utworów. Oddziaływanie to i jego uwstecznniający wpływ jest równoległy do ewolucji stosunków społecznych, w których burżuazja polska przeszła proces rozwoju od względnie postępowego okresu liberalnego demokratyzmu lat siedemdziesiątych poprzez dezorientację polityczną i mgławicowość ideologiczną w początkach lat osiemdziesiątych do programu ugody i wrogości wobec proletariatu w ostatnim dziesięcioleciu wieku.

Trylogia powstaje w pośrednim ogniwie tego rozwoju. Posiada ona dwa oblicza: w *„Potopie"* kreśli autor dzieje najazdu szwedzkiego na Polskę w wieku XVII i od tej strony wyraża protest przeciw tendencjom ugody z zaborcą, maluje wojnę narodową, wyraża niesprecyzowane dokładnie przez ówczesny obóz burżuazyjny dążenia narodowo-wyzwoleńcze; z drugiej strony ukazuje w *„Ogniem i mieczem"* wojnę panów polskich przeciw ukraińskim chłopom i tu na odwrót przejawia ideologię podboju i ucisku narodowego, charakterystyczną postawę burżuazji, która dążenia niepodległościowe wiąże z uciskiem społecznym mas pracujących własnego narodu i ideologię zaboru wobec narodów sąsiadujących. Taką postawę właściwą dla burżuazji polskiej okresu imperializmu mógł Sienkiewicz w czasie pisania Trylogii obserwować już w praktyce politycznej obozu obszarniczo-burżuazyjnego w Galicji, w jego stosunku do problemu ukraińskiego.

Sienkiewicz sięga w Trylogii do XVII wieku. Czyni to szukając epoki, w której patriotyczne doły szlacheckie, a następnie rozbudzony patriotyzm mas ludowych wyprowadzają Rzeczpospolitą z niebezpiecznego chaosu. Ale wydaje się, iż w wyborze tej epoki działał nie tylko wymieniony czynnik. Sienkiewicz korzysta z bogatej tradycji panującej w historiografii, malarstwie i literaturze XIX wieku, która szczególnym umiłowaniem darzyła wiek XVII. Nie tylko Kubala i Szajnocha, oraz ich poprzednicy ze szczególnym zainteresowaniem zwracali się do tej epoki. Malarstwo szlacheckie pierwszej połowy XIX wieku chętnie czerpie tematykę z tego okresu. Kossak, Brandt wzbudzają zachwyt Sienkiewicza z tych samych powodów. Zwrotowi do „bohaterskich czasów" Jana Kazimierza i Czarnieckiego patronują wieszczowie romantyczni. Powieści oparte o tematykę XVII wieku piszą: Rzewuski, Czajkowski i Grabowski. Za czasów Sienkiewicza barwność i bujność życia szlachty XVII wieku ukazuje Kraszewski i Kaczkowski. Mamy więc tu ogromne ciążenie tradycji kulturalnej, której urokowi i ciężarowi Sienkiewicz, najchętniej wykorzystujący znane motywy literackie, poddał się bez oporu. Nie trzeba się łudzić. Autora *„Ogniem i mieczem"* nie możemy obronić przed zarzutem nacjonalizmu w starej szlacheckiej edycji i nowszego burżuazyjnego autoramentu.

Walka szlachty z ludem ukraińskim była niewątpliwą konsekwencją polityki szlacheckiej, której kierunek wyznaczał nacjonalizm i ekspansja magnatów na Wschód. Sienkiewicz tę prawdziwą historycznie sytuację społeczno - polityczną przenosi do *„Ogniem i mieczem"*. Powieść nie wykazuje wielkiego krytycyzmu autora wobec polityki szlacheckiej. Atmosferę ideową *„Ogniem i mieczem"* przepaja urok szlacheckiej przeszłości. Urok ten ma swoje ideowe źródło w tradycjonaliźmie Sienkiewicza. Trzeba stwierdzić fakt niewątpliwy, iż w okresie powstania Trylogii świadomość jej twórcy przenikały już silnie elementy uwstecznionego światopoglądu. Zaważyły one na błędnym wyborze epoki historycznej dla powieści i spowodowały szereg wyjątkowo rażących zafałszowań. Generalnym fałszem jest to, że wbrew nawet szlacheckim i burżuazyjnym historykom Sienkiewicz nie pokazuje istoty konfliktu społecznego epoki.

„W jego powieści — pisze Bolesław Prus w swojej najlepszej jak dotąd krytycznej rozprawie o *„Ogniem i mieczem"* — *nie widzimy ani wyzyskiwanego ludu, ani pogardzanych popów, ani weteranów rozpamiętywających czasy sławy i równouprawnienia pod sztandarami Rzeczypospolitej. Nie widzimy ani chciwych grosza panów i panków, ani zgrai Żydów oficjalistów, ani Żydów podsuwających nowe plany wyzysku lub wyzyskujących na własną rękę. Nie widzimy tych, których bito, którym zabierano fortuny, żony lub córki. Słyszymy tylko kiedy niekiedy lekkie wzmianki.*

Tymczasem rzeka nienawiści kozackiej złożyła się z tych właśnie kropelek i strumyków. Te kropelki i strumyki odbijały w sobie całą sprawę z różnych punktów i one to, nie jakaś masa pijana i bezimienna zalewały dwory, znosiły szczupłe wojska Rzeczypospolitej. Znaleźć je zresztą można i w znacznie późniejszych czasach".

W *„Ogniem i mieczem"* nie umilknął Sienkiewicz jeszcze innych fałszów. Tak np. Jeremiego Wiśnioweckiego, warchoła, okrutnika i zdrajcę uczynił wodzem, obrońcą i rzekomym zbawcą ojczyzny.

Fałsz tła historycznego i historycznych postaci wynikał częściowo z sugestii historyków jak np. Szajnochy czy Kubali, którzy pisali o XVII wieku i od których wiedzę o tym okresie czerpał Sienkiewicz. Ale ani sugestia historyków, ani dokumenty historyczne z owych czasów nie przesłoniły prawdy o losach ludu ukraińskiego, jęczącego w jarzmie niewoli magnackiej, ani nie ukrywały obrazu rozprzężenia państwowego i zdradzieckiej polityki magnaterii. Musiały zatem istnieć w świadomości Sienkiewicza hamulce, które ograniczały realistyczne przedstawienie faktów. Były one niewątpliwie wyrazem uwstecznniającej się postawy ideowej Sienkiewicza. Musiały tu przyjść do głosu elementy nacjonalizmu burżuazyjnego o którym mówiliśmy wyżej. Miały one swoje konsekwencje artystyczne. Uderzają w Trylogii objawy brutalności i antyhumanitarny stosunek Sienkiewicza do cierpień ludzkich. Obraz szlacheckiego wojska jako oprawcy jest zbyt natrętnym motywem tej opowieści; podobnie odpycha lubowanie się w grozie, jaką roztacza autor nie tylko wokół Jaremy, ale w jakiej ukazuje co znamienitszego magnata.

Zupełnie inną wymowę posiada druga część Trylogii — sześciotomowy *„Potop"*. Jest on w pewnej mierze ideową i artystyczną rehabilitacją Sienkiewicza w stosunku do *„Ogniem i mieczem"*. W *„Potopie"* nie dopuszcza się Sienkiewicz w takim stopniu idealizacji szlachty. Przedstawia ją jako bezmyślne narzędzie knowań magnaterii przeciw ojczyźnie. Ideową przeciwwagę w zdradzieckich machinacjach magnaterii i idącej na jej pasku ogłupiałej szlachty przedstawia w obrazie patriotów szlacheckich jak Czarniecki oraz w ruchu powstańczym mieszczan i chłopów.

Sienkiewicz pokazuje szeroki front walki narodowej z okupantem szwedzkim. Budzącą się świadomość narodową chłopstwa ilustruje może najwymowniej obraz chłopa z Rudnika, który naprowadza oddziały Czarnieckiego na zaborcze wojska szwedzkie i sam z niezwykłą odwagą uczestniczy w walce. Sienkiewicz ukazał w tej powieści bohaterską walkę chłopskich partyzantów, którzy mimo prześladowań ze strony zaborcy pozostali wierni Rzeczypospolitej i jedni z pierwszych zasilili szeregi armii Czarnieckiego. Podobnie przedstawia udział mieszczan w ogólno-narodowym powstaniu i walki ich przeciw okupantowi szwedzkiemu.

Nie odwracając uwagi od sprzeczności w ideowym wyrazie Trylogii trzeba zanotować dziś niewątpliwy fakt dezaktualizacji ideologii społecznej wraz z rozpadem kapitalistycznej nadbudowy ideologicznej.

Z coraz mniejszą dozą uprzedzeń możemy spojrzeć na artystyczną wartość Trylogii.

Mimo wszystkie sprzeczności i reakcyjną ideologię pierwszej części Trylogii musimy stwierdzić jej olbrzymie znaczenie dla rozwoju powieści historycznej. Sienkiewicz daje realistyczną motywację historycznych i społecznych procesów. Nie ma w nich wprawdzie głębokiego przyczynowego powiązania, ale nie ma też, jak to jest jeszcze powszechne w romantycznych powieściach tego typu (np. u Czajkowskiego) nadprzyrodzonej ingerencji w losy człowieka. Nie ślepy przypadek, nie cudowne wyjście z sytuacji, którą powieściopisarze romantyczni spiętrzali w sposób fantastyczny, lecz prawidłowy obraz losu ludzkiego kształtowanego przez realne siły społeczne — to niewątpliwa zdobycz Trylogii. Popełnił on masę świadomych i nieświadomych fałszów, ale w ogólnych zarysach logika wydarzeń jest zgodna z historią.

Obok świetnej narracji należy wskazać jednak na powierzchowność analizy psychologicznej, obok mistrzowsko prowadzonej akcji i plastyki realistycznego odtwarzania warunków i postaci — napotykamy schematyczne wzory charakterów.

Badania nad twórczością Sienkiewicza dopiero się rozpoczęły. Pozwalają one już w początkowej fazie sprawiedliwiej ocenić Trylogię niż to czyniła krytyka burżuazyjna. Powieść miała podkreślać, jak to stwierdza nowsza krytyka,[1]) wobec zaborców żywotność sił narodu polskiego, budzić nadzieję na przyszłość, której wizją były obrazy zwycięstwa oręża polskiego i pomyślne rozwiązanie zadań obrony narodowej w przeszłości. Końcowe słowa *„Ogniem i mieczem"* o nienawiści, która wrosła w serce i zatruła krew pobratymczą pozostawiały poczucie tragiczności sytuacji, w jakiej znalazła się ówczesna Rzeczpospolita i w tym sięgały poza klasowe ramy ideologii utworu. Tragiczność dziejów minionych nasuwała na myśl tragiczną ówczesną rzeczywistość i oddziaływała mobilizująco na dążenia narodowo-wyzwoleńcze. Jedynie taka może być obiektywna wymowa dzieła.

Trylogia zapoczątkowa wielki cykl powieści historycznych Sienkiewicza. Szczytowym osiągnięciem tego cyklu jest czterotomowa powieść *„Krzyżacy"*. Powieść tę pisze Sienkiewicz od 1897 do 1900 roku. Jest to okres ostrego nasilenia antypolskiego kursu w zaborze pruskim. Zapoczątkowało go powołanie w 1894 roku Związku Wszechniemieckiego i Towarzystwa krzewienia niemczyzny w prowincjach Wschodu. Mowa tronowa Wilhelma II wygłoszona w tym roku wznawia polityczne tępienie Polaków. W 1898 roku sejm pruski uchwala ustawy wyjątkowe przeciw Polakom i podwaja fundusz kolonizacyjny. W roku 1899 powstaje osławiona polakożercza Hakata. Na Górnym Śląsku rząd pruski masowo wyrzuca z kopalń Polaków przybyłych z innych zaborów. Wywołuje to wrzenie robotników. Jednocześnie w walce o ziemię bronią się Kaszubi. Nawa fala rugów bismarkowskich przynosi tułaczkę na własnej ziemi polskim Drzymałom, chroniącym się z dobytkiem i rodziną na wędrownym wozie. Obok tego męczeństwo dzieci polskich we Wrześni znaczy dalsze ślady pruskiej zaborczości.

W tym czasie pisał Sienkiewicz w *„Krzyżakach"*: *„...napadają wsie, rzezają kmieciów, topią rybaków, chwytają dzieci jako wilcy. Kto wieczorem na pograniczu układa się spać nigdy nie wie, czy nie rozbudzi się w pętach z ostrym mieczem na gardzieli, albo z płonącym pułapem nad głową. Nie ubezpieczą od zdrady przysięgi, pieczęcie i pergaminy. Zali w całym tym Królestwie nie ma człowieka który by od nich krzywdy nie doznał i pomsty nie pragnął".*

„Krzyżacy" obrazami gwałtów i zbrodni krzyżackich trafiali w sam ogień antypolskiej polityki Prus i choć wystąpili w średniowiecznym kostiumie historycznym, społeczeństwo polskie rozumiało ich znaczenie ideowe w okresie walki z pruską zaborczością. W *„Krzyżakach"* nie powtórzył Sienkiewicz tendencji ideologicznych, jakie widzieliśmy w *„Ogniem i mieczem"*. Uniknął również w tej powieści historycznych fałszów. Wybór epoki był trafny. Polska w XV wieku wyrastała w potężne państwo. Unia z Litwą wzmocniła tę potęgę. Magnateria i szlachta posiadała silne poczucie odpowiedzialności za losy kraju. Była gospodarna, dzielna i patriotyczna. Rozwój szlachty, jej żywotność i siłę organizacyjną przeciwstawia Sienkiewicz Zakonowi Krzyżackiemu, zbrodniczemu państwu mnichów. Zagraża ono nie tylko Polsce, ale także i sąsiadom. W tej sytuacji dochodzi do rozprawy z Krzyżakami. Wojska polskie i litewskie, ruskie i czeskie odnoszą druzgocące zwycięstwo, które podcina potęgę Zachodu. Jest to więc zwycięstwo całej słowiańszczyzny.

„Krzyżacy" są wspaniałym malowidłem historycznym. Jego barwność i plastyka jest triumfem talentu pisarskiego Sienkiewicza. *„Krzyżacy"* to szczytowe osiągnięcie artystyczne Sienkiewicza i jednocześnie ostatnie jego wielkie dzieło.

(Część III w następnym numerze)

Jan Baculewski

*) Patrz cz. I artykułu w numerze 49 „Wsi".

1) Porównaj interesującą rozprawę S. Sandlera o Trylogii w studiach historyczno-literackich IBL.

JAN DRABIKOWSKI

U SCHYŁKU XIX WIEKU

Dostałem po raz pierwszy pisma Sienkiewicza „Ogniem i mieczem". Nie spałem kilka nocy; czytałem i rozmyślałem i znów czytałem.

To co przeczytałem ogromne wrażenie wywarło na mój młodociany umysł, ponieważ natenczas nie rozumiałem jeszcze tego, że praca autora to wymysł i fantazja pisarza, a rozumiałem, że to co napisane, to wszystko naprawdę się działo na oczach autora, a on tylko to odpowiednio zebrał i tak ładnie opisał. Mój umysł pracował nad tym, — dlaczego to Polska, ojczyzna moja, mając tak ofiarnych żołnierzy i oficerów, musiała zniknąć z karty Europy. Naturalnie, dowiedziałem się już znacznie później, że wówczas chłop polski nie miał swej ojczyzny, a był tylko własnością pana, jak jakie bydle. Ale mój rozum nie mógł pojąć tego, i wiele milionów mnie podobnych chłopaków...

Po przeczytaniu całej Trylogii nie mogłem przyjść do siebie przez kilka następnych dni, ale mój umysł jeszcze dużo rzeczy nie mógł pojąć, a nie było nikogo, żebym mógł z kim porozmawiać o tym przedmiocie. Udać się do p. barona o objaśnienie nie śmiałem, po przeczytaniu Trylogii jeszcze bardziej nie śmiałem: a może p. baron pochodzi od tych to panów, co to przeciw nim zbuntowali się owi chłopi, ponieważ on z tych stron pochodził, gdzie to się te bunty działy. Ale ciekawość przemogła i przy pierwszej sposobności, jak tylko p. baron miał wolny czas i zaczął mię egzaminować z przeczytanych książek, natenczas skorzystałem z okazji i zacząłem się dowiadywać o autora, czy ów autor tak mógł być wszędzie, żeby tak akuratnie wszystko opisać.

I tu dopiero w przeszło dwugodzinnym wykładzie p. baron mi wyjaśnił sztukę pisania powieści i tu dopiero dowiedziałem się, że ten przeze mnie ukochany autor żyje jeszcze i może jeszcze pożyć długie lata, gdyż cieszy się dobrym zdrowiem. I powiedział mi, że go osobiście zna i rozmawiał z nim, i pokazał mi fotografię autora Trylogii z jego własnoręcznym podpisem i długo może by mnie nauczał, bo zaczął mię zaznajamiać z innymi autorami polskimi jak i francuskimi, ale że poprosili p. barona na kolację, więc nasza rozmowa się skończyła.

I nie wiadomo, jaki by obrót wzięła cała ta sprawa, gdyby nie to, że p. baron ni stąd ni zowąd popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę...

Bądź co bądź ale w tym Początkowie skorzystałem bodaj więcej niż z tego, co chodziłem do szkoły. Poznałem lepiej mą ojczyznę i ludzi, zacząłem rozróżniać ludzi — próżniaków i pasożytów, i ludzi pracy. Od tego czasu zaczął się w mym młodym umyśle bunt na niesprawiedliwe traktowanie ludzi, że ci, co byli mądrzejsi, wyzyskiwali na swą korzyść ciemnych ludzi, ten co był silniejszy wyzyskiwał słabszego...

(Fragment jednego z chłopskich pamiętników).

ALICJA LISIECKA

MŁODA LITERATURA ODRODZONEGO NARODU

WIEKI HISTORII

Historia narodu chińskiego — jest historią trzech tysięcy lat feudalizmu, historią dwudziestu dwóch wieków cesarstwa, kroniką panowania wielu pokoleń dynastii mandżurskiej, która od powstania fundamentów zjednoczonego cesarstwa przetrwała aż do pierwszego zetknięcia się z olbrzymem „sanminczuizmu".[1]) Ale dzieje tego dawnego narodu są także pasmem wyzwoleńczych walk chińskiego chłopa, kulisa i robotnika, szeregiem lat zmagania się z przemocą mandarynów i generalicji, wyzyskiem obszarnictwa, urzędników i obcych najeźdźców — „kolonizatorów", a wreszcie — w okresie rządów kuomintangowskiej kliki — z imperialistycznym uciskiem, z monopolem gospodarczo - politycznym burżuazji „compradorskiej"[2]) z rodzin Sungów, Kungów, Czangów i Czenów *„...Naziwska te były uosobieniem kontrrewolucji, despotycznej dyktatury, która sprzeniewierzyła się zasadom Sun Yatsena, ...rozsadziła od wewnątrz jednolity front narodowo - rewolucyjny, zalała krwią całe Chiny i szeroko otwarła imperialistom podwoje kraju"*... — pisze I. Jermaszew[3]), charakteryzując układ sił społecznych w Chinach kuomintangowskich.

475 milionów obywateli, żyjących na obszarze 10 milionów km² — w tym 80 proc. chłopów, wegetujących w warunkach bezustannego głodu i nędzy, otrzymało wolność dopiero z chwilą powstania Chińskiej Republiki Ludowej. Wolność ta była drogo okupiona. Wywalczona w ciągu wielu lat przez rewolucję chłopską Taipingów i powstania „bokserskie", zdobywana przez antyimperialistyczną rewolucję lat 1925—1927, przez Komunę Kantońską — a wreszcie osiągnięta dzięki bohaterstwu całego narodu, a szczególnie komunistów z czwartej i ósmej armii, uwieńczona wypędzeniem Czang Kai-szeka i imperialistycznych agresorów.

„...Cesarze Szi-Huang i Wu Tu mieli małe kultury.

Cesarze Tai Tsung i Tai Tan mieli małe uczucia.

Dżengis Chan tylko umiał do orłów napinać swój łuk.

Wszyscy oni przeminęli — tylko dziś są ludzie, którzy czują" (Mao Tse-tung).

W KRĘGU POSTĘPOWYCH TRADYCJI

Literatura chińska aż do przełomu roku 1919, w którym — za sprawą postępowych pisarzy z Lu Hsünem na czele — lud chiński doczekał się literatury w swoim języku, opiewającej nowych pozytywnych bohaterów: chłopów i kulisów — była przeważnie rozrywką estetyczną, której oddawali się znudzeni cesarze i wyższe sfery społecznej hierarchii feudalnej. Oczywista jest funkcja klasowa tej literatury, ściśle uwarunkowana społeczną rolą jej twórców, uświęcająca wszelkie metody ucisku i wyzysku. U pisarzy, którzy nie mogli się pogodzić z otaczającą rzeczywistością, pojawiają się często akcenty mistycyzmu, irracjonalizmu, pochwały samotności i kontemplacji.

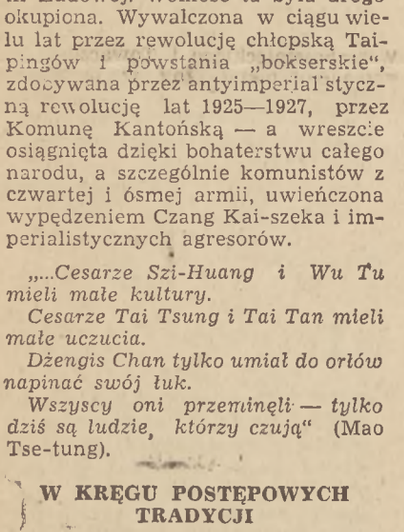

Nie braknie jednak tej literaturze także realistycznych obrazów wyzysku i nędzy mas ludowych, namiętnego oskarżenia ustroju. W poezjach klasyków literatury chińskiej VIII wieku Lü Toi-po i Tu Fu — pojawiają się tchnące pesymizmem skargi na służbę wojskową i intrygi dworskie. W IX wieku po kronikarsku, lakonicznie zanotował poeta:

„W wioskach Czin i Czou
ludzie jedzą ludzi".

Po Czü-i skarżył się na niesprawiedliwie rozłożone ciężary podatkowe. Akcenty antyklerykalne jego jego twórczości i protest przeciwko nadużyciom urzędników — nie dotarły do chińskiego chłopa — analfabety, tego chłopa, który nie był w stanie w wiele wieków później odczytać zanotowanych ideograficznym pismem słów poety Wu-Ki z XVII wieku:

„Młody człowiek i silny, gdy go
zżera nędza,
Jakże może nie zostać bandytą?..."

Ten postępowy nurt liryki, najpopularniejszego i najchętniej uprawianego gatunku w literaturze dawnych Chin, płynął wartko, zakłócając pozorną „harmonię" żółtych władców i ich biurokratycznych zauszników. Był on niewątpliwie odbiciem losu dołów społecznych; z niekłamaną namiętnością demaskował ucisk i krzywdę, odsłaniał kulisy „wielkiej rewii" potężnego cesarstwa.

LATA PRZEŁOMU

„Proces dojrzewania chińskiej klasy robotniczej zbiegł się z procesem redukcji Chin do roli półkolonialnego kraju" — *pisał Hu Chiao-mu w „Peoples China", w artykule „Thirty years of the Communist Party of China"*. W takich warunkach kształtowały się i narastały nowe kierunki twórczości pisarzy chińskich, zmieniała oblicze sztuka, zrywająca z „filozofią powszechnego cierpiętnictwa" okresu „szanghajskiego", powstawały nowe gatunki i formy literackie. Krótkie opowiadania i nowele, nowy teatr ludowy zrywały z dotychczasowym brakiem społecznej problematyki i stawiały przed odbiorcą, rekrutującym się z mas ludowych — nurtujące go problemy. Momenty przełomowe: konferencja w Yenanie (1942) i I Ogólnochiński Zjazd Sztuki (1949) ostatecznie postawiły pisarza i czytelnika po tej samej stronie „chińskiego muru" — nawiązując między nimi nić wzajemnego zrozumienia.

Bohaterem współczesnej, demokratycznej powieści chińskiej stał się mało i średniorolny chłop, kolektyw wiejski (Ou Yan Shan „Sługa ludu"), robotnik fabryki lokomotyw (Tsao Ming „Energia"), chłopski działacz społeczny (Chou Li Po „Huragan"). Nihilistyczne tendencje i pesymizm dawnej twórczości demokratycznych poetów Ai Chinga i Tien

Chiena — ustąpiły miejsca optymistycznym wizjom nowego świata. *„Więc umieramy. Czy to co złego?"* — zapytywał Ai Ching w dawnych refleksyjnych wierszach, obciążonych jeszcze całym inteligenckim balastem z lat 1921—1937. Obecnie wiersz jego woła:

„Poeto wstań,
Abyś zaczął wzywać w moim
imieniu.
Mów im
Że idę po rosie w blasku ostatnich
gwiazd...
Obudź tych, co kochają życie:
Robotników, mechaników,
malarzy".

LITERATURA WIELKIEGO NARODU

Popularyzacja nowej literatury chińskiej w Polsce Ludowej zatacza coraz szersze kręgi. Wiadomości o kulturze chińskiej docierały do nas jeszcze do niedawna z trzeciej ręki — najczęściej przez różnych prymitywnych poszukiwaczy egzotycznych przygód, którzy z pobłażliwą wyższością traktowali wszelkie odrębności chińskiego życia. Czasy takiego „upowszechniania" należą dziś do niepowrotnej przeszłości. Wydawnictwa nasze — szczególnie w ciągu ostatniego roku — podjęły na szeroką skalę publikację tłumaczeń na język polski najwybitniejszych utworów literatury chińskiej. Przekazuje nam ona realistyczny obraz życia i zmagań swojego narodu, uczy rozpoznawać sojuszników i wrogów, staje się pomocą także i w naszej walce o budowę nowego życia.

Dotychczas ukazały się następujące pozycje: Lao Sze „Niezrównany pan Czao — Tsyjüe", Lu Hsün „Opowiadania", Mao Tun „Cztery opowieści", Ting Ling „Słońce nad rzeką Sanghan", Czao Szu-li „Piosenki Li Ju - Tsaja" oraz „Przemiany w Liciaczuangu". Dotyczą one głównie problematyki wsi chińskiej i przekazują bogaty obraz jej walki o lepsze jutro. Zarazem daje się w nich uchwycić zarys tej drogi, jaką przeszła współczesna literatura chińska do pozycji realizmu socjalistycznego.

„NIEZRÓWNANY ŁOTR CZAO TSYJÜE"

Kolejne wydania powieści autorów chińskich w języku polskim dobrze ilustrują dynamikę rozwoju współczesnej postępowej literatury chińskiej. Jedną z pierwszych powieści udostępnionych czytelnikowi polskiemu była książka z życia młodzieży uniwersyteckiej, pióra doskonałego pisarza Szu sze-jü (pseudonim literacki Lao-sze).[4])

Mniej więcej na kilka lat przed przeniesieniem stolicy z Pekinu do Nankinu (w r. 1928) rozgrywa się akcja tej „niezwykłej" powieści o „niezwykłych" ludziach i zdarzeniach. „Niezrównany pan" Czao i jego równie niezrównani przyjaciele żyją i zabawiają się w sposób, którego mogłyby sobie życzyć najbardziej militarystyczne i reakcyjne sfery młodzieży europejskiej.

Czao. to *„w gruncie rzeczy niezły człowiek, lecz chory na atrofię woli, nie wie właściwie, co z sobą począć, błąka się w chaosie zjawisk"* — pisał kiedyś Al. Jackiewicz w recenzji z „Niezrównanego pana". Czy Czao. to istotnie „niezły" człowiek? „Zabłąkany w chaosie zjawisk", urządza burdy na uniwersytecie, własnoręcznie przywiązuje do słupa rektora — dalsze losy „syna handlarki warzyw" pozostawiając już usłużnym pięściom kolegów, którzy z dumą wynoszą z bójki zdobyte trofea: obcięte „ucho intendenta w zakrzepłej krwi" i własne rozbite, posiniaczone, „szlachetne" oblicza. „Niezły człowiek" Czao umie urozmaicać sobie czas. Nie traci go bynajmniej na naukę. I owszem, hulając w cudzoziemskich „settlementach", wciskając się po karierowiczowsku do dygnitarskich domów — spełnia wszystkie warunki konieczne dla nadania mu zaszczytnych nazw: próżniaka, opilca, tchórza i karierowicza. „Poczciwy" Czao ma jednak swoje dobre strony: jest „niezrównanem panem" dla kulisa Śliwki, wobec którego *„odczuwał pewną wdzięczność... za jego troskliwość"*, ale ponieważ *„pozycja towarzyska nie pozwalała mu się z prostym sługą wdawać w rozmowę"*, więc zazwyczaj tylko *„monosylabami zbywał jego pytania"*.

Lao-sze każe nam się domyślać z przedziwnych ekwilibracji stylistycznych, że lata akcji powieści to czasy, „przyczajenia się Japonii", rozkwitu imperializmu angielskiego, lata, kiedy dojrzewała już po rewolucji 1911 r. chińska klasa pracująca. Jakże jednak krzywym zwierciadłem czasów jest powieść Lao-sze, reprezentującego ideologię postępowego mieszczaństwa chińskiego. Infantylny kulis Śliwka nie może zasługiwać na miano przedstawiciela chińskiego proletariatu, nie dorasta jeszcze do roli, którą chciałby mu wyznaczyć Lao-sze. Słabowity, anemiczny pacyfista Li King-szun, porte-parole Lao-sze — może co najwyżej odbijać korzystnie od ponurego tła, ale nie jest w stanie spełniać postulatu pozytywnego bohatera powieści. Li King - Szun widzi tylko takie dwie drogi zbawienia: *„jedna to oświecanie ludu, a druga to tępienie militarystów"*. Lao-sze nie dostrzega niczego oprócz głupoty po wrogiej stronie barykady i nikogo oprócz „porządnej" młodzieży studenckiej po stronie postępu. To stanowczo za mało dla zarysowania pełnego obrazu społeczeństwa chińskiego, jego trudnej drogi do lepszej przyszłości. „Niezrównany pan Czao-Tsyjüe" jest jednak niezrównanym studium obyczajów chińskich z epoki imperializmu, jedną z pierwszych postępowych książek nowej literatury chińskiej. Błędy mieszczańskiego autora, tłumaczące się ograniczeniem horyzontu klasowego Lao-sze, nie dyskwalifikują przecież jego cennych sformułowań realistycznych na temat życia dołów społecznych, sytuacji i nastrojów młodzieży Pekinu w latach 20-tych.

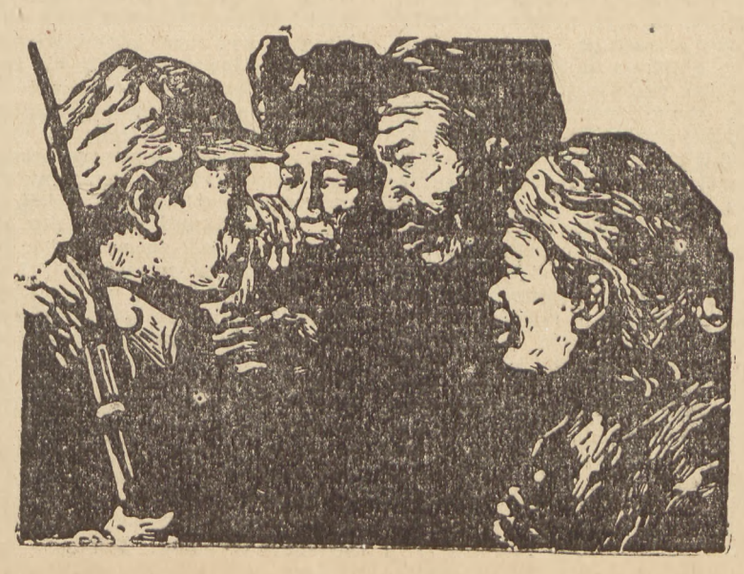

OPOWIADANIA „CHIŃSKIEGO GORKIEGO"

Jeżeli powieść Lao-sze jest optymistyczna w swoim końcowym wydźwięku, jeżeli autor pozwala nam spodziewać się, że karierowicz Czao i prywatny denuncjator Wu Tuan wyrosną jednak ponad środowisko, o którym pisał kiedy Mao Tse-tung, że uważało jedynie *„inteligencję za czystą"*, a chłopów i robotników *„miało za brudnych i niechlujnych"*[5]) — to mniej optymistyczne wydadzą się akcenty wczesnej twórczości Lu Hsüna — *„ojca współczesnej, demokratycznej literatury Chin"*.

„Chiński Gorki" — jak nazwano Lu Hsüna — w pierwszym okresie twórczości, w pełnych goryczy i rozczarowania utworach malował ponurą przeszłość i teraźniejszość Chin, wyrażał własny przejściowy brak nadziei. Napisany w 1921 r. żywot wiejskiego chłopca — A Ku stanowi szczyt dotychczasowej, pełnej głębokiego realizmu, twórczości Lu Hsüna. Proletariusz chiński staje się odtąd bohaterem współczesnej powieści. Początkowo jeszcze obciążony wszystkimi inteligenckimi kompleksami — nabiera realnych kształtów i wymiarów, żyje własnym, odrębnym życiem, utwierdza się coraz bardziej jako centralny problem literacki.

Wydane niedawno w polskim tłumaczeniu „Opowiadania" Lu Hsüna[6]), ukazują pełną ewolucję ideologiczną pisarza: od pamiętników obłąkanego do rewolucji. Jednak i refleksje obłąkanego mają ukryty postępowy wydźwięk: *„Dziś zrozumiałem, że wyrosłem w kraju, gdzie od czterech tysięcy lat jada się ludzi — i od wielu lat przesiąkłem jego atmosferą..."* *„Wiedzcie, że nie będzie miejsca dla ludzi, którzy jedzą innych..."*. Przeplatany wieloma dygresjami, odtwarzającymi atmosferę lat wyzysku, pozornie tylko chaotyczny, pamiętnik obłąkanego stanowi dokument z „czasów pogardy". O czasach tych mówi autor, że były latami samotności, latami lęku człowieka przed człowiekiem, rozczarowania i braku „pozytywnych sformułowań". *„Nie ma znaczenia, czy mój krzyk wyraża odwagę, czy smutek, czy budzi odrazę czy śmiech, ale jako krzyk musi być donośny i dlatego nie cofam się przed stosowaniem różnych chwytów: w „Lekarstwie", na grobie Jü - era (rewolucjonisty) nagle pojawiają się kwiaty; w opowiadaniu „Jutro" Szan-sy widzi we śnie swoje dziecko. Albowiem w owym czasie koniecznością były sformułowania pozytywne"*. W ten sposób charakteryzuje autor własną metodę pisarską, stosowaną konsekwentnie we wszystkich opowiadaniach zbiorku.

Lu Hsün w niezrównanie pięknych i prostych zdaniach kreśli najgłębsze konflikty epoki, przedstawiając je z właściwym sobie refleksyjnym zamyśleniem obserwatora. „Zwycięstwa" A Ku, uosobienia wszystkich chłopskich nieszczęść i poniżeń — to szczyt realistycznej twórczości pisarskiej Lu Hsüna. Nigdy chyba dotąd w literaturze chińskiej nie przemówił tak żywo do czytelnika obraz krzywdy chłopskiej. Parobek - włamywacz, „rewolucjonista" A Ku ukazał się w pełni swej niedojrzałości ideologicznej, natury jednak tak przedziwnie skomplikowanej i bogatej. Czy A Ku mógłby stać się świadomym bojownikiem proletariackiej sprawy? — zadawały sobie pytanie Chiny wkrótce po wydaniu opowiadań Lu Hsüna.

W opowiadaniu Lu Hsüna A Ku jest jednak wzorem naiwności i czołobitności wobec jaśniepanów wiejskich. Czołobitność nie pozwalała mu dostrzec przebiegłych machinacji Czu-żenów, „przystępujących" do partii rewolucyjnej. Osamotnienie, oderwanie od proletariackiego żywiołu miast uczyniły działalność A Ku przegraną. A Ku ginie za cudzą sprawę. Sprawa rewolucji nie jest jeszcze jego własną. A Ku nie potrafi zrozumieć jej głębokiego sensu. Ale tajemnicze tłumy zgromadzone wokół jego *„śmiertelnego wozu"* wróżą inne zakończenie jakiejś nowej historii nowego, odrodzonego *„za lat czterdzieści"* chińskiego chłopa - rewolucjonisty.

Lu Hsün spodziewa się powtórnych narodzin A Ku. Tym razem narodzin ku lepszemu życiu — i na tym właśnie polega optymizm drugiej fazy twórczości wielkiego pisarza. Ostatni fragment zbiorku przedstawia zapowiedź przełomu w stosunkach ucisku. Fragment ten jest zarazem jeszcze jednym zdaniem sprawy Lu Hsüna z własnej metody obrachunku ze starym światem. Pisarz w pięknych i namiętnych zdaniach

swych opowiadań rzucił oskarżenie panującemu systemowi. Jego utwory są najwspanialszym chyba w literaturze chińskiej wyrazem protestu wobec załamującego się ustroju.

CHIŃSKA POWIEŚĆ O STAREJ I NOWEJ WSI

Forma opowiadań często jednolub dwustronicowych, czasem zaś o rozmiarach dość pokaźnych, stała się niezwykle popularną w literaturze wyzwolonych Chin.

Cztery opowiadania Mao Tuna[7]) — to jakby cztery rozdziały jednej powieści o niedoli dawnej wsi. Układ ich czyni zadość postulatowi kontynuowania tradycji starej, narodowej powieści chińskiej. „Wiosenne jedwabniki", „Jesienne żniwa", „Zimowe fantazje" pozwalają autorowi na rozwinięcie całego wysokiego kunsztu malarstwa pejzażowego. Na tle bogatej przyrody chińskiej rozgrywają się wypadki, ilustrujące narastanie sprzeczności w łonie panującego ustroju. Kolejne udane zbiory jedwabiu za każdym razem nie przynoszą wsi środków do życia, pogrążając ją w coraz straszliwszej nędzy. Kontrast bogatego środowiska kapitalistycznego potentata i okropnych warunków rodziny Pao Tunga jest ciekawym środkiem ekspresji artystycznej świetnego pisarza - realisty.

„Między spółdzielnią a wytwórnią serów przechodziła główna ulica z murowanymi po obu stronach domami. Zamieszkiwali ją wiejscy bogacze. A w bocznych uliczkach i w zachodniej części wsi, w brudnych glinianych lepiankach gnieździła się biedota" — stosując tę samą metodę kontrastowania, opisuje chińską wieś Ting-Ling, autorka „Słońca nad rzeką Sanghan"[8]). Książka Ting-Ling to wzór chińskiej powieści realizmu socjalistycznego o przemianach zachodzących w prowincjach terenów wyzwolonych. Ze świetnie zróżnicowanego środowiska wiejskiego pisarka wytypowała doskonałą galerię postaci od charakterystycznego obszarnika Ts'ien Uen-kuja i nauczyciela Zena — do chłopskiego aktywisty Czang Ji-mina i członków brygady przeprowadzającej reformę rolną. Centralnym zagadnieniem powieści Ting-Ling jest tzw. „Akcja Obrachunków i Oskarżeń" we wsi Ciepłe Wody, w pierwszym okresie utrwalania się władzy komunistycznej na terenach wyzwolonych z rąk Japończyków. Ting - Ling w dobitnych obrazach artystycznych maluje konflikty klasowe wsi; początkową nieufność niektórych biedaków do sprawy reformy rolnej, ich lęk przed zemstą obszarników w razie ponownego przyjścia do władzy sił reakcyjnych[9]). Nienawiść do tyrana i wyzyskiwacza zwycięża. Szybko posuwa się naprzód proces dojrzewania ideologicznego olbrzymiej, stanowiącej przeszło 90 proc. ludności wiejskiej, masy mało- i średniorolnych chłopów, w których posiadaniu przed reformą rolną znajdowało się zaledwie 32 proc. ziemi. Atmosferę nowej, rewolucyjnej wsi, krystalizowanie się jednolitej, bojowej postawy chłopstwa oddaje autorka „Słońca" z dużym talentem narracyjnym. Demaskując oszustwa i dwulicowość bogaczy, na próżno usiłujących wydostać się z potrzasku — Ting-Ling zawiązuje sensacyjną intrygę, rozwikłaną z powodzeniem w zakończeniu powieści. Autorka świetnie opanowała realistyczną metodę pisarską, narzędzie nowej, rewolucyjnej tematyki.

Równie realistycznym warsztatem twórczym może się poszczycić pisarz wysokiej klasy, twórca wielu popularnych w Chinach powieści, Czao Szu-li, autor dwóch niedawno przełożonych na polski utworów[10]).

„Piosenki Li Ju-Tsaja" to opowiadanie o walce chłopów na Obszarach Wyzwolonych, to historia ich walki o prawdziwą demokrację, o prawo do lepszych warunków życia, o obniżenie dzierżawnego i procentów od zastawu i pożyczek" — pisze Mao Tun w przedmowie do książki. Pisane prostym, ludowym językiem, przeplatane oryginalnymi ludowymi śpiewkami „Piosenki" stały się jedną z najpopularniejszych książek wsi chińskiej. Knowania reakcyjnego sołtysa, niedociągnięcia niedoświadczonego delegata partii, rzetelny wizerunek chłopa - biedaka spod „złotego modrzewia", chłopa, ukazanego w działaniu i walce — uczyniły z „Piosenek Li Ju - Tsaja „wstęp do wielkiej rozprawy ze starym ustrojem wsi w „Przemianach w Liciaczuangu".

Lata 1928 — 1945 obfitowały w zdarzenia; rządy wszechwładnych wójtów, sprzymierzających się kolejno z kliką kuomintangowską i Japończykami, krwawe obrachunki wiejskiej „arystokracji" z chłopstwem sprzyjającym ósmej armii — stały się interesującym wątkiem powieści o dawnych „dobrach rodziny Li"[11]). Bohaterem „Przemian", żywą ilustracją społecznych przeobrażeń Liciaczuangu jest Tie-so, skazany na wygnanie z rodzinnej wsi, uczeń młodego komunisty Czanga, przyszły działacz chłopski. W miarę coraz bardziej zacieśniającej się intrygi bogaczy wiejskich, w miarę rosnących prześladowań — dojrzewa w Tie-so świadomy bojownik sprawy postępu. Z całej galerii chłopskich postaci Czao Szu-li właśnie Tie-so jest najbardziej przekonywującym bohaterem „z krwi i kości".

Inne postaci, często zubożone psychologicznie przez autora, pozbawione rysów indywidualnych, żyją często papierowym życiem. O „Przemianach" słusznie pisze W. Kriwcow, że grzeszą nadmiarem deklaratywności w części drugiej, gdzie o nowym życiu odrodzonego Liciaczuangu dowiadujemy się z wiecowego przemówienia wójta.

Twórczość Czao Szu-li i Ting-Ling — to wyrazisty wskaźnik drogi rozwojowej młodego pisarstwa chińskiego. Skończył się przedwojenny „okres szanghajski" literatury, lata, w których losy mas ludowych były usunięte poza nawias życia kulturalnego. Dziś literatura ta służy w pełni narodowi kroczącemu drogą do socjalizmu.

Alicja Lisiecka.

---

1) Sanminczuizm — program rewolucji burżuazyjno - demokratycznej dr Sun Yat-sena. Rewolucja ta w 1911 r. obaliła ostatecznie dynastię mandżurską.

2) Klika burżuazyjnych kupców i bankierów, reprezentujących kapitał monopolistyczny.

3) I. Jermaszew, Cztery dynastie Chin, Prasa Wojskowa, 1950.

4) Lao-sze, „Niezrównany pan Czao-Tsyjüe", przeł. W. Jabłoński, Warszawa, 1948. „Wiedza", s. 250.

5) Z przemówienia Mao Tse-tunga, cytowanego przez G. Jaszuńskiego (G. Jaszuński „Narodziny Chin Ludowych", Warszawa, 1950, „Książka i Wiedza", str. 245).

6) Lu Hsün „Opowiadania", przeł. O. Wojtaszewicz i W. Kindler, Warszawa, 1951, „Czytelnik", str. 177.

7) Mao Tun, „Cztery opowieści", przeł. W. Kościński, Warszawa, 1951, „Czytelnik", str. 107.

8) Ting-Ling, „Słońce nad rzeką Sanghan", Warszawa, 1950, „Książka i Wiedza", str. 303.

9) F. Jensen w swojej książce o Chinach („Chiny zwyciężają", Warszawa, 1950, „Książka i Wiedza" str. 323) pisze, że zdarzały się wypadki zwrotu otrzymanej już przez chłopa ziemi obszarniczej jej poprzedniemu właścicielowi.

10) Czao Szu-li, „Piosenki Li Ju-Tsaja", przeł. J. Stefczyk, Warszawa, 1950, „Czytelnik", str. 142; „Przemiany w Liciaczuangu", Warszawa, 1950, „Książka i Wiedza", str. 201, przekł. T. Żeromskiego.

11) Liciaczuang — znaczy „dobra rodziny Li".

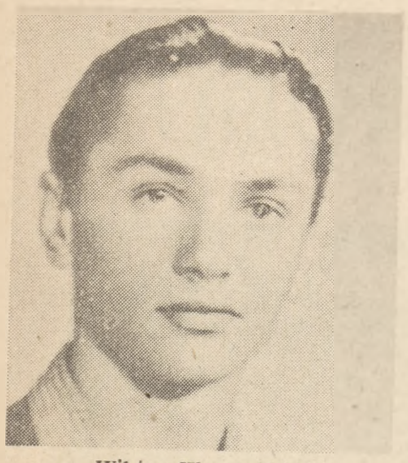

Wiktor Woroszylski

ANDRZEJ DRAWICZ

PIERWSZA LINIA WALKI

Mieliśmy już w prasie literackiej sporo wypowiedzi na temat twórczości Wiktora Woroszylskiego. I nie bez przyczyny — mimo szeregu stawianych mu, poważnych niejednokrotnie zarzutów — pasja, szczerość i wrażliwość poety na aktualne zagadnienia wydaje się być niewątpliwa i jedna mu czytelnika. Co więcej, Woroszylski pisze dużo — utwory jego reprezentują szeroki wachlarz zagadnień tematycznych i warsztatowych. Krytyk otrzymuje wskutek tego materiał trudny, ale i wdzięczny zarazem, zmuszający do ustawicznej czujności dla należytego określenia aktualnego etapu rozwoju poety.

Jednym z takich etapów, i to dość ważnym i charakterystycznym, by zasłużyć na dokładniejsze omówienie, był poemat „Świt nad Nową Hutą". Tytuł już zapowiadał podjęcie przez poetę jednego z najbardziej kluczowych, z racji swego znaczenia, tematów — budowy wielkiego, socjalistycznego giganta przemysłowego. Poza „Rzeczą o trasie W—Z" Kubiaka — utworem, który z wielu względów nie mógł stać się pełnowartościowym precedensem — tego typu ambitnych zamierzeń w powojennej poezji nie mieliśmy. A więc niewątpliwie przypada Woroszylskiemu zasługa nowatorstwa ideowo-tematycznego, pociąga to jednak za sobą nie byle jaką odpowiedzialność. Czy i jak podołał jej poeta?

Zasadniczo znamy Woroszylskiego jako autora wierszy lirycznych — w sensie osobistego ujęcia tematu poetyckiego. Czytając je obcujemy z poetą poniekąd bezpośrednio, patrzymy na rzeczywistość jego oczami, oceniamy ją przez pryzmat jego poglądów, wiemy, jaki jest jego własny stosunek do poruszanych kwestii. Przy realizacji założeń ideowo-tematycznych „Świtu" należałoby jednak uwzględnić także i epicko-dramatyczny ich charakter.

Powinienby się on wyrażać w odzwierciedleniu rozmachu socjalistycznego budownictwa, w szeregu obrazów, ukazujących twórcze oddziaływanie kolektywnej pracy na człowieka — jednym słowem w daniu typowych fragmentów życia ludzi i miasta poprzez ich przedstawienie w działaniu. Na plan pierwszy powinien więc wystąpić fakt.

Nie przesądza to oczywiście jakiegoś wykluczenia, czy ograniczenia komentarza odautorskiego, wyrażonego przez czysto osobiste partie — domaganie się tego w imię „czystości gatunków" byłoby, najłagodniej mówiąc, grubym anachronizmem. Nie można więc mieć do Woroszylskiego żadnych pretensji za podkreślanie swego „ja" — wiemy, iż dobry poeta potrafi ku pożytkowi utworu spleść wszystkie te elementy w nierozerwalną całość — przykładem choćby twórczość Włodzimierza Majakowskiego.

Istnieje jednak pewien warunek przy stawianiu owej odautorskiej „kropki nad i". Mianowicie — że stawia się ją we właściwym miejscu — ściślej, że autor podkreśla i wydobywa na pierwszy plan to, co jest rzeczywiście najistotniejsze, i nierozerwalnie łączy się z całością opisu. Po drugie — że wypowiadając swą opinię, nie mówi się więcej, niż faktycznie wynika z tekstu, bo wypowiedź taka staje się doczepionym, publicystycznym komentarzem i autor rezonuje, miast wyciągać wnioski. U Woroszylskiego ów drugi warunek nie został całkowicie spełniony. Równowaga elementu subiektywno-refleksyjnego i opisowo-obiektywnego została zachwiana na niekorzyść tego ostatniego.

Zwróćmy uwagę, że jedyną pełnokrwistą postacią utworu jest jego bohater główny — Zdzisiek. Postać ta zresztą przekonywująca, ujęta w swym rozwoju dialektycznie, ale, jak się rzekło, jedyna, a jej indywidualne perypetie mają sprawy ogólne jedynie za tło.

Nie wystarczy ograniczyć się do stwierdzenia:

„Koledzy dali poznać sens
przyjaźni
Żądając wiele, nie pobłażając
w niczym"

— chcielibyśmy zobaczyć to na konkretnych przykładach. Braku żywej treści opisowej, owego „miąższu" epickiego, nie rekompensują szkicowe, choćby najtrafniejsze ujęcia „dalszego planu".

„O kraju mój rosnący w górę
Ziemio radości i postępu
Dziejów zrodziła cię wichura,
Burzliwa krew w twych żyłach
tętni".

W ten sposób uzyskujemy wprawdzie wielostronny obraz rozwoju i działalności głównej postaci, ale nie stanowi to szerszego obrazu rozwoju miasta — giganta. Bohaterem utworu nie staje się, jak to leżało w założeniach, kolektyw budowniczych Nowej Huty — a tylko zanadto wyobcowany z ananimowej gromady jeden jego przedstawiciel — Zdzich.

Przy tego typu niedostatku materiału opisowego partie odautorskie, choćby najpiękniej pomyślane i nieraz całkowicie kompozycyjnie uzasadnione, (spotkanie i pożegnanie autora z bohaterem stanowi klamry zamykające poemat), zawisają w próżni. Bez należytego podłoża opisowego ogólny wniosek nie został bowiem właściwie skonkretyzowany.

Istnieją próby takiej konkretyzacji: jest ukazana scena podejmowania zobowiązań dla wyrażenia solidarności z walką ludu koreańskiego. Obraz jest przekonywający i uzasadnia wyciągnięty wniosek. Nie można natomiast tego samego powiedzieć o stwierdzeniach typu „Nowa Huta śpieszy się, rośnie"... „Nowa Huta budując walczy" — gdzie odpowiednie fragmenty epickie są zbyt ułamkowe dla skonstruowania tak daleko idących konkluzji.

Ambitną próbą było usiłowanie konkretyzacji stwierdzenia że „Nowa Huta uczy się komunizmu", — i znów udało się poecie tylko częściowo „na bliskość dotyku do komunizmu podejść". Odpowiedni obraz poetycki przedstawia ochotnicze zgłoszenie się do pracy przy rozładowywaniu wagonów kolejowych;

„Tutaj rozmowę przerwał
U wejścia do namiotu wyrosły
cień:
— Koledzy, nagły transport
wyładować trzeba!
Kto ochotniczo pomóc chce?"

To wydobycie „swobodnego trudu swobodnie zrzeszonych ludzi" jako najistotniejszej cechy komunistycznego jutra jest jednak dla jego charakterystyki zbyt skąpe, za mało jeszcze oddaje patos przyszłych dni.

Wniosek ogólny z tych rozważań: utwór niecałkowicie wypełnia właściwe swe założenia. Nie stanowi jednak pozycji chybionej — przy braku zobrazowania całokształtu zagadnienia, bardzo ważny moment — kształtowanie świadomości jednostki pod wpływem pracy kolektywnej, ujmuje bardzo trafnie. Niewątpliwym osiągnięciem jest też dalsze oczyszczenie języka — chętnie stosowana przez poetę metafora staje się celniejsza — przybliża, a nie „udziwnia".

Narzucenie pewnych wyraźnych rygorów wersyfikacyjnych wpływa wreszcie na oszczędność środków ekspresji — następuje redukcja często i słusznie wytykanego Woroszylskiemu gadulstwa, owej „waty słownej". Tok wiersza staje się potoczysty, gładki, komunikatywny także dla mniej literacko wyrobionego czytelnika.

A więc — ambitne zamierzenie całkowicie spełnione nie zostało, ale pomyłka nie powoduje dyskwalifikacji — częściowe osiągnięcia pozwalają mówić o kroku naprzód, i to — pamiętajmy — kroku o charakterze pionierskim.

W dorobku literackim Woroszylskiego znalazła się ostatnio jeszcze jedna pozycja — jest nią cykl wierszy „Pierwsza linia pokoju". Złożyły się nań wiersze pisane w latach 1949 — 1950 — w większości wypadków publikowane już przed tym w czasopismach.

Cechą charakterystyczną, uderzającą już przy pobieżnym przejrzeniu zawartości tomiku, jest ogromna różnorodność zamieszczonych w nim utworów. Odnajdujemy znowu ową „polityczność" wierszy Woroszylskiego, wyrażającą się w żywej i czujnej reakcji na węzłowe, zasadnicze problemy współczesności. Reakcja ta, obejmuje swym zasięgiem także tematykę historyczną, napotykamy wiersze o bohaterach ruchu robotniczego Hibnerze, Rutkowskim, Kniewskim. Oczywiście niedaleka przeszłość traktowana jest z perspektywy teraźniejszości — w oparciu o wielkie tradycje powstają nowe dzieła budownictwa socjalistycznego, którym wiersze Woroszylskiego wychodzą naprzeciw. Dużą część tomiku zajmują wiersze o tematyce internacjonalistycznej („Piosenka o bracie", „Po aresztowaniu Maxa Reimanna", „Jugosłowiańska partyzantka", „Przyjacielowi z Korei"). Ogólnie biorąc ton zbiorkowi nadaje ta ostatnia grupa, wyodrębniona w cykl pod nazwą „Pierwsza linia pokoju" — stąd też i tytuł tomiku.

Jest jednak w zbiorze dział osobny, zatytułowany „Przystanek liryczny", w którym odnajdujemy motyw dotychczas — poza małymi wyjątkami — u Woroszylskiego nie spotykany, motyw spraw osobistych, intymnych, ukazywanych w zestawieniu ze sprawami ogólnymi. Wypływa więc stary i wciąż aktualny problem: czy poeta, żyjący w okresie potężnych, rewolucyjnych przełomów, starający się aktywnie współpracować w realizacji wielkich zadań naszej epoki — epoki budownictwa socjalizmu — ma prawo także do pewnego zakresu osobistej, ściśle intymnej tematyki?

Dla Woroszylskiego pytanie takie właściwie nie istnieje — a raczej zaraz po postawieniu tego problemu otrzymujemy nań odpowiedź. Streszcza się ona w stwierdzeniu, że nie ma żadnego rozdźwięku między sprawami „małymi" i „wielkimi", o ile na te pierwsze patrzy się w aspekcie tych ostatnich. Sprawa szczęścia osobistego jest nierozerwalnie związana ze sprawą ogólnonarodowej i ogólnoświatowej walki o powszechne szczęście, zatem — jedno nie przysłania drugiego; na odwrót oba zakresy wzajemnie się uzupełniają

„...bo to jedno — żona, syn
i wielkie życie,
którego kochać, jak ich, nie
przestanę...".

Konsekwentne rozwinięcie takiego stanowiska w traktowaniu spraw ogólnych i osobistych napotykamy zwłaszcza w wierszu „Znowu wieczór" — zwartym, prostym i bezpośrednim — stanowiącym niewątpliwie jedną z najlepszych pozycji zbioru:

„Znowu wieczór. Już wiosna
Syn kończy piąty miesiąc
Krąg lampy, zegar tyka...
Malutkie szczęście? Nieprawda!
Dobrze, że rosną synowie
Dobrze, że uczą się żony,
ale nasze szczęście jest wielkie
nie ugrzęźniemy w drobiazgach!"

i dalej:

„W bitwie staną w pierwszym
szeregu
Ci, co żony kochają i matki
i komunizm pierwsi przeczują
ci, co widzą synów w kolebkach".

W myśl tych założeń mamy więc obok wierszy ściśle subiektywnych, także i takie w których element osobisty stanowi tylko punkt wyjścia do spraw najogólniejszych związanych z polityczną, agitatorską wymową wierszy. Tego rodzaju stanowisko poety wydaje się być bezwzględnie uczciwe i najwłaściwsze. Zupełnie przekonany czytelnik na trochę niespokojne wyznanie:

„Dzisiaj
tylko o swoim. Źle? Może".

odpowiada — właśnie, że dobrze i słusznie!

Stwierdziliśmy już, że utwory zbioru są różnorakie — pod względem tematyki, sposobów podejścia do zagadnienia twórczości — niestety zaś, także i pod względem wartości.

I tak — zbiór otwiera „Ballada o Polsce Ludowej" — gdzie poeta personifikuje ideę walki o niepodległą, ludową ojczyznę w postaci wytrwałego piechura. Zamierzenie piękne — ale odrzucenie wszelkich wymogów wersyfikacji, rozluźnienie wewnętrznej spoistości wiersza, zamienienie go w jakąś swobodną pseudo-gawędę powoduje, że utwór nieomal przestaje być wierszem — i traci przez to możność właściwego oddziaływania. Podobnie rzecz się ma i w „Sprawozdaniu lipcowym", jak również „W sprawie litości". Wypada przypomnieć, że nowatorstwo poetyckie to nie tylko odrzucenie konwencjonalnych wymogów formalnych — ale i wypracowanie sobie własnych form dla nowych treści. Po co zresztą przypominać — już o parę stron dalej widać wyraźny zwrot na lepsze — w wierszu „Ci co zginęli" oszczędność i zwarte, niemal skąpe dawkowanie środków wyrazu, kapitalnie umacnia siłę oddziaływania wiersza, nadając mu wszelkie cechy „dobrej roboty". Wręcz doskonały w kompozycji i sile wyrazu jest następny wiersz „Komuniści, naprzód!", zyskujący zresztą coraz większą popularność. Nie znając jednak oryginału radzieckiego, na którym utwór się opiera nie można z całą pewnością stwierdzić, ile w tym zasługi Woroszylskiego, a ile Mieżirowa. Bezsprzecznie do najlepszych w zbiorze należy też jeden z wierszy „Przystanku lirycznego" — a mianowicie, także bardzo już popularne „Imię" nawiązujące do pamięci Feliksa Dzierżyńskiego. O zaletach innych utworów tego cyklu wspomniałem już poprzednio. Na korzyść poety zapisać można i szereg dalszych utworów — „Po aresztowaniu Maxa Reimanna" — wiersz pięknie ustawiający problem przyjaźni polsko-niemieckiej. Włączymy tutaj także „Balladę o latającym Holendrze" — „Rosję", „Maskiewską noc". Niestety, znowu, tym razem na końcu, odnajdujemy pogłos gawędziarstwa, dowolnego kojarzenia obrazów poetyckich przy pewnej nonszalancji i niedbałości, co nie pozwala nam uznać za całkowicie udany, wiersza „Druga piosenka o bracie", mimo jego szczerości i wielkiego ładunku emocjonalnego.

Jest rzeczą nieomal pewną, że twórca tak poważnie pojmujący swe obowiązki jak Woroszylski wyciągnie wnioski z krytycznych uwag, jakich mu się zresztą w prasie nie skąpi, przede wszystkim w kierunku dopracowania się własnej jednolitej metody twórczej, przy eliminacji wszelkich łatwizn, gadulstwa, przypadkowości skojarzeń przy dalszej konkretyzacji i uściśleniu wypowiedzi.

Uproszczeniem zagadnienia byłby wniosek, że problem właściwych dróg rozwoju indywidualności twórczej poety, to problem niejako techniczny, że polega on na wynalezieniu takiego, a nie innego sposobu konstruowania wiersza. Adekwatności treści i formy nie osiągniemy, stosując jako receptę tego rodzaju uproszczenia, są to problemy, które świadomość poety musi głęboko przepracować, by sformułować pewne samodzielne wnioski przybierające później charakter roboczych dyrektyw.

Stąd też nonsensem byłoby zalecanie Woroszylskiemu używania wiersza wolnego, czy też regularnego, lub zgoła stroficznego tych rzeczy dopracuje się poeta sam.

Nieprzypadkowo tytuł ostatniego zbioru brzmi „Pierwsza linia pokoju". Wiktor Woroszylski stara się, świadomie zająć w swej twórczości jedno ze stanowisk, na których literatura toczy w tej chwili bitwę o przyszłe oblicze świata. Nieprzypadkowo jeden z wierszy tego zbioru znalazł się w wielkiej międzynarodowej antologii wydanej ostatnio w Związku Radzieckim, a zatytułowanej „Poeci świata w walce o pokój". Istnieje wiele powodów, dla których, nie narażając się na zarzut łatwego optymizmu, możemy wyrazić wiarę w możliwość realizacji ambitnych zamierzeń poety — możliwość, która coraz bardziej nabiera cech realnych.

Andrzej Drawicz

BOGDAN WOJDOWSKI

TWORZYWO PROZY

Wśród książek opublikowanych w 25-tą rocznicę śmierci wielkiego działacza robotniczego — tom **„Opowiadania o Feliksie Dzierżyńskim"**[1]) zajmuje niewątpliwie centralne miejsce. Zawiera on cztery odrębne opowieści, które łączy ze sobą nie tylko postać tytułowa i leżący u podstaw ich powstania zamiar zbeletryzowania drogi bojowej rewolucjonisty w kontekście walki klasowej proletariatu, lecz również cały szereg ubocznych, choć nie małoważnych właściwości artystycznych.

Pierwszą sprawą, jaka nasuwa się na wstępie, jest zagadnienie tworzywa. Jest to zagadnienie palące, zwłaszcza, ze zrozumiałych względów, na terenach literatury dokumentarnej, a taki właśnie dokumentarny charakter noszą omawiane opowiadania.

Znanym powszechnie faktem jest, jak szeroko posługiwała się proza mieszczańska, zwłaszcza w momencie swych narodzin i żywiołowego rozwoju, wszelkimi formami pozaliterackiego piśmiennictwa. Sięgała po książkę handlową (Balzac), raport żeglarski (Defoe) pamiętnik (Goethe) czy wreszcie fragment pamfletu politycznego lub rozprawy teoretycznej (Swift). Na naszych oczach przebiega podobny proces i jeśli gdzieś, to właśnie na terenie prozy dokumentarnej, jest on najbardziej uchwytny. Rzecz jasna, należy zdać sobie dobrze sprawę z jakościowej różnicy obydwu analogicznych procesów rozwoju — prozy mieszczańskiej i prozy realizmu socjalistycznego, oraz uznać tę analogię za czysto zewnętrzną, bo, jakkolwiek proza współczesna karmi się podobnie przejawami pozaartystycznego piśmiennictwa, to rozporządza już nowym, odmiennym arsenałem środków ideologicznych i artystycznych.

Autorzy opowiadań o Dzierżyńskim, pragnąc utrwalić określony moment historyczny, musieli zwrócić się w stronę dokumentu. Jaki to dokument? Przede wszystkim — ulotka. Ulotka mobilizująca do strajku. Odezwa wzywająca na demonstrację. Także — nielegalna prasa robotnicza. To są pierwszorzędnej wagi dokumenty historyczne. Ich nieocenione wartości w pełni wychodzą na jaw w konfrontacji z burżuazyjną prasą, z oficjalnym artykułem, z oficjalnie załganą historiografią. Ale to jeszcze nie wszystko. Nie pomijajmy wszelkiego rodzaju dokumentów „ubocznych". Gryps więzienny, list zesłańca, pamiętnik pisany ukradkiem w celi, wreszcie wspomnienie — nieoceniony przyczynek biograficzny — ogłoszone w organie robotniczym. Te świadectwa walki klasowej proletariatu winny być przez prozę gruntownie wyzyskane. Wykorzystanie ich daje twórcy do ręki bogate tworzywo. W naszym konkretnym wypadku rozporządza on opublikowanym „Pamiętnikiem więźnia"[2]), tomem pism wybranych[3]) Feliksa Dzierżyńskiego, pokaźnym zbiorem wspomnień i wypowiedzi[4]) towarzyszy walki, wreszcie albumem zdjęć, dokumentów i kopii[5]).

Autorzy wszystkich czterech opowiadań udatnie wyzyskali bogaty materiał, jaki nasuwa się przy komponowaniu obrazu Feliksa Dzierżyńskiego. J. Pytlakowski („Młodość naszego wieku") konstruuje dialog z zarejestrowanych wypowiedzi i prac rewolucjonisty. Znalazły się tu szczęśliwie m. in. fragmenty z listów do siostry, z artykułu o Antku Rosole, żeby nie wyliczać wszystkich. Podobnie radzi sobie J. Piórkowski („Płomień nieustający"), wplatając w treść swej noweli zwroty z ulotek i listów Dzierżyńskiego, cytaty z „Iskry", opinie Róży Luksemburg, zdania Lenina, Kasprzaka. Zaobserwować to możemy także zarówno u Borowskiego („Czerwony Maj"), jak i J. Millera („Towarzysz Józef").

Ta metoda twórczej, artystycznej reprodukcji zdarzeń i postaci na podstawie dochowanego materiału dokumentarnego ma jeszcze jedną zaletę. Przed pisarzem, mającym za zadanie beletryzację tematu historycznego, staje pytanie: jak odwzorować charakterystyczne cechy ówczesnego języka? Jaki zasób słów i pojęć konieczny jest do odtworzenia kolorytu czasu i środowiska? Zazwyczaj pisarz postępuje w ten sposób, że wyławia z literatury danego okresu takie czy inne archaizmy i następnie skwapliwie utyka nimi swe dzieło. Ale np. odwołanie się do literatury młodopolskiej, do języka modernistów dałoby w naszym wypadku, już najmniej gwarancji realistycznej prawdy. Sprawa jest w dużym stopniu rozwiązana, o ile pisarz urabia styl swego utworu na ówczesnej publicystyce rewolucyjnej. Właśnie styl Lenina, Róży Luksemburg, Feliksa Dzierżyńskiego jest żywym, czynnym językiem ludu. Nawiązanie do tych tradycji raz jeszcze daje realiście broń do ręki.

Wskazanie na źródła, z których prozaik czerpie tworzywo, jest elementarną koniecznością, ale przyznanie autorowi racji w wyborze materiału nie rozstrzyga o cenie ostatecznych rezultatów twórczych. Pozostaje w każdym konkretnym wypadku do zbadania kwestia umiejętności odtworzenia fabuły z dokumentu, przetopienia faktów na fikcję artystyczną, uszeregowania ich i rozmieszczenia w obrazie literackim.

Jerzy Miller, odtwarzając konspiracyjną działalność Feliksa Dzierżyńskiego na terenie Kongresówki, milcząco założył, że warunki, w jakich pracował działacz, sytuacja, w jakiej narosła fala protestu społecznego — a więc rzeczywiste tło dramatu, jaki rozgrywa się w jego noweli — to rzeczy z góry wiadome i nie wymagające wyjaśnień. Trudno narzucać autorowi wniosek o konieczności rozszerzenia ram, być może skromnej w zamierzeniu noweli, lecz tutaj nasuwa się on nieodparcie. Wyszłoby to na korzyść utworu, już chociażby z tego względu, że czyn Fellera (terrorystyczny zamach na fabrykanta) prosi się o szerszą motywację. Chcemy wiedzieć, jakie pobudki kierowały nim, kiedy dokonywał zamachu, bynajmniej jednak nie w celu usprawiedliwienia go. Ocena jego czynu, w następstwie którego ginie bezcelowo grupa robotników, może być tylko jedna — taka, jaką dał Dzierżyński. I w tym punkcie Miller ma rację. Scena, w której czytelnik uprzytomnia sobie przepaść dzielącą terrorystów od rewolucjonistów, warta była napisania tej noweli. Zarzucając Millerowi brak motywacji postępowania Fellera mam na względzie właśnie centralny jej problem. Chodzi o to, że należy wyposażyć każdego z działających bohaterów w taką rację, na jaką go stać. Miller wyobcował czyn Fellera z otaczającego go kontekstu, a tym samym pozbawił swą nowelę dramatycznego starcia między stanowiskiem Dzierżyńskiego, reprezentującego rewolucyjny nurt w ruchu a tymi, którzy stoją za plecami Fellera. I to w pierwszym rzędzie zaważyło ujemnie na noweli, która, choć słusznie i prawidłowo, ale bez zdecydowanych barw reprodukuje postać Dzierżyńskiego. Niewyzyskane perspektywy i nieosiągnięta głębia obrazu — oto powód, który zadecydował o tym, że autor nie nakreślił tytułowej postaci z należytą plastyką.

Jerzy Pytlakowski natomiast gruntownie podbudował swoje opowiadanie, ściśle umiejscowił je w czasie, rzutując działalność Dzierżyńskiego na ogólne tło walki klasowej proletariatu Kongresówki. Akcja strajkowa robotników szewskich, demonstracja, walka z łamistrajkami, wreszcie uwięzienie kierujących akcją — Feliksa Dzierżyńskiego oraz Antka Rosoła, stanowi w grubym, rzecz jasna, zarysie — treść stustronicowego opowiadania Pytlakowskiego. Autor usiłuje, z pomyślnym zresztą skutkiem, przybliżyć obraz rewolucjonisty, ukazać Dzierżyńskiego również i w wymiarach dnia powszedniego. Tym celom służą chyba sceny wstępne — w podróży, w miasteczku granicznym, wśród przemytników w rodzinie pośrednika. Pytlakowski jednak czasami nadużywa niektórych farb, poświęcając — bez widocznej potrzeby dla całości kompozycji — swą uwagę drobiazgom, być może mniej istotnym, lecz wnikając w jego intencje przyznać mu należy w zasadzie rację.

Na szczególną uwagę zasługuje pełne pietyzmu odtworzenie rodziny Rosołów. Ci bliscy współpracownicy Dzierżyńskiego, świadomi, zdecydowani rewolucjoniści oddali mu, jak to zresztą podkreślił autor opowiadania, nieocenione usługi w momencie, gdy po przyjeździe z Litwy do Warszawy stanął wobec konieczności nawiązania kontaktów z poszczególnymi ogniwami organizacji partyjnej, z masami proletariatu stolicy. Pytlakowski swój naczelny zamiar bez wątpienia spełnił. Opowiadanie unaocznia nam ścisłe powiązania, łączące czołowego działacza z klasą robotniczą Warszawy, ukazuje bezpośrednie, żywe więzy pomiędzy rewolucyjną socjal-demokracją a masami.

Natomiast podnieść należy zarzut, że autor nie odgrodził zdecydowanie prawicowego, oportunistycznego nurtu w ruchu robotniczym od słusznej drogi walki, która toczy się na kartach jego opowiadania. Że nie jest to gołosłowny zarzut, ani nieuzasadniona pretensja świadczy fakt, iż autor, wyczuwając wagę tego zagadnienia, usiłuje w kilku miejscach, niestety zbyt nieśmiało i ogólnikowo podjąć tę kwestię.

Opowiadanie Pytlakowskiego zamyka sceny z więzienia w Siedlcach, gdzie Dzierżyński z właściwym sobie oddaniem opiekuje się konającym towarzyszem. Pytlakowski trafnie odgadł, jaki walor emocjonalny posiadają dowody hartu moralnego, wewnętrznej siły charakteru Dzierżyńskiego: wynoszenie na plecach bezsilnego Antka na spacer więzienny, wymyślanie mu rzekomych grypsów od matki... Powściągliwość, z jaką kreślił te sceny, tym bardziej utrwala je w pamięci.

Sugestywny obraz stworzył Jerzy Piórkowski: „Płomień nieustający" to najbardziej zwarte w całym tomie opowiadanie, które zawiera cały splot nowych, ważkich zagadnień. Zwarta kompozycja, właściwe rozmieszczenie i hierarchizacja problematyki, uwydatnienie zasadniczego podziału, biegnącego na linii dzielącej rewolucyjną socjal-demokrację od oportunistycznej PPS, plastyka w opisie masówki, na której dochodzi do rozpoznania wrogiej ideologii, dramatyczne akcenty w ujęciu sytuacji Kasprzaka, ujmująca prostota, z jaką kreśli autor postać młodego Dzierżyńskiego — oto w skrócie główne walory utworu Piórkowskiego, które sprawiają, że czyta się to opowiadanie z uczuciem zaspokojonej satysfakcji.

O ile pozycja Piórkowskiego w tym tomie pozwala na wydanie lakonicznej, jednoznacznej oceny, o tyle praca Borowskiego wymaga już pewnego omówienia, bez którego wyrok nad nią mógłby wypaść krzywdząco. Powiedzmy otwarcie: „Czerwony maj" nie jest skończonym utworem prozaicznym. Jest nie skończonym niekoniecznie dlatego, że autor przydał mu podtytuł „Notatki do opowiadania". Mając w pamięci „Opowiadania z książek i gazet" wolno przypuścić, że czysto publicystyczne, wytrzebione z wszelkich elementów artystycznego obrazu partie „Czerwonego maja" nie są wynikiem pośpiechu pisarskiego, a owocem metodycznych poszukiwań prozaika obdażonego nieprzeciętną inwencją twórczą I właśnie ta metoda publicystycznego skrótu, jaką wprowadza Borowski do swego opowiadania, każe je zakwalifikować jako nieskończony utwór prozaiczny. Sucha relacja zastępuje często w prozie obraz. Proza łatwo przesiąka publicystyką i co do tego nie ma chyba żadnych nieporozumień. Ogniskiem sporu są raczej granice jej stosowności. Jest rzeczą oczywistą, że istnieją pewne propozycje, poza które prozaik na ogół nie wykracza. I na odwrót. Publicysta, który zbyt często posługuje się metaforą, naraża się na zarzut nierzeczowości ze strony dziennikarza.

Ale przy wszystkich zastrzeżeniach jest to niewątpliwie pouczający pokaz pracy prozaika. Borowski potrafił w ostrym skrócie objąć bogaty zakres problematyki, której obrazowe unaocznienie zajęłoby nieskończenie więcej miejsca, wymagałoby wzbogacenia galerii typów ludzkich. I poniekąd zaletą szkicu Borowskiego jest fakt, że wypunktował on to wszystko, co w gruncie rzeczy winno być zobrazowane. Ten swoisty konspekt prozy. Borowskiego może stać się przedmiotem pożytecznych studiów pisarskich.

Lektura czterech opowiadań o Dzierżyńskim nie może zaspokoić odbiorcy. Na prozaików czeka wielki temat epicki. Na epopeję o Dzierżyńskim czekają nowi czytelnicy.

Bogdan Wojdowski

---

1) Opowiadania o Feliksie Dzierżyńskim Redaktor H. Wilczkowa, „Czytelnik", 1951 r.

2) Feliks Dzierżyński — Pamiętnik więźnia. „Książka i Wiedza" 1951 rok.

3) Feliks Dzierżyński — Pisma wybrane. „Książka i Wiedza", 1951 r.

4) Feliks Dzierżyński we wspomnieniach i wypowiedziach, „Książka i Wiedza", 1951 r.

5) Feliks Dzierżyński — 1877 — 1926. Wszystkie pozycje opracowane w Wydziale Historii Partii KC PZPR.

JAN GITLIN

Popłoch na jarmarku podżegaczy wojennych

Rzym: „Święte Miasto", miasto konferencji „armii europejskich".

W czasie, gdy w Paryżu toczyła się bitwa serc i mózgów o rozbrojenie i pokój, do Rzymu zjechali atomowi bombardierzy świata, reprezentujący interesy amerykańskich milionerów, dla których pokój grozi niebezpieczeństwem utraty wielkich zysków.

Nie ma takiego laryngologa, który byłby w stanie uczynić ich słuch bardziej wrażliwy na płacz kobiet koreańskich, opłakujących swe dzieci, na płacz amerykańskich matek, opłakujących swych synów, a mniej wrażliwy na brzęk dolara.

W kapitalistycznym świecie rządy sprawują amerykańscy władcy: król stali i żelaza — koncern Bethleem Steel Corporation, król broni chemicznej i bomb atomowych— Dupont de Nemour; Consolidated Vultee Aircraft Corporation, produkujący wielkie bombowce, w którym między innymi posiada udziały generał Van Fleet, „pacyfikator" Grecji i rzeźnik Koreańczyków; król nafty, podpalającej świat i przynoszącej astronomiczne zyski — Rockefeller; Armour i Swift — królowie stad bydła i wielkich rzeźni, produkujących konserwy mięsne dla armii.

Panowie ci, którym znudziły się tajne rokowania i spiski przeciwko pokojowi, nakazali swoim Achesonom wzięcie twierdzy pokoju szturmem. Po planie Marshalla i Pakcie Atlantyckim, które nie zrobiły żadnej wyrwy w tej twierdzy, szturm miał się zacząć od zwołania konferencji w sprawie stworzenia tak zwanej „armii europejskiej". Dla lepszego efektu, konferencja ta miała się odbyć właśnie w trakcie debaty nad rozbrojeniem na Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych i tuż po obradach Światowej Rady Pokoju w Wiedniu.

Toteż w czasie kiedy w rzymskich kościołach kobiety modliły się, aby obrady Organizacji Narodów Zjednoczonych przyniosły światu pokój. Acheson i jego 12-tu szeryfów „Marshallowskich" państw europejskich z generałem Eisenhowerem na czele, rozpoczęli jarmark podżegaczy wojennych.

Jarmarków takich było już wiele: gospodarcze, na których kupowano koncesje i monopole; Amerykanie sprzedawali broń, rządy państw zachodnio - europejskich sprzedawały ludzi do wojska, a własne kraje na amerykańskie bazy wojenne; były jarmarki polityczne, na których Amerykanie przyrzekali pomoc finansową wzamian za zwalczenie ruchu pokoju. Zwężały się coraz to bardziej elementarne prawa narodów i pęczniały konta w bankach zdrajców narodów.

Był także pięciomiesięczny jarmark, gdzie przedmiotem targów była ta sama „armia europejska". Wydawałoby się, że sprawa utworzenia w Europie armii dla realizacji agresywnej polityki imperializmu, nie powinna zająć tyle czasu temu dobranemu towarzystwu, które przecież zgodnie uważa pokój za największe dla nich niebezpieczeństwo. Pięć miesięcy jałowych dyskusji dowiodło niezbicie istnienia wielkich sprzeczności, targających obozem kochanków bomby atomowej. Drugim objawem, rokującym „armii europejskiej" cherlawy żywot, była wzbierająca fala opozycji narodów, która osłabiła resztki solidarności imperialistycznej, rozbijając ich organizacyjną sprężystość i unicestwiając zamiary amerykańskiego sztabu generalnego powtórzenia prób „zmiany przyrody" na Bikini i w Hiroszimie w krajach Europy...

Po owych pięciomiesięcznych targach wydano komunikat, który mówił jedynie o podjęciu tak epokowych decyzji, jak... wspólne umundurowanie. Mowy nie było o finansowaniu tej „armii", ani o udziale poszczególnych państw zachodnioeuropejskich, obywatele których mieli ją sformować.

Te kwestie omawiane były na konferencji w Rzymie. Okazało się, że zwołanie konferencji dla omówienia planów zamachu na wolny świat przy pomocy wskrzeszanej armii hitlerowskiej — to rzecz bardzo łatwa, ale osiągnięcie konkretnych decyzji w tej materii, to rzecz prawie niemożliwa. Okazało się, że głos mają ci, których Eisenhower, Acheson i ich 12 szeryfów wcale nie pytali... że — innymi słowami — głos mają narody.

Szeryfowie — przedstawiciele eksploatowanych wspólników monopolistów amerykańskich z krajów Europy Zachodniej, żyjących przyrzeczeniem rajskich zysków po zniszczeniach, które mają być dokonane przez amerykańskie bomby atomowe, zachowywali się na tej konferencji jak tonący, którzy jednak nie chcieli się chwycić amerykańskiej... brzytwy.

Tak więc minister spraw zagranicznych Francji, Schuman, zajął stanowisko wyraźnie opozycyjne względem „armii europejskiej" wtórując faszyście generałowi De Gaulle'owi, który, mimo prawdziwej miłości do dolara, musiał z konieczności, choć z rozpaczą, wręcz stwierdzić, że „armia europejska oznacza koniec armii francuskiej"... Okazując wyraźny strach przed narodem francuskim, który stanowczo protestuje przeciwko włączeniu armii zachodnio-niemieckiej do „armii europejskiej", Schuman tak manewrował, że naczelny szeryf Eisenhower, powiedział mu wprost, w obecności wszystkich, że jeżeli rząd francuski będzie postępował podobnie niezdecydowanie, to „sprawa udziału Niemiec Zachodnich w wojskowych wysiłkach Zachodu będzie rozwiązana inną drogą" — to jest bez zgody Francji. Ale ta groźba jest wynikiem ignorancji politycznej pana Achesona: narodu Francji nie można utożsamiać z rządem Francji. Pan Acheson może remilitaryzować Niemcy Zachodnie najwyżej bez zgody rządu Francji, ale nigdy bez zgody francuskiego narodu. Naród Francji zmusił Schumana do opozycji wobec Achesona na konferencji w Rzymie i zmusi go też — jeżeli w ogóle zgodzi się na to, aby go znów reprezentował — do dalszej, konsekwentnej opozycji.

Butler, minister finansów Wielkiej Brytanii, tłumaczył swoją niechęć do „armii europejskiej" „trudnościami ekonomicznymi" i sprzeciwił się jak najbardziej zdecydowanie standaryzacji amerykańskiej broni ręcznej dla „armii europejskiej".

Przedstawiciele Belgii i Holandii, którym „armia europejska" grozi wprost i najzwyczajniej w świecie likwidacją ich niezależności narodowej, wypowiedzieli się przeciwko „ponadnarodowemu organowi", który sprawowałby władzę nad „armią europejską".

Tą wypowiedzią trafili oni w sedno sprawy. Eisenhower, kanclerz uniwersytetu, doktór praw honoris causa, odpowiedział — jako autorytet w tych materiach — że „dają się zauważyć tendencje do podchodzenia do spraw wojskowych z narodowego punktu widzenia", co imperialistom amerykańskim oczywiście nie w smak. Jeżeli ten „narodowy" punkt widzenia nie odpowiada Eisenhowerowi, można by mu zaproponować, żeby z niego zrezygnował na rzecz chociażby przedstawicieli Belgii i Holandii. Rzecz polega na tym właśnie, że przedstawiciele nawet tak małych, zupełnie już zależnych krajów, zmuszeni byli siłą nacisku swoich narodów do zaprotestowania na konferencji przeciwko zamachowi na ich suwerenność narodową.

Po pięciu dniach obrad rzymskich, które przyniosły takie wyniki, konferencję zakończono, a amerykańska oficjalna agencja prasowa „United Press", wystawiła jej następujący nagrobek: „Ministrowie 12 państw paktu wojskowego nie potrafili powziąć żadnych ważniejszych decyzji..." — „Komunikat, ogłoszony po zakończeniu 5-dniowych sesji, wykazuje więcej niepowodzeń w osiągnięciu konkretnych porozumień czy ostatecznych decyzji, niż sukcesów..."

Francuska oficjalna agencja prasowa „Agence France Presse", nazwała tę konferencję, ze zwykłą francuską ciętością polityczną, „jeszcze jedną gadaniną".

Nawet generał Parks, szef prasowy Pentagonu, powiedział na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, że Eisenhower doszedł do wniosku, że „...zamiast tworzenia „sytuacji siły", którą przewiduje strategia w Europie, powstaje „sytuacja słabości politycznej", ze wszystkimi następstwami tak niepożądanymi dla Stanów Zjednoczonych"...

Wypowiedzi te nie świadczą jednak o rezygnacji Departamentu Stanu, świadczą o tym, że wzrośnie jego nacisk na zwasalizowane państwa kapitalistyczne.

⁂

Acheson i Eden, główni twórcy syzyfowego dzieła tworzenia „armii europejskiej", która, jak dotychczas, jest tylko pracą nad przysłowiowym „dzieleniem skóry na niedźwiedziu", wrócili do Paryża z większą świadomością o popełnionym przez nich „malutkim błędziku" nieliczenia się z głosem wolnych narodów, gotowych bronić pokoju.

Właśnie minister Wyszyński, który uosabia mądrą politykę realizmu, grzmiał słowami przestrogi:

„Mocarstwa Zachodnie powinny się wypowiedzieć jasno i wyraźnie — czy przyjmują, czy też odrzucają propozycje w sprawie zakazu broni atomowej. Pomyślcie tylko, jak zostanie to przyjęte na całym świecie, gdy wyjdziemy z tej sali, wołając: „Bomba atomowa zakazana!" Czy chcecie tego? To powiedzcie. Nie powiecie tego? Znaczy to, że tego nie chcecie!"

562 miliony podpisów pod Apelem Pokoju, ponad ćwierć całej ludności kuli ziemskiej, gotowych do obrony swoich podpisów w imię zachowania pokoju, przeciwko zaborczym i grabieżczym wojnom — to nie fraszka, panowie producenci bomb i handlarze bydłem!

Pod presją tychże milionów podpisów, panowie ci zgodzili się wreszcie na rozmowy Wielkiej Czwórki w sprawie rozbrojenia. Te miliony podpisów zmuszą tych panów do zrozumienia, że masy przejrzały ich obłudę, że zrealizowanie ich rzekomej chęci utrzymania pokoju i zakazu broni atomowej prowadzi tylko i jedynie przez uchwalenie propozycji radzieckich, które głoszą najpierw wydanie zakazu użycia broni atomowej, a później dopiero rokowania nad wynalezieniem systemu kontroli wykonania tego zakazu, a nie na odwrót, jak tego chcą panowie o poglądach bez kredytu w narodach, ale o wielkich kredytach w bankach.

Jan Gitlin

Z prasy radzieckiej

Pisarze świata w walce o pokój

W Moskwie trwają obrady III-ej Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju. Tę naradę, której przewodniczy znany stachanowiec i nowator Rossyjski, poprzedziło spotkanie pisarzy ośmiu krajów. W stolicy Związku, w Domu Literatów, odbył się międzynarodowy wieczór literacki z udziałem przedstawicieli ZSRR, Chin, NRD, Czechosłowacji, Bułgarii, Włoch, Rumunii oraz Chile. Generalny sekretarz Związku Pisarzy Radzieckich, Aleksy Surkow, witając gości — współbojowników o sprawę pokoju, powiedział m.in:

„Ludzie wszystkich zawodów, wszystkich narodowości, wszystkich — bez różnicy wieku, wyznania i politycznych przekonań, łączy wszechświatowy front zwolenników pokoju. My, pisarze, możemy powiedzieć z dumą, że postępowi twórcy wszystkich krajów stanowią jedną z najbardziej aktywnych sił tego obozu.

Drodzy przyjaciele i bracia w Ameryce, Europie, Azji, Afryce, Australii! Słyszymy Wasz uczciwy, mężny głos wzywający narody na drogę pokoju i przyjaźni. Nasze serca biją zgodnym rytmem z waszymi uczciwymi sercami. Gdziekolwiek żyjecie, w jakimkolwiek języku przemawiacie lub piszecie wiersze, pieśni, nowele, powieści, dramaty czy płomienną publicystykę, jakikolwiek jest kolor waszej skóry — stanowicie razem z nami silnie złączoną, jedną, braterską rodzinę ludzi pragnących, aby ludzkość żyła w pokoju, wolności, w wielkim słonecznym szczęściu".

Pierwsza spośród zagranicznych gości przemawiała żona Fuczika, Gusta Fuczik, która przypomniała, że przed trzynastu laty międzynarodowa burżuazja wraz z czechosłowacką klasą rządzącą oddały Czechosłowację na łup Hitlerowi. Wtedy to terror okupacyjny posłał na śmierć najlepszych synów Czechosłowacji, m.in. Fuczika. Ale ta straszna godzina była zarazem lekcją nienawiści do faszyzmu. „Tej nienawiści naród czechosłowacki nauczył się na podstawie własnych doświadczeń".

W imieniu NRD przemawiali poeta Kuba i powieściopisarka Anna Seghers. Pierwszy w utworze poetyckim pt. „Osiemset milionów" podniósł znaczenie wielkich sił ludowych walczących o pokój na całym świecie. Anna Seghers powiedziała: „Amerykańscy kapitaliści nienawidzą uczciwych pisarzy. Boją się ich słowa — jasnego i prawdziwego. Słowo pisarza jak reflektor rozprasza mgły kłamstwa, którym imperialiści otumanić chcą ludzi, i oświetla największe wypadki w dziejach, których jesteśmy świadkami. Dla dzieci radzieckich Październik jest już historią. Ale my, starsi ludzie, którzy przeżyli wiele trudów i radości, należymy do pokolenia, które widziało naocznie, jak spełniły się najlepsze marzenia ludzkości. W tym jest nasze ogromne szczęście. I to ogromne szczęście zobowiązuje nas do wielu rzeczy. Jako komunistka, powieściopisarka, matka — uczynię wszystko dla zachowania pokoju!"

Przedstawiciel Chin Ludowych poeta Li Tzi wygłosił wiersz pt. „Przyjechaliśmy do Moskwy", w którym podnosił ogromną rolę Związku Radzieckiego dla walki narodowo-wyzwoleńczej w Azji. Cezar Urrutia, poeta Chili, zapewnił w imieniu dwudziestu narodów Ameryki Łacińskiej, że narody państw południowoamerykańskich nie będą walczyły przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Narody te dźwigają jeszcze okowy feudalizmu i zjednoczone są pragnieniem zrzucenia jarzma niewoli. Przykład Związku Radzieckiego, budującego komunizm, dodaje im sił do walki o lepsze życie. Calvino (Włochy) powołał się na wielkie tradycje włoskiego humanizmu, które pomagają włoskiej literaturze w odnalezieniu drogi do człowieka i pokoju. Wielka walka o pokój wszystkich narodów świata — powiedział Calvino — daje pisarzom możność stworzenia arcydzieł, które pomogą zapobiec wojnie, które wesprą człowieka w jego największej walce. „Radzieccy czytelnicy znają powieść o partyzantach pióra Renaty Vigano. Oczywiście, że chłopka, bohaterka tej powieści, nie pośle swych synów do walki przeciw Związkowi Radzieckiemu. Radzieccy widzowie oglądali film „Złodzieje rowerów". Jest rzeczą najzupełniej jasną, że bezrobotny Ricci, który zaznał głodu i innych okropnych skutków wojny, nie będzie chciał wziąć do rąk broni, żeby walczyć w interesie swych wrogów. Wielu widziało film „Neapol — miasto milionerów". Jest rzeczą oczywistą, że neapolitański robotnik Jennaro zbyt wiele przeżył w ostatniej wojnie, aby teraz siedzieć bezczynnie: Jennaro użyje wszystkich sił, aby przeszkodzić nowej rzezi. Wielu zna obrazy Renato Guttuso, które mówią o walce sycylijskich chłopów - biedniaków. Nie trzeba tłumaczyć, czemu przedstawieni na tych obrazach chłopi niosą transparenty z napisem „Nie chcemy wojny, chcemy ziemi".

W wieczorze wzięli też udział liczni pisarze radzieccy, jak A. Wanclowa, A. Czakowski, M. Bubiennow, M. Gribaczow, S. Szczipaczow, H. Nikołajewa, W. Inber, A. Sofronow, L. Oszanin, S. Michałkow, E. Dołmatowski i inni. Spotkanie pisarzy ośmiu krajów zamieniło się w potężną manifestację przyjaźni i braterstwa narodów.

Część materiałów z Międzynarodowego Wieczoru Literackiego opublikowała „Litieraturnaja Gazieta" w n-rze 135.

Dużą przysługę sprawie pokoju oddaje również obszerna antologia radziecka pt. „Poeci świata w walce o pokój". Piękna szata graficzna. Staranne opracowanie. 733 stron druku, na których wypowiedziało się 221 poetów. W tej liczbie nie braknie żadnego państwa, żadnego narodu. Piewcy pokoju, znakomici poeci i poeci mniej znani, zabierają głos, aby wspólnie przy pomocy środków literackich, właściwych każdej literaturze narodowej — zamanifestować jedność świata w walce z niebezpieczeństwem wojny. Mimo różnorodnych środków wyrazu postępowi poeci świata odnaleźli wspólny i politycznie jednoznaczny język, którym przemawiają i walczą w obronie pokoju. Dzieło ich jest bliskie każdemu czytelnikowi, zainteresowanemu w utrzymaniu pokoju, dlatego wzrusza, przekonuje, mobilizuje.

Opracowanie tej antologii można uważać za wzór godny naśladowania. Zaspokoi gust bardziej wyrobionych literacko czytelników, a zarazem trafi do szerokich mas. Gdzie leży tajemnica? W uchwyceniu ważkiego, politycznie aktualnego problemu i w prostym, przejrzystym sposobie podania tego problemu.

Antologię otwiera portret Stalina i słowa Stalina, które przypominają, że pokój będzie zachowany, jeśli narody ujmą jego sprawę we własne ręce. Wstęp pióra Mikołaja Tichonowa jeszcze raz uświadamia niebezpieczeństwo wojny i, demaskując ciemne siły wstecznictwa, które rozpętały już pożogę w krajach ludów kolorowych oraz usiłują zburzyć pokój Europy.. podnosi ogromną potęgę wielomilionowych mas, stojących na straży wolności i bezpieczeństwa świata.

Głos pokoju rozbrzmiewa wszędzie w postępowej twórczości świata. „Wiersze te — pisze M. Tichonow — przyszły ze wszystkich lądów. Zrodziła je wiara w siły narodu, wstającego do walki ze wstecznictwem. W tych wierszach odnajdziecie prawdę i gniew, miłość życia i nienawiść do tych, którzy życie uśmiercają, bolesną pamięć bohaterów, którzy padli w walce, i pozdrowienie dla nieustraszonych, walczących o pokój bojowników.

Niektóre z tych wierszy zostały napisane w więzieniach, niektóre zrodziły się w podziemiu i doznawały prześladowań i zagłady. Ale wiersz tych nie podobna uśmiercić. Rozbrzmiewają one po całym świecie jak apel jedności milionów. Te wiersze wędrują z ust do ust, od narodu do narodu, jak sztafeta przyjaźni i najmocniejszej łączności ludzi, których związała wspólna wielka przysięga, aby dochować wierności sprawie pokoju.

Wiersze te dobrze wyrażają wolę narodów — przeciw wojnie i jej handlarzom, którzy kupczą krwią i życiem ludzi. Te wiersze to groźna broń przeciw obozowi podżegaczy wojennych. Jest w nich tyle różnorodności, ile może się znaleźć w poezji narodów wszystkich krajów, z których każdy ma swój własny, niepowtarzalny głos. A zarazem jest w tych wierszach tyle jedności, ile jest jej w ludziach, oddanych wspólnej sprawie, związanych jednym dążeniem do wysokiego celu".

Jak wspomniałem, antologia zawiera utwory 221 poetów. Tekst każdego poety poprzedzony został krótką notatką bio-bibliograficzną, z której czytelnik czerpie wiadomości, pozwalające i na bliższe poznanie autora i na lepsze współżycie z danym wierszem. Ten sposób zaopatrywania antologii w liczne noty jest ze wszechmiar słuszny i pożyteczny, jeśli chcemy, by wybór wierszy spełnił swą rolę ideowo-mobilizującą i rolę zapoznania mas ze stanem literatury, walczącej o pokój.

Całość antologii dzieli się na dwie części. Pierwsza „Poeci Związku Radzieckiego" przynosi utwory wszystkich bez mała narodowości, zamieszkujących rozległy obszar pierwszego na świecie socjalistycznego państwa. Na wstępie znajdują się Majakowski i Demian Biednyj, co ma niejako znaczenie hołdu dla wysokich wartości propagandowych tej poezji. Dalej następują nazwiska podane alfabetycznie. Imiona bardzo głośne mieszają się z mniej znanymi: Aligier i Amanżałow, Anna Achmatowa i Bażan oraz Bałodis. Graszi i Gribaczow. Issakowski i Kaputikian. Markarian i Marszak. Szczipaczow i Emin itd. itd. Jest to sposób słuszny: trzeba dać wszystkim poetom równy start, a wynik ostateczny powinien zależeć nie od rangi imienia, ale od wartości indywidualnej wypowiedzi.

Część druga — „Poeci krajów zagranicznych" — przynosi przekłady poezji najrozmaitszych narodów. Aż 131 poetów.

Z polskiej poezji wybrano: Broniewskiego, Wirpszę, Woroszylskiego, Gałczyńskiego, Iwaszkiewicza, Stanisława Ostrowskiego, Pasternaka, Seweryna Pollaka, Putramenta, Świniarskiego i Urgacza.

Antologię zredagowali: Marszak, Simonow i Surkow.

Grzegorz Timofiejew

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

KULTURA ATLANTYCKA

Czy wyobrażacie sobie szekspirowskiego „Hamleta"... zawartego w 3000 słów i 150 rysunkach? Takiegoż to „Hamleta" przysłano z Ameryki do miasta Birmingham, do ojczyzny Szekspira... Nadawcy: dyrektor „Biblioteki Szekspirowskiej" w Waszyngtonie i „Amerykańskie Towarzystwo Popularyzacji Szekspira". Czyli — przedstawiciele kultury Nowego Świata...

3000 słów, 150 karykatur za jedyne 10 centów w wydawnictwie „COMIC STRIPS". Na dodatek prospekt, w którym czytamy: „...bez trudu można wyuczyć się najbardziej znanych zdań, by móc cytować je w towarzystwie i wywoływać odpowiednie wrażenie..." A dalej:... „Hamlet w naszym wydaniu ogranicza się do 3000 słów i 150 karykatur... nie trzeba już pożerać setek drukowanych stron, aby mieć rozkosz poznania tych sensacyjnych historyjek"... Jak łatwo już z powyższego skonstatować — wydawnictwo warte jest prospektu, a prospekt wydawnictwa — wszystko razem godne twórców „nowej kultury" typu atlantyckiego...

*

Stosunki handlowe między poszczególnymi państwami przewidują eksport i import. Wywozimy np. z Polski węgiel, cynk, porcelanę stołową itp. — wwozimy rzadkie u nas surowce, nowoczesne maszyny i urządzenia dla naszego przemysłu. Płacimy za to, co potrzebujemy — i to co potrzebujemy sprowadzamy. W krajach zależnych od USA wygląda to nieco inaczej. Nie chodzi mi w tej chwili o analizowanie ruchu importowo - eksportowego na rynkach światowych. Ani się na tym nie znam, ani nie jest mi to potrzebne. Ale jedno chcę zanotować: w samych tylko Niemczech Zachodnich, w jednym tylko 1949 roku, w ramach amerykańsko - „trizońskich" umów handlowych sprowadzono z USA wydawnictw pornograficznych... za pokaźną sumkę 60 mil. marek.

*

A oto fragment z repertuaru kinematograficznego ze zmarshallizowanej Szwajcarii: Kino „Capitol": „Niebieska latarnia — najbardziej sensacyjny, kryminalny film brytyjskiej produkcji". Kino „Palermo": — „Jak powstaje człowiek — amerykański film uświadamiający". Kino „Odeon" — „Władca dżungli — film pełen sensacji i przygód". Kino „Rex": — „Od dziewczęcia do kobiety — moralność a zmysłowość — nowy, seksualno-psychologiczny film uświadamiający"...

Idą za przykładem swych protektorów zza Oceanu. Bo czyż inaczej jest w USA?

*

„Pi zaproponował, aby pójść do pobliskiego kina. Połowę fasady kinowego budynku zajmowała olbrzymich rozmiarów reklama, na której przedstawione były uśmiechnięte kobiety w rozchełstanych piżamach. Na tylnym planie wielki kufel, sylwetka mężczyzny z nożem tkwiącym w gardle, wreszcie dwoje strachem rozszerzonych oczu. W źrenicach tych oczu zaś odzwierciedlał się... zegar, z którego sterczały ręce z palcami o paznokciach podobnych do szponów. Wszystko to w stylu bardzo modnego dziś w Ameryce surrealistycznego malarza **Salwadora Dali**, twórcy sensacyjnego obrazu **„Miękka konstrukcja z gotowanych kości"...**

Dziewczę z latarką elektryczną zaprowadziło nas na miejsca. Na ekranie przewijały się fragmenty kroniki tygodniowej — ostatnie nowości powojennego świata: **Ustanowienie nowego rekordu długości lotu przez ciężki bombowiec B 29. Jak żyją słynne kanadyjskie pięcioraczki? Tresowane szympanse w cowboyskim „numerze". Przekazanie amerykańskich łodzi torpedowych rządowi Kuomintangu. Zawody pływackie tresowanych świń. Największa haubica świata, przeznaczona dla dozbrojenia armii USA. Nowy typ bombowca — dla dozbrojenia floty amerykańskiej. Generał Mac Arthur przemawia w Tokio i wzywa ludzkość do obrony pokoju.**

Chciałem opuścić salę, ale Pi mnie zatrzymał — właśnie miała nastąpić projekcja właściwych filmów.

Mężowi znudziła się żona i chce się jej pozbyć; żona ma dość męża — i chce się go pozbyć; kochanek tejże kobiety ma dość obojga — i chce się ich obojga pozbyć, on sam jest znienawidzony przez jakąś inną osobę, która z kolei chciałaby się jego pozbyć — jeden morduje drugiego i ukrywa gdzieś trupa — kogoś gonią, prawie chwytają, ostrzeliwują. — Szkoda!

Koniec! I znów kogoś mordują, biją, kłują, strzelają — z tej ohydy nie ma już wyjścia. A gdy na ekranie dokonuje się potworny mord — na sali śmiech, bo akurat któryś z bohaterów zgubił sztuczną szczękę, w chwili gdy mordowany zabawnie przebiera nogami i przyjmuje komiczne pozycje... A gdy w takt przymilnych, tęsknych dźwięków argentyńskiego tanga zaczęto komuś z bohaterów ukręcać głowę — wrzasnął ktoś poza nami. We wrzasku zmieszał się wyraz przerażenia z domieszką zachwytu...

Na bulwarze przysiadłem na ławce. Musiałem złapać powietrza i przyjść do siebie. Pi stwierdził:

— „To wszystko dlatego, że jest pan nie przyzwyczajony. Po tygodniu nie będzie pan spluwał, a po dwu tygodniach — samorzutnie pójdzie pan obejrzeć nowy szlagier.

Spojrzał na plakaty reklamowe, którymi oblepiona była fasada innego kinoteatru na tej samej ulicy, niedaleko kościoła.

— Tam wyświetla się „Damę w pociągu" z Deanną Durbin w roli głównej. U was... znacie tę aktorkę z filmów „Siotra lokaja" i „Walc wiosenny". A teraz gra ona w filmie pełnym tajemnic i morderstw, strasznym a jednocześnie wesołym, w duchu wybitnie amerykańskim. Poza tym wyświetla się film pt. „Narzutka i szpada", produkcji Warner-Brothers, ze sławnym Gary Cooperem w roli głównej. Gra on funkcjonariusza OSS — urzędu Służby Strategicznej — który paraliżuje rabunek tajemnicy bomby atomowej i unicestwia plany pewnego państwa, chcącego naruszyć chroniony przez Stany Zjednoczone pokój. Niech pan pozwoli — pan musi koniecznie ten film zobaczyć.

Gestem dałem do zrozumienia, że wprost nie jestem do tego zdolny i że mi się robi niedobrze. Pi roześmiał się:

— Niewieściuch...! Wy nie możecie się porównywać z Amerykanami! U nas przeciętnie 100.000.000 ludzi odwiedza co tydzień kina — i oni to znoszą. Rasa anglosaska jest jednak odporniejsza od waszej...*)

*

A dla najmłodszych? Najpierw armatki kapiszonowe w sklepowych witrynach, potem nowocześniejsze — wyrzucające miniaturowe granatki w szeregi ołowianych żołnierzy **o innym kolorze skóry**, potem bombki atomowe, pistolety, dziecinne kajdanki i dziecinne pałki policyjne, aż do cudownego wynalazku ostatnich dni — precyzyjnej, maleńkiej szubienicy, przy zabawianiu się, którą potrzeba tylko trochę zręczności — i już główka murzynka znajduje się w pętli... Wreszcie — to już dla starszych — zabawa w gangsterów i zabawa w bandytów, detektywów i policję... Potem kastet i maseczka, nóż i rewolwer, rozniegliżowane „pin-up-girl", „coca-cola", pieniążki z rabunku, piękne, łatwe, bogate życie... Potem statystyka: co minuta — jedno życie ludzkie ginie w czasie pokoju na ulicach największych miast Nowego Świata...

*

A potem? Potem już tylko Vietnam i Korea, w przygotowaniu czegoś więcej, „zaszczytna służba" w „obronie kultury"... Aby można było **zawsze** posyłać Anglii „Hamletów" w 3000 słów, Francuzom filmy w rodzaju „Pod niebem Paryża" — o 5 trupach w jednym akcie, całemu Zachodowi „Coca-cola" i szubieniczki z murzynkami dla najmłodszych, w Niemczech otwierać domy publiczne, dla całego zachodu wydawać pornograficzną szmirę itd. itd. Aby— jak to sprecyzował człowiek nauki (nowego stylu) — rektor uniwersytetu Tampa w stanie Floryda, prof. dr. Nance: ...„przygotować wojnę totalną na zasadzie prawa dżungli"...

Sergiusz Jaśkiewicz

*) Fragment książki: Amerikanische Parnas, Berlin, SVA-Verlag, 1951.

SEWERYN SKULSKI

Z notatnika agitatora

Już się robi szaro, widnokrąg zawieka się ołowianymi chmurami i po twarzach poczyna nas ciąć ardonnym deszczem, tak dawno upragnionym i oczekiwanym przez ludność naszego terenu. Jest to z kolei piąty deszczyk tej jesieni. Choć gleba na całą głębokość była wysuszona jak pieprz, ale deszczowa wilgoć sięgnęła już do gięci zasiewów. Jesteśmy na gromadzie Maliszewo, ja z Komitetu Gminnego PZPR i tamtejszy sołtys, Bejger. Sołtys się cieszy i ja się cieszę, że wrogowie Polski Ludowej przestaną wreszcie rachować na skutki suszy.

Pierwsze wzejścia zbóż po jesiennych siewach mówiły o niktych zbiorach na przyszłe żniwa. Gazie była dana i to stosunkowo wcześnie podorywka, tam zyta i pszenice nieco kiełkowały, ale ból chwytał za serce gdy się patrzyło na to kiełkowanie: co kilka stóp jeden kiełek od drugiego. Dziś inaczej; czerwone szczypiorka żyta wszędzie równo wyłazą z ziemi a pszenica wita nas swoją świeżą zielenią.

Bejger i ja jesteśmy zadowoleni, rozmawiamy jak to wykorzystaliśmy tej jesieni niskie ceny nawozów sztucznych, których daliśmy pod oziminy więcej niz w roku ubiegłym, aby następne żniwa przyniosły obfitsze plony.

Szaro się robi, ale jeszcze przed sobą mamy kilka domów, do których wejdziemy w sprawie zaległego zboża w planowym skupie. Przed nami pierwszy, nowy dom parcelanta. Nie pałac to wprawdzie, ale schludny dom gospodarski, obok którego nowa stodółka i dalej nieco obora ze stajnią, także nowozbudowane z pustaków. Weszliśmy i po słowach przywitania, pytam: „jak się tu wam, ludzie, żyje?" — „A żyje się jak grochowi przy drodze. Skubią nas i skubią" — odzywa się od pieca manewrująca garnkami kobieta. — „Nie, nie przyszliśmy was skubać — mówi sołtys — lecz przypomnieć wasz obowiązek. Wiecie, że zalegacie w odstawie zboża, za dwa dni mamy w naszej gromadzie masową odstawę, i wy powinniście znaleźć się pomiędzy gospodarzami odwożącymi zboże i ziemniaki do spółdzielni".

Gospodarz milczy a gospodyni, widocznie ze zdenerwowania wylała nieco zupy z garnka na rozgrzaną kuchnię, płyn syczy i unosi się parą a ona mówi: „Zawsze daj i daj, a co my i dzieciaki będą żarli. Teraz gorzej niż przed wojną".

„Co wam gorzej niż przed wojną? A czy nie służyliście razem ze mną na jednym folwarku? Mieszkaliście w norze a nie w domu, chodziliście boso, ogień do rozpalenia w kuchni pożyczaliście u sąsiada, często jedliście bez soli, a dzieci wasze wychowywały się w błocie na drodze. Dziś macie mieszkanie dwuizbowe z podłogą, macie własnego konia, dwie krowy, owce, cielaka, 20 kur, 14 kaczek, 4 gęsi i pięć prosiaków w chlewie; przed każdym Bożym Narodzeniem, przed każdą Wielkanocą i przed każdymi żniwami bijecie tucznika. Nie gorzej, ale lepiej wam dzisiaj. To fałszywe biadolenie tkwi w tym, że obywatelka po pierwsze zapomniała i nie umie odróżniać dziś od wczoraj, po drugie obywatelkę dziś jest stać jak i każdego z nas na zakupienie czegoś i nie zawsze to coś i w tej ilości możemy nabyć, bo przed wojną kupowali tylko nieliczni a dzisiaj każdego stać. Ale daj kurze grzędę, to woła, jeszcze wyżej siądę. Apetyty i potrzeby rosną tak szybko, że ich od razu zaspokoić nie można. Jak wyście się tu budowali— toście musieli trochę pasa zacisnąć. A nasza Polska Ludowa też się buduje i to jak!".

„E, co ona tam wie — odezwał się pod adresem żony gospodarz. — Jak już ma być ta masowa odstawa to i ja tam coś dorzucę i pogonię szkapę za innymi."

„Nic nie dorzucajcie! — odezwał się Bejger. — To nie jest danina na poprawienie dzwonnicy czy odmalowanie jakiegoś świątka. Państwo Ludowe, plany naszego kraju nie idą do was z żebraniną, tylko państwo ma prawo domagać się od was spełnienia obowiązków, dania klasie robotniczej i miastu chleba, klasie robotniczej podparcia do dalszej twórczej pracy. A sobie uczynicie jedno z prawdziwych zadowoleń duchowych, że umiecie odwdzięczyć się nowej odrodzonej Polsce za to, że was uczyniła gospodarzem i człowiekiem."

Gdy wchodziliśmy do domu, gospodarz podał nam rękę od zwyczaju, gdy wychodziliśmy, podał ją z lekkim uściskiem.

Jesteśmy na Jankowie, rozwlekłej wsi z porozrzucanymi szeroko po sosnowym lesie domostwami, na ziemi piaszczystej i mało urodzajnej. Nogi się pod piachem usuwają, ciężko jest iść, ale jakoś docieramy od domostwa do domostwa. Wchodzimy do domu ob. Kotarskiego, którego nie zastajemy, zato wita nas ob. Kotarska dość uprzejmie. wychodzi przed sień i woła: „stary, chodzi tu". Przekonujemy się, że ten „stary" nie jest wcale starym ani latami, ani duchem, bo tak samo jak i inni na Jankowie chętnie się godzi wziąć udział w masowej czerwonej odstawie zboża i ziemniaków, nie jest tylko tego pewny czy będzie muzyka, bo to, dodaje, pobudza innych do spełnienia obowiązku i budzi ich z opieszałości. Nie tylko sam zboże odwiezie, ale dodatkowo wzywa do spełnienia obowiązku bliskiego krewniaka zamieszkałego na tej samej gromadzie. Ob. Kotarska także ma coś do powiedzenia. Mówi, że poprzednia odwózka zboża dała jej sposobność spłacić podatek gruntowy i Społeczny Fundusz Oszczędnościowy, a kontraktacja tuczników dała jej potrzebny węgiel, wobec tego życzy sobie, ażeby w jej imieniu zaapelować do wszystkich żon gospodarzy na terenie gminy, ażeby kontraktowały tuczniki, bo ona nie widzi większej korzyści dla gospodyń od tych, jakie osiąga się w kontraktowaniu tuczników. Kotarscy należą do średniorolnych, ale należą także do tych, którzy nie czekają co i jak ich ziemia urodzi — oni walczą oto, żeby ich ziemia rodziła.

Dzień 23-go listopada był zwykłym powszednim dniem, ale całkiem innym dla mieszkańców gromad na terenie gm. Jastrzębie i miasta Lipna. Już przed dziewiątą godziną rano poczęły na gromadach, Konotopie, Kolankowo i Jankowo, stawać wozy rzędem jeden obok drugiego. Na jednych wozach widniały worki ze zbożem, na innych ziemniaki. Na czele sztandary, muzyka i transparenty. Wozy turkotały szosą i ulicami a podkute konie uderzały w kamienie jakby w takt muzyki. Długi sznur wozów zdążał ku budynkom spółdzielczym. Rezultat: 10.201 kilogramów zboża i 10.188 kilogramów kartofli z 46 wozów.

Będzie się zwolnieni od miarek i odsypu przy przemiale ziarna na chleb. Ale najważniejsze to ten zaszczyt przed całym krajem. I bez wątpienia ręka przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy ob. Rakoczego spracuje się od podpisywania zasłużonych podziękowań dla naszych rolników za spełnienie obowiązków obywatelskich przy budowie lepszej socjalistycznej ojczyzny.

Seweryn Skulski
Karnkowo, pow. Lipno

Gazetka gminna

O LZS-ie słów parę

Kiedy prezes naszego LZS-u w Kurzeszynie dowiedział się, że jego drużyna ma grać o puchar przechodni z LZS z Bobkowa — natychmiast zwołał nadzwyczajne zebranie piłkarzy.

— Słuchajcie no, chłopaki — zaczął prezes. — Wy mi tu, tego, buty sadłem smarujcie i piłkę kopcie, bo w przyszłą niedzielę z bobkowiakami gramy.

— Już ty, Wicuś, o nas się nie strachaj! — odrzekła na to rezolutnie drużyna. Spuścimy im takie smary, że kopę lat popamiętają!

— No, to jedna rzecz załatwiona! — odsapnął z ulgą prezes. — Teraz tylko przygotować boisko...

— Boisko od dawna już gotowe — przerwał mu kapitan drużyny. — Wystarczy tylko wapnem linie pokropić...

— No, to damy ci wapno i krop — zaproponował mu prezes.

— Ja?!!! — zdziwił się tamten. Ja jestem kapitan ale od kopania piłki, a nie od kropienia wapnem!

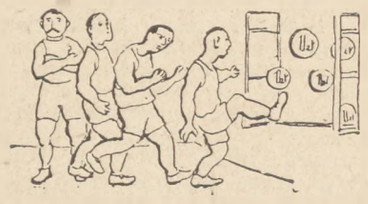

Ponieważ inni LZS-owcy również okazali się tylko od kopania piłki, a prezes nie mógł być przecież od nich gorszy — uchwalono zapłacić 100 zł staremu Kusiakowi, aby ich w tej skomplikowanej czynności wyręczył.

— A teraz sprawa reklamy — ciągnął dalej prezes.

— Jakiej znów reklamy? — zdziwił się sekretarz. — Przecież i tak wszyscy w całej wsi o tym wiedzieć będą.

— Głupiś! — orzekł krótko prezes. Wiedzieć, owszem, będą! Ale muszą o tym jeszcze przeczytać. Dlatego potrza parenaście afiszów wydrukować i po wsiach rozlepić. Tak, jak to robią przed każdym meczem w Łodzi albo w Rzgowie.

— Racja!!! — poparła go chórem drużyna.

— Ale po co zaraz drukować... — perswadował sekretarz. Przecież to koszt galanty, a Franuś Kucała mógłby kredkami taki afisz jak nic narysować...

Ale członkowie drużyny osądzili inaczej. I znowu poszło 100 zł na druk 10 afiszów. Kiedy zaś były afisze, to trzeba je było, a jakże, rozlepić. A ponieważ, jak już wiadomo, LZS-owcy z Kurzeszyna byli tylko od kopania piłki, więc trzeba było na to wyasygnować dalsze 100 złotych.

A wiecie jaki był wynik tego wszystkiego? Podwójna porażka! Pierwsza, sportowa, wyniosła 5 goali do zera, które im tak mimochodem wbili bobkowiacy. Druga, finansowa, wyniosła 300 zł i poszła na opłacenie kosztów pierwszej.

W związku z tym pod adresem niektórych LZS-ów nasuwają mi się pewne pytania:

1. — Czy to aby naprawdę mecze drużyn wiejskich rozgrywane w małych miejscowościach „muszą" mieć tak kosztowną „reklamę"?

2. — Czy takie postępowanie nie jest marnotrawstwem pieniędzy publicznych?

3. — I czy nie należałoby raczej wykonywać pewnych czynności przygotowawczych we własnym zakresie, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze zużyć na sportowe potrzeby LZS-ów?

Andrzej Grobelny

O tym jak Jasio w GRN ze świecą szukał

Jasio Zielenisty posiada w naszej wsi półtora hektara gruntu, z dobre pół tuzina dzieci, ale w ogóle jest taki jakiś nijaki. Ot, co byś mu ino nie powiedział, on zaraz wszystko za prawdę bierze. przez co niejednemu kłopotu już przyczynił i pewnikiem nie raz jeszcze przyczyni. Ale o tym kiedy indziej.

Otóż, idę ja sobie niedawno w samo południe z sąsiedniej wsi po grobli, co oddzielała dawniej dworskie stawy. Piszę, proszę Redakcji, d a w n i e j, bo dziś zamiast stawów są tam ino niezgorsze błotka, porosłe szuwarami, gdzie ryby ani na lekarstwo nie uwidzisz! To żem też zdziwił się niemało, gdym zobaczył w jednym takim bajorku Jasia Zielenistego. Brodził, nieborak, w błocie po łydki, w jednym ręku trzymał podrywkę na ryby, a w drugim — świecę!

— Co ci to, powiadam, Jasiu, do łba strzeliło, że w biały dzień po tym bagnie ze świecą łazisz?

— A bo, widzisz — on mi na to — chciałem w naszym GS-ie trochę ryb niby dla dziecisków kupić. A tam mi powiadają: „Już sprzedaliśmy. Przyjdź Jasiu za 4 dni". A ja na to: „Za 4 dni dopiero? Abo to mało stawów w gminie, że ryb wam brakuje?" Na to oni się ino ośmieli i powiadają: „To idź i łap, jakeś taki mądry! Ale w naszych stawach ryb ze świecą szukać trzeba!" No to wziąłem świecę i szukam. Ale jakoś nic a nic znaleźć nie mogę...

— Oj Jasiu, Jasiu!... — powiadam i głową tylko kiwam. — Ciągle ci ino kiełbie we łbie! Zamiast tu po próżnicy w bagnie sterczeć, lepiej byś tak do naszej Gminnej Rady Narodowej poszedł i tam ze swoją świecą poszukał kogoś, kto by czytał uchwałę Rządu o konieczności rozszerzenia gospodarki rybnej! I kto by się poczuł odpowiedzialny za doprowadzenie tych stawów do porządku, a także za ich zarybienie! Ot, co...

Wymknęło mi się to tak niby niechcący, ale on spojrzał na mnie jakoś tak bystro, podrapał się po brodzie i jak nie hulnie na brzeg! Ażem się zląkł. A on nogawki od portek spuszcza i powiada:

— Dobrze, Franuś, mówisz! Zaraz tam pójdę.

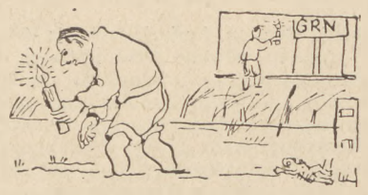

I poszedł. Tak jak stał. Ale, proszę Redakcji, chociaż w tym GRN z Porzekadeł też ze świecą szukał, to jakoś takiego, co by o uchwale Rządu i stawach pamiętał — nie znalazł.

Franciszek Gwizdała

Można dać radę

Dam dwa przykłady.

Bronisław Niechciał z gromady Stradlice (pow. pinczowski) ma 3,5 ha ziemi; *małorolny* a zakontraktował w tym roku 11 świń. Do października odstawił 9, w listopadzie dwie pozostałe.

Józef Drozd z gromady Orzechowo (gm. Ryńsk, pow. Wąbrzeźno) ma 7 ha, *średniak* a sprzedał już państwu w bieżącym roku 21 bekonów i tuczników, w tym 15 sztuk ponad plan.

Ja takie przykłady zbieram i smucę się, że nie zbiera ich Ministerstwo Rolnictwa, propaganda, politycy, pisarze, film, radio. Bo gdyby Ministerstwo Rolnictwa, propaganda, politycy, pisarze, film i radio zbierali takie przykłady, wówczas i ja i wszyscy inni chłopi mielibyśmy czarno na białym wyświetloną tajemnicę takich sukcesów hodowli, możliwych dla mało i średniorolnego. Wszystko by wyjaśniono: jak cała gospodarka winna być ustawiona i prowadzona, jaki stopień kultury i świadomości politycznej osiągnięty, w jakich warunkach społecznych gromady i gminy itd. Byłoby co pisać, filmować i o czym trąbić z racji świńskiego ucha. I należy to zrobić.

Chłopi wiedzieliby wówczas wyraźnie, jak iść do dużej hodowli i niemniej ważne jak oceniać takich, co z tej drogi schodzą.

Bo proszę Was, ulgi w skupie i podatku, śrut, kredyty, węgiel i pieniądze to jedna strona mobilizacji.

A druga — w samej produkcji.

Drozd powiada, że „kiedy zaczynałem hodowlę tylu świń nie jeden chłop kiwał głową z niedowierzaniem, nie dam rady... a teraz zazdrosnym okiem spoglądają na mnie". Zacznijmy mobilizację — JAK DAĆ RADĘ.

Konstanty Świderek

Bogacki adwokat

Kochana Gazetko, dużo czytam o dzielnych sołtysach co to w różnych stronach kraju przyczyniają się walnie do wykonania skupu zboża. Czytałem o sołtysie Józefie Stefańskim z gromady Antoniów, gdzie wszyscy chłopi spłacili już zaległy podatek. Czytałem i nie dziwiłem się, bo w kwitariuszu spłat podatków na kwicie Nr 1 widnieje nazwisko sołtysa. Czytałem o sołtysie Wiktorze Jarząbku z Marynowa i sołtysie Stanisławie Twarogu z Zalesia i o wszystkich dziesięciu sołtysach z gminy Brzezie, pow. Lublin. A najbardziej to zazdrościłem chłopom gromady Kalinów w powiecie strzeleckim, którzy mówią: „nasz sołtys chodzi w w spódnicy ale obstoi za kilku chłopów". Taki dobry jest ten ich sołtys, co się nazywa Anna Szczędzina.

Zazdrościmy tym chłopom, bo nasz sołtys wcale nam się nie udał. Nam, to znaczy małorolnym i średniorolnym w Broniowie gm. Orońsko pow. Radom. Bo taki Bębenek albo Jaworski to go sobie chwalą. Jakżeby nie!? To przecież kilkunastohektarowi gospodarze, a nasz sołtys Wojciechowski to taki dobry człowiek, że bogacza to by przez ucho igielne przecisnął, tak jak przeciska Bębenka i Jaworskiego przez planowy skup zboża. Nie chciało się Bębenkowi ze swoich dwudziestu i iluś tam mórg odstawić zboża, wystarczyło, żeby się poskarżył Wojciechowskiemu, a Wojciechowski już okulary na nos wsadza i radę wynajduje. I zaraz potem okazuje się, że nie ma dużego pola Bębenka, są za to dwa małe — jego syna i córki i na tej podstawie sołtys wyznacza mu do odstawy zaledwie 5 q zboża to znaczy mniej niż takiemu Lucjanowi Szpardze, który posiada trzy hektary a odstawić musi 8 q. Ta sama sztuczka z Jaworskim, któremu wypadło odstawić tylko 4 q zboża, mimo że ma pole nie mniejsze chyba, niż Bębenek.

Kułacy bardzo sobie chwalą sołtysa Wojciechowskiego i schlebiają mu, że powinien rejentem być, albo radcą prawnym.

Wielka szkoda, że ta dobroć i talent prawniczy opuszcza naszego sołtysa, gdy chodzi o małorolnych. Kiedy po śmierci małorolnej chłopki Tomczykowej nastąpił faktyczny podział gruntu między jej dzieci, sołtys Wojciechowski, mimo świadków i dokumentów nie chciał tego uznać strasząc w dodatku chłopów, że od jego decyzji nie ma odwołania.

Jan Skalski

Smutne dzieje pewnego aparatu

Strasznie przykrzyło się kierownikowi naszej szkoły w Zajączkowie, obywatelowi Gajewskiemu bez raria, bo, panie święty, jesień idzie i zima, błoto, dni krótkie, zgnije człowiek w tym Zajączkowie, a przecież, panie święty, człowiek swoje potrzeby kulturalne ma, a tu się wśród chłopów marnuje.

Wprawdzie jest w Zajączkowie świetlica, gdzieby obywatel Gajewski mógł kulturalnie promieniować i ludzie są chętni, ale obywatel Gajewski woli kulturę zamknąć w czterech ścianach swojego pokoju, podobnie, jak zamknął radio, ale nie uprzedzajmy faktów.

A fakty są takie: żeby naszą świetlicę ożywić, my, matki z komitetu rodzicielskiego zorganizowałyśmy zabawę i dochód z tej zabawy przeznaczyłyśmy na kupno aparatu radiowego. Ponieważ był trochę uszkodzony (za to mniej kosztował) członek naszego komitetu, ogólnie szanowany obywatel Stefan Brożyna, który jest kierownikiem Agencji Pocztowej podjął go się go naprawić i po naprawie przekazał kierownikowi Gajewskiemu, niestety, kierownik Gajewski „zapomniał" aparatu przekazać świetlicy. Od tego dnia kierownik Gajewski przestał się nudzić, za to my słuchaliśmy radia przez dziurkę od klucza. Jak kto miał dobry słuch to czasem coś usłyszał, jak przez słuchawkę, ale ja jestem przygłucha i nic nie słyszałam, prócz miauczenia kota kierownikowego.

Tymczasem kierownik tak długo gałką odbiornika kręcił aż coś przekręcił i lampy się spaliły. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że oprócz niego istnieją w Zajączkowie inni amatorzy radia i ogłosił publiczną zbiórkę na nowe lampy. Ta cywilna odwaga i tupet obywatela Gajewskiego nie przyniosły co prawda spodziewanych owoców, ponieważ ludzie odmówili kupienia kierownikowi lamp, ale właściwie, to nie miało znaczenia dla kierownika, bo za pieniądze społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, kupił sobie nowe radio.

Tymczasem ludzie zniechęcili się do pustej i głuchej świetlicy — głuchej, bo radio rżnęło u kierownika, bo kierownik jest osobą kulturalną i naprawdę oddaje się kulturze, tylko że... kameralnie. Taka prywatna inicjatywa czyli sobek.

Myślę, że takich kierowników jak nasz, jest w Polsce na szczęście niewielu, ale może jeszcze znajdzie się tu i ówdzie równie kulturalny i pomysłowy. Dlatego, Gazetko Gminna, wydrukuj ten list. Może w takich wypadkach wytłumaczy on dlaczego niektóre świetlice są puste i głuche i dlaczego radia się psują...

Maria Skurczyna

STANISŁAW KLIMEK

Trudności terenowca

Niedawno wysłaliśmy w teren jednego dobrze zapowiadającego się literata. Bardzo zdolny chłopak i naprawdę spostrzegawczy, jak się później okazało.

Początkowo nie chciał jechać.

— Dajcie spokój, żartujecie, ja w teren? Wyrosłem już z tego, to dobre dla ząbkujących pisarzy.

— No, no, teren odświeża.

— Ech, ja teren znam, że tak powiem, jak własną kieszeń. Nie pojadę — oponował.

— No to w takim razie pojedzie Józio, a was wyślemy do teatru na sztukę kolegi S. Napiszecie recenzję.

— O, co to, to nie, wolę jechać choćby w dżunglę. Zresztą Józio... on sobie nie da rady. Tu wiecie, trzeba mieć metodę i podejście.

— Zaraz, nie przypominam sobie żebyście w ostatnich czasach bywali na wsi.

— Co też redaktor, całe lato, co niedziela na raki do Wólki jeździłem.

Chciałem mu dać instrukcję, ale oburzył się.

— Mnie? Ja mam metodę i podejście. Wiecie — szepnął mi do ucha: podam się za przedstawiciela PZGS-u, to jest pomysł, co?

Umilkłem. No i pojechał.

Wrócił na trzeci dzień. Dał mi znak, że chce mówić w cztery oczy. Zamknęliśmy się w drugim pokoju.

— No...

Stefcio machnął ręką.

— Materiały! — rzekłem surowo.

Zaśmiał się histerycznie. Potem dopadł do mnie i uczepił się klapy mojej marynarki.

— Okropność! To już nie tamta wieś. — Wszystko mi się pokręciło. Ciemna masa i mgła. Jak tu pisać redaktorze!

Spojrzałem podejrzliwie.

— Czekajno bracie, ty coś kręcisz, opowiadaj po kolei jak tam było. Stefcio opadł bezsilnie na kanapę i zaczął opowiadać.

— No więc jak przyjechałem, poszedłem do prezesa GS-u. Ale go nie było, bo był u sąsiada. Poszedłem i ja do siąsiada. A oni jak zobaczyli, zaraz do mnie, żebym się soczku i ziółek napił, bo — mówią — macie katar i gadacie przez nos, to wam przejdzie i zaraz was rozbierze.

Siadłem więc i piliśmy ten soczek i ziółka aż mnie rozebrało. A jak mnie rozebrało to gospodarz woła na chłopaka:

— Antoś, dymaj do Pawlika po salceson.

— Tu mnie coś tknęło.

— Co za salceson — pytam podejrzliwie.

— A oni śmieją się.

— Ano — powiadają — Pawlikowa świnia była niezdrowa i musiał ją dobić.

— Co jej było, różyca?

— E, nie, z otłuszczenia na serce cierpiała, ruszać się nie mogła. Pawlikowi żal się jej zrobiło i jej cierpienia skrócił.

— A nie mógł ją spółdzielni sprzedać?

— Widzicie, nie mógł, za tłusta była — wytłumaczyli mi życzliwie — miała sto dziewięćdziesiąt wagi żywca, a u nas powyżej sto pięć nie kupują.

— Niby dlaczego?

— Ano nie ma odpowiednich odważników. Waga jest dziesiętna, a mają tylko jeden dziesięciokilowy ciężarek i suwak u góry na pięć kilo... tak że tylko 105 kilo zważą a więcej już nie.

— Więc wyraziłem ubolewanie z powodu takich obiektywnych trudności i wszyscy zaczęliśmy użalać się nad Pawlikiem i jego świnią.

Po chwili wpada Antoś z salcesonem i krzyczy:

— Tata, przywieźli i pan kierownik prosi abyście pomogli rozpakować.

Moich gospodarzy od razu poderwało Bałem się, żeby mnie nie zostawili i mówię:

— To może i ja bym poszedł.

Spojrzeli na mnie krytycznie.

— E, lepiej byś pan, został, ubłocisz se lakiery.

Ale gdy nalegałem, poszeptali a prezes powiada.

— Wyrobiony politycznie, niech idzie.

Okazało się, że idziemy do gminnej spółdzielni. Weszliśmy od kuchni. Podobno materiały przyjechały. Ponieważ w spółdzielni było trochę ludzi, więc ich kierownik wyrzucił, bo mówił: jeszcze im się do ręki przylepi. Zamknęliśmy drzwi i zaczęliśmy rozpakowywać towar. Prezes przymierzał spódnice, gospodarz chustki na głowę, a kierownik bieliznę damską — bo, widzicie, mówili, trza rozmiar sprawdzić, czy się na naszych ludzi nada.

Ze trzy godziny żeśmy tak rozpakowywali. Ale dłużej nie można było, bo się ludzie do drzwi sklepu zaczęli okropnie dobijać i krzyczeć.

— Trza się poświęcić — postanowił gospodarz ze złotymi zębami — weźmiemy te łachy do domu na przechowanie. Tu by ludzie rozkradli. Słyszysz pan jak biją? Tylko patrzeć jak do sklepu wpadną.

Wyszliśmy cichaczem tylnymi drzwiami przez chlewy. Takie trudności redaktorze.

— A w dziedzinie oświaty też trudności. — Stwierdziłem powrotny analfabetyzm wśród bogaczy. Nie umieją przeczytać doręczanych przez sołtysów zobowiązań, sam widziałem jak jeden czytał do góry nogami... Tak, tak, ciemna masa i mgła, redaktorze.

A co do skupu to cały dramat, posłuchajcie. Nie było gdzie zsypywać.

— Magazyn zapchany aż po sufit...

Rano poszedłem na punkt skupu. Przyszli chłopi dowiedzieć się, czy już jest miejsce w magazynie. Magazynier ręce rozkłada.

— Nie ma, bo PZGS nie odbiera.

Kiedy zaś chłopi nastawali, wyjąkał pokazując na mnie:

— Ten pan jest z PZGS, to wam wytłumaczy.

Niestety musiałem widać tłumaczyć bardzo nieprzekonywająco, bo ocknąłem się nazajutrz na biurku przewodniczącego GRN, jako dokument cokolwiek zbyt krewkiego oburzenia ludu, na stosie innych aktów. Jak się okazało, była to korespondencja z PZGS w sprawie odbioru ziarna. Na głowie miałem okład z pęcherza wieprzowego z czymś zimnym w środku.

Może byłoby ze mną jeszcze gorzej, ale na szczęście któryś z praktyczniejszych oprawców przeszukał moją teczkę i poza skarpetkami tudzież szczotką do zębów nie znalazł żadnych insygniów urzędnika z PZGS. Wobec czego dobrzy ludzie zanieśli mnie do Gminnej Rady, gdzie wystawiono mnie na widok publiczny, celem stwierdzenia tożsamości. I pisz tu reportaż, redaktorze!

Chciałem stamtąd jak najprędzej wyrywać, ale przewodniczący krzyknął za mną:

— Łapajcie, dowód rzeczowy nam ucieknie.

— Co tam znowu — pytam w strachu.

A sekretarz Komitetu Gminnego wyjaśnił.

— Nic strasznego. Po prostu dobrze trafiliście. Właśnie po długich wysiłkach zdemaskowaliśmy w końcu kumoterską machlojkę — a że i wy mieliście szczęście to i owo na własne oczy zobaczyć — to i za świadka musicie stanąć.

Doprawdy nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi — no ale na wszelki wypadek poczułem się bardzo dumny.

Potem chodziliśmy po gminie. A ja tylko oczy przecierałem, bo, mówię wam, w niczym nie mogłem się połapać. Wszystko wyglądało inaczej niż wczoraj. Materiały leżały na półkach w gminnej spółdzielni a ludzie bez ścisku po kolei odbierali. Z PZGS-u przyjechali po zboże i w magazynie znalazło się miejsce. Kułacy przez ten jeden dzień nauczyli się czytać. A odważniki też się znalazły; nie chciałem wierzyć, więc mnie zważyli i uwierzyłem.

Ale teraz to ja już nic nie rozumiem, redaktorze, przez jedną noc takie zmiany? To chyba jakieś zakłócenie mojej percepcji.

— Aha, percepcji — mruknąłem.

— Wprawdzie sekretarz mi tłumaczył — ciągnął reportażysta, że walka trwała tam dawno, że te przemiany narastały tam nie od dziś i że nie wszystko było tak czarne jak mnie się zdawało — no, ale rzecz właśnie w tym, dlaczego mi się zdawało? Przecież mam oczy i uszy. Ja myślę, że to wszystko to kwestia psychologii, samopoczucia i pogody. Bo akurat jakeśmy szli przez wieś wyjrzało słońce zza chmur i zrobiło się nagle ładnie i wesoło...

Nie uśmiechajcie się czytelnicy, bo sprawa jest naprawdę poważna.

Nasz reportażysta jest ciężko chory. Na paraliż świadomości pisarskiej. — Paraliż ten wywołują u niektórych wątłych i nieodpornych ludzi pióra bakcyle plotek i wrogiej propagandy. Choroba rozwija się na podłożu trudności rynkowych. Szczególnie czysty obraz kliniczny otrzymujemy umieściwszy chorego w terenie, zwłaszcza, gdy sobie przysposobności popije kułackich ziółek. Rezultatem tej nieuleczalnej zawczasu choroby jest przykre kalectwo. W języku krytyków nosi ono nazwę NATURALIZM.

Stanisław Klimek

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od końca września br. urzędy pocztowe, oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 7 52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch". Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 404-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-85, Tel. Redakcji 751-80, dod. wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać: Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł, kwartalnie 9,—, półrocznie 18,— zł, rocznie 36,— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6942 110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś"
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-45298